

Z ASF nie ma żartów

Co się działo z dzikiem?



Na poboczu krajowej „siódemki” w Mławie znaleziono nieżywego dzika, który zginął w wypadku komunikacyjnym. Powiatowy lekarz weterynarii pobrał próbki zwierzęcia do badań. Okazało się, że było ono zdrowe. Wobec zagrożenia trzody chlewnej afrykańskim pomorem świń (ASF) wyniki analizy laboratoryjnej mają podstawowe znaczenie.

Martwego dzika powinien był sprzątnąć zakład utylizacyjny. Tymczasem to zwierzę zabrał myśliwy z koła łowieckiego, które dzierżawi ten teren. Policja w asyście lekarza weterynarii odzyskała dzika. Nie wykluczone, że doszło tu do złamania art. 52 ust. 2 prawa łowieckiego (bezprawne pozyskanie tuszy lub trofeów zwierząt łownych). - Możliwe zarzuty postawimy po zebraniu materiału dowodowego i jego analizie – zaznacza prokurator Marek Łasicki.

Uwaga! Jak nakazuje główny lekarz weterynarii, każdy, kto znajdzie padłego dzika (również potrąconego przez pojazd), powinien niezwłocznie poinformować o tym powiatowego lekarza weterynarii, lecznicę weterynaryjną lub straż miejską albo koło łowieckie. Afisze z zasadami postępowania w takiej sytuacji – w językach polskim, niemieckim, angielskim i rosyjskim – wiszą m.in. na leśnych parkingach.

(kj)

Czy morsowanie jest bezpieczne?

Ludzie w lodowatej wodzie

- Kiedy uprawiałem sztuki walki, widziałem, jak inni wchodzić do zimnej wody. W końcu sam spróbowałem i tak to się zaczęło. Zresztą krioterapię stosują sportowcy wielu dyscyplin, m.in. piłkarze, lekkoatleci, zapasnicy, judocy.

Poprzez morsowanie zwiększamy odporność organizmu, hartujemy ciało, poprawiamy wydolność układu sercowo-naczyniowego, poprawiamy krążenie i ukrwienie skóry, mamy szybszą regenerację i odżywianie organizmu.

Prowadząc w Mławie grupę Opoka, zachęcałem do morsowania dzieci i młodzież, a także ich rodziców – mówi nam **Piotr Olszewski**, organizator zlotów foczek i morsów.

Czytaj na str. 27



Gustaw Herling-Grudziński

Herling w mławskiej bibliotece

Miejska Biblioteka Publiczna w Mławie przygotowała wystawę oświatowo-dydaktyczną o Gustawie Herlingu-Grudzińskim, jednym z największych polskich pisarzy ostatniego stulecia. Słusznie nazywany jest on świadkiem XX wieku, wieku totalitaryzmów. Niestety jego twórczość literacka ciągle jest niedostatecznie znana.

Czytaj na str. 28

Wiśniewo

Gmina będzie zgazyfikowana?

Jest szansa na to, że w gminie Wiśniewo zostanie zbudowany gazociąg i że w efekcie poprawi się jakość powietrza. Wiele mieszkańców już zadeklarowało gotowość poboru błękitnego paliwa. Gospodarstwa domowe liczą tu na pomoc finansową z rządowego programu „Czyste powietrze”.

Czytaj na str. 27

Studniówka w KLO w Mławie

W kameralnej atmosferze



Polonezów jest wiele, ale zdaniem maturzystów z Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego w Mławie najpiękniejsza jest melodia „Pożegnanie ojczyzny” Michała Kleofasa Ogińskiego. Pobrmiewają w niej nuty nostalgii. Na studniówce, która upływa pod znakiem wesołej zabawy, wskazana jest chwila refleksji.

Czytaj na str. 28

Nowe Biuro Ogłoszeń w Mławie!

Zapraszamy

do nowo otwartego Biura Ogłoszeń **Gazety Mławskiej Tygodnika Ciechanowskiego**, które znajduje się w **Biurze Turystycznym Mława REGIONY** przy ul. Sportowej 12 a, tel. 23 654 34 44

Ogłoszenia przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godz. 9.00-16.00.



Mławianin 2018

Do końca lutego można zgłaszać kandydatów do tytułu Mławianina 2018 Roku. Prawo to mają stowarzyszenia społeczne, instytucje oraz co najmniej 50-osobowe grupy mieszkańców. Pretendenci do tej honorowej nagrody winni się zasłużyć - niekoniecznie w minionym roku - dla miasta (powiatu) na niwie społecznej, kulturalnej, naukowej czy gospodarczej. Miejsca ich zamieszkania nie mają znaczenia.

Udokumentowane wnioski (z pisemną zgodą kandydatów) należy składać w Muzeum Ziemi Zawkrzeńskiej.

O tym, kto zostanie Mławianinem 2018 Roku, zadecyduje powołana przez zarząd Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Mławskiej kapituła, której przewodniczy Lech Prejs. Jak zwykle, dekoracja laureata odbędzie się 23 kwietnia, czyli w dniu św. Wojciecha, patrona miasta. (kj)

Konkurs na dyrektora I LO

Troje kandydatów

Na ogłoszony przez Zarząd Powiatu konkurs na dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Wyspiańskiego w Mławie dokumenty złożyły trzy osoby: Małgorzata Sieńska i Marek Kielbiński (są nauczycielami tej szkoły) oraz Michał Nowakowski, nauczyciel w miejscowym Zespole Szkół nr 4.

Obaj mężczyźni od dawna są obecni w lokalnym życiu politycznym i społecznym, obecnie zasiadają w ławach Rady Miasta. Pierwszy z nich zdobył mandat z listy Prawa i Sprawiedliwości (jest szefem mławskiej organizacji tej partii), drugi - z listy KWW burmistrza

Sławomira Kowalewskiego. Notabene obaj uczą historii.

Kandydata na dyrektora I LO wyłoni 16-osobowa komisja, w skład której wchodzi przedstawiciele organu prowadzącego szkołę (samorządu powiatowego), organu nadzoru pedagogicznego (mazowieckiego kuratora oświaty), rady pedagogicznej, rady rodziców oraz związków zawodowych. Przewodniczy jej wicestarosta Żbigniew Markiewicz. Wynik konkursu ma być znany 21 lutego.

Przypomnijmy, że poprzedni dyrektor tej szkoły zmarł nagle 28 grudnia ub.r. (kj)

Walentynki w bibliotece

Miejska Biblioteka Publiczna im. Bolesława Prusa w Mławie zaprasza na „Serduszkowe pogawędki”. Poprowadzi je miejscowa plastyczka Ewa Stabach. Będzie opowiadać m.in. o swoich fascynacjach modą. Słuchacze - kobiety i mężczyźni - proszeni są o przyjsie w ubiorach koloru czerwonego.

Spotkanie odbędzie się dniu św. Walentego, czyli 14 lutego (godz. 12) w sali na piętrze mławskiej księgarni przy ul. 3 Maja. (kj)

Kronika policyjna i strażacka

Dlaczego Koreańczyk doznał obrażeń?

W miniony piątek do szpitala w Mławie został przewieziony obywatel Korei z bólami głowy i żołądka. Lekarz stwierdził u niego, jak podaje policja, wieloodłamowe złamanie kości pokrywy czaszki, a także krwiak śródczaszkowy przy-mózgowy. Pacjent został poddany operacji - po zabiegu nie ma z nim kontaktu. Przyczyny obrażeń Koreańczyka ustala KPP.

Oszustwo?

8 lutego do KPP przysłała mieszkanka gminy Wiśniewo. Poinformowała, że 15 stycznia br. za pośrednictwem internetu zamówiła zabawkę za 130 zł. Wpłaciła należną kwotę, ale towaru nie otrzymała.

Wandal uszkodził karoserię

6 lutego około dziewiątej wieczorem nieznaną osobą umyślnie uszkodziła - w trzech miejscach - karoserię renaulta megane na ul. Chrobrego w Mławie. Straty wyceniono na tysiąc złotych. To już drugie tego typu zdarzenie w tym

mieście w ostatnich tygodniach. W nocy z 27 na 28 stycznia ktoś zarysował karoserię, a w dodatku przebił dwie opony w samochodzie audi. Właściciel auta poniósł straty w wysokości 4 tys. zł.

Gdy człowiek nie daje znaków życia

W sobotę, 9 stycznia, dyżurny Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej otrzymał od jednego z mławian informację, że nie daje znaków życia jego kolega zamieszkały w domu wielorodzinnym przy ul. Długiej. Na szczęście nic złego z nim się nie działo. Strażacy zajrzeli przez okno do mieszkania i zauważyli w nim tegoż mężczyznę, który notabene sam otworzył im drzwi.

Jastrząb w lecznicy

Mławska straż miejska - jeśli chodzi o zwierzęta - zajmuje się nie tylko zbieraniem porzuconych psów. Niedawno zaopiekowała się także rannym jastrzębiem, który leżał na ul. Działdowskiej. Ptak z uszkodzonym skrzydłem trafił do miejscowej lecznicy weterynaryjnej M-Wet. (kj)

Dzierzgowo

Lewe papierosy za 83 tys. zł

Ponad 60 kg krajanki tytoniowej i 2 tys. sztuk papierosów bez polskich znaków akcyzy posiadał w swoim miescu zamieszkania 67-letni mężczyzna z gminy Dzierzgowo. Kontrabandę ujawnili 7 lutego funkcjonariusze z referatu przestępczości gospodarczej i korupcji Komendy Powiatowej Policji w Mławie. Wartość rynkową tego towaru wycenili na 64 tys. zł.

Dzień wcześniej mławscy policjanci znaleźli - również na terenie gminy Dzierzgowo - ponad 17 tys. sztuk lewych papierosów o wartości ok. 19 tys. zł. Znajdowały się w miejscu zamieszkania 60-letniego mężczyzny.

Nie od dziś wiadomo, że podziemny rynek wyrobów tytoniowych jest intratnym biznesem, a w każdym razie jego wartość systematycznie rośnie. Ostatnie wpadki dystrybutorów tych używek w powiecie mławskim to niewątpliwie efekt wzmożonych działań policji. K.J.



Porcja wyrobów tytoniowych zajętych przez mławską policję w gm. Dzierzgowo

FOT. KPP

Szydłowo

Sprawca fałszywego alarmu w rękach policji

Napad z bronią w rękach na stację paliw w Szydłowie... Taką informację otrzymała Komenda Powiatowa Policji w Mławie w sobotę, 2 lutego, przez telefon od anonimowej osoby. Była godz. 18.20. Pod wskazany adres natychmiast ruszyły - na sygnałach dzwilkowych - radiowoz.

Policjanci jednakże na miejscu zastali spokój. Po rozmowach z pracownikami nie mieli wątpliwości, że był to fałszy-

wy alarm, że ktoś najprawdopodobniej dopuścił się głupiego żartu.

Zaraz potem policja ustaliła tożsamość sprawcy. Jest nim 56-letni mieszkaniec gminy Szydłowo. Został zatrzymany w swoim domu, był pod wpływem alkoholu (2,1 prom.). Za swój czyn odpowie przed sądem, grozi mu kara aresztu lub wysoka grzywna.

- Wszczynianie fałszywego alarmu, niezależnie od tego, czy zostanie on

zakwalifikowany jako przestępstwo czy wykroczenie, zawsze wiąże się z zaangażowaniem wielu służb, które są ograniczone ilościowo oraz w pewnym stopniu finansowo. Taki czyn nie tylko powoduje niepotrzebne koszty, ale też może pozbawić pomocy osobę, która akurat jej potrzebuje - przypomina rzecznik KPP mł. asp. Aneta Prusik.

(kj)

Zawady

Pożar w zabytkowym budynku

W piątek, 8 lutego, około godz. 19.30 zapalił się zabytkowy budynek usytuowany na terenie Szkoły Podstawowej w Zawadach (gm. Lipowiec Kościelny).

Zniszczeniu uległy więźba dachowa, strop, podłogi. W akcji ratowniczej uczestniczyły cztery zastępy zawodowej i ochotniczej straży pożarnej. Nie wiadomo, co było przyczyną pożaru,

ustala to Komenda Powiatowa Policji w Mławie.

Ten murowany budynek, wzniesiony na początku XX w., był częścią rezydencji szlacheckiej. Po ostatniej wojnie znajdowały się w nim mieszkania. Od dawna - ze względu na zły stan techniczny - był nieużytkowany.

- O pożarze zawiadomiliśmy konserwatora zabytków. Ma przyjechać

na miejsce i ocenić stan obiektu. Od jego decyzji będą zależały dalsze losy tej budowli - powiedział nam Andrzej Wójcik z Urzędu Gminy w Lipowcu K.

Przypomnijmy, że obok stał drewniany dwór z XIX w. W 2012 r. gmina nieodpłatnie przekazała go osobie prywatnej. Nowy właściciel przeniósł obiekt do Luszewa i tam go odrestaurował. Dzięki temu zabytek ocalał. (kj)

Powiat mławski uplasował na 22. miejscu w rankingu za 2018 rok tego typu samorządów terytorialnych liczących 60-120 tys. ludności. W tej grupie sklasyfikowano 30 jednostek. Wyższą pozycję (15.) zajął powiat ciechanowski. Zwyciężył powiat tomaszowski (lubelskie).

Tak czy inaczej, powiat mławski zanotował awans. W poprzednich latach zajmował odpowiednio lokaty: 25., 33. i 24.

Ten ranking opracowuje Związek Powiatów Polskich. Pod uwagę bierze 10 kryteriów, m.in. działania proinwestycyjne i rozwojowe, rozwiązania poprawiające jakość obsługi interesantów, przedsięwzięcia służące ochronie zdrowia i środowiska naturalnego. Samorządy dobrowolnie poddają się ocenie. (kj)

Ranking ZPP

Awans powiatu



Nowo wzniesiona siedziba dla wydziału komunikacji mławskiego starostwa. W nowocześnie urządzonej biurach ma się zdecydowanie poprawić obsługa petentów, przede wszystkich tych, którzy wyrabiają prawa jazdy i dowody rejestracyjne

FOT. AUTOR



FOT. KAROL WROMBEL

Zespół Szkół nr 1 w Działdowie

Działdowo

Tajemniczy wirus wśród nauczycieli

Ponad 60 nauczycieli z dwóch działdowskich szkół ponadgimnazjalnych nie przyszło tydzień temu do pracy. Oficjalnie byli na zwolnieniach lekarskich. Wiadomo jednak, że była to forma protestu przeciwko niskim płacom.

W poniedziałek, 4 lutego, w województwie warmińsko-mazurskim uczniowie i nauczyciele wrócili do szkół po feriiach zimowych. Jednak nie wszędzie. W dwóch działdowskich szkołach – Zespole Szkół nr 1 oraz Zespole Szkół Zawodowych – do pracy nie przyszła znaczna część kadry pedagogicznej. Okazało się, że ponad 60 osób nagle zachorowało i otrzymało 5-dniowe zwolnienie lekarskie. Sytuacja w szkołach stała się trudna, bo uczniowie zasiedli w szkolnych ławkach, ale nie miał kto prowadzić lekcji. Dyrekcje musiały się dwoić i troić, aby zapewnić im zajęcia dodatkowe. Prowadzili je ci pracownicy, których nie dopadł tajemniczy wirus. W ZS nr 1 łącznie z dyrekcją było ich tylko 6. Ostatecznie w obu szkołach zajęcia przez kilka dni odbywały się tylko do godziny 12 lub 13. Czynne były biblioteki, z których uczniowie mogli korzystać. Frekwencja nie była jednak taka jak normalnie. Wielu uczniów przedłużyło sobie ferie o kolejny tydzień.

Zarówno dyrekcje szkół, jak i przedstawiciele starostwa stanowczo unikają sformułowań, że nieobecność nauczy-

cieli jest związana z ogólnopolskim strajkiem.

- Żadna ze szkół nie jest oflagowana, na żadnej nie ma informacji, że trwa strajk. Mogę jedynie potwierdzić, że od poniedziałku w dwóch działdowskich szkołach jest bardzo wysoka absencja kadry pedagogicznej – mówiła podczas ostatniej sesji Rady Powiatu Działdowskiego naczelnik wydziału oświaty Marlena Perzyńska. To że była to forma strajku nie kryją za to nauczyciele, którzy zaznaczają swoje szkoły na dostępnych w internecie mapach. - Swoim protestem chcemy pokazać rządowi, że mamy dość tak niskich pensji. Wszystkie ceny idą do góry, a nasze pensje jakie były, takie są. Przyłączamy się do ogólnopolskiej akcji i żądamy podwyżki 1000 zł brutto. Jeżeli akcja nie przyniesie skutku, niewykluczone, że kolejne protesty odbędą się w czasie matur – mówi nam jeden z pedagogów.

Zaległości nadrobią w czasie rekolacji

Marlena Perzyńska poinformowała, że tygodniowa nieobecność nauczycieli nie zaburzy zbytnio procesu dydaktycznego i nie zagraża realizacji podstawy programowej.

- Jeżeli dyrektorzy wyliczą, że z danego przedmiotu przeprowadzona została zbyt mała liczba godzin w stosunku do wymaganej, to zajęcia będą mogły odbywać się w okresie rekolacji. Jeżeli liczba godzin nadal będzie za mała, to na pewno organ prowadzący zapewni ich realizację, tak by uczniowie byli przygotowani do egzaminu maturalnego – mówiła. Oznacza to, że

uczniowie dwóch działdowskich szkół będą mieli zajęcia podczas rekolacji wielkanocnych. Gdy młodzież z innych szkół, opuszczając kościół, będzie szła do domów lub np. na zajęcia sportowe, uczniowie z Grunwaldzkiej i Pocztovej zasiądą w szkolnych ławkach, by nadrobić zaległości programowe. Ale w ten sposób odrobiają zajęcia z trzech dni, a co z pozostałymi dwoma? Prawdopodobnie te godziny zostaną dopisane do planów lekcji jako obowiązkowe zajęcia dodatkowe.

Uczniowie z Polnej apelują do nauczycieli

Informacja o „trzecim tygodniu ferii” bardzo szybko rozniosła się po okolicy. Na popularnym portalu społecznościowym uczniowie II LO w Działdowie, jedynej szkoły ponadgimnazjalnej w mieście, w której zajęcia odbywały się normalnie, zamieścili apel do nauczycieli pt. „Polna też chce strajk”, w humorystyczny sposób prosząc swoich pedagogów, aby zostali w domach.

„Z zazdrością przyglądamy się naszym kolegom i koleżankom z innych szkół powiatu działdowskiego, którzy właśnie dziś rozpoczynają swój trzeci tydzień ferii zimowych. Lodowisko? Wyjście ze znajomymi na sanki? My tego nie mamy!” – pisali.

Apel zainteresował kilkaset osób. Okazuje się, że brak protestu w innych szkołach, w tym przy Polnej, wydzie uczniom tylko na dobre, bowiem nie będą musieli nadrobić materiału w dni wolne, zwłaszcza że nadchodzi wiosna.

PP

wej Policji w Pułtusku, było niedostosowanie prędkości do panujących warunków na drodze. Ruch na tym odcinku drogi odbywał się wahadłowo.

IK



FOT. KPP PUŁTUSK

Ciężarówka w rowie

W poniedziałek, 11 lutego, ok. godz. 6 rano ciężarówka spowodowała utrudnienia w ruchu na drodze krajowej nr 61 w miejscowości Łubienica-Superunki (gm. Pokrzywnica, powiat pułtuski).

Kierujący samochodem ciężarowym marki Scania, chcąc uniknąć zderzenia z poruszającym go samochodem osobowym, zjechał do przydrożnego rowu, czym spowodował zablokowanie jednego pasa ruchu.

Przyczyną zdarzenia, jak poinformował sierż. Daniel Podlasin z Komendy Powiato-

Prokuratura zleciła badania toksykologiczne

Zakończyła się sekcja zwłok 38-letniego mężczyzny znalezionej w Gromadzinie w gm. Sochocin.

- Sekcja nie wykazała, że przyczyną zgonu był uraz mechaniczny. Stwierdzono niewydolność krążeniowo-oddechową. Przyczyna nadal nie jest jednak ustalona. Uznaliśmy, że zasadne jest przeprowadzenie dodatkowych badań na wykrycie substancji psychoaktywnych i toksykologicznych – tłumaczy Ewa Ambroziak, prokurator rejonowy w Płońsku.

Przypomnijmy, że niedającego znaków życia nagiego mężczyznę 29 grudnia znalazł jeden z mieszkańców wsi. On też zawiadomił służby. Początkowo trudno było ustalić, do kogo należą zwłoki, gdyż nikt nie potrafił

ich rozpoznać. Ostatecznie ustalono, że mężczyzna pochodził z Zamościa. Został zidentyfikowany przez najbliższą rodzinę. Co zatem robił w powiecie płońskim i dlaczego jego zwłoki znaleziono na polu w niewielkiej wsi w gm. Sochocin?

- Mężczyzna mieszkał za granicą. Wrócił do Polski, ponieważ dostał pracę w Gdańsku. Na razie nikt nie chce się przyznać, że znał tę osobę. W śledztwie udało nam się ustalić, że z telefonu zmarłego próbowano się łączyć z jednym z mieszkańców Gromadzyna. Nie wiemy, czy mężczyźni się znali lub czy łączyły ich jakieś interesy. Będziemy przesłuchiwać tego człowieka, by dowiedzieć się, czy widział się z 38-latką przed jego śmiercią – mówi prokurator Ewa Ambroziak.

Paw

Kto zabił kota?

- To musiał zrobić jakiś sadysta – mówi mieszkaniec Ciechanowa, któremu nieznany sprawca zabił kota, a następnie jego okaleczone zwłoki podrzucił na posesję.

Do opisywanego zdarzenia doszło między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem na jednym z osiedli domków jednorodzinnych.

Jak mówi mój rozmówca, kot lubił łączyć po okolicy. Pozwalał się głaskać i nosić na rękach. Także obcym dzieciom i dorosłym mieszkającym na osiedlu. Gdy więc któregoś dnia zniknął, jego właściciele nie byli zaniepokojeni.

- Gdy wstaliśmy następnego dnia rano, zauważyłem na posesji rekla-

mówkę, w której był nasz kot. Miał obcięty ogon i rozbita głowę. O sprawie zawiadomiłem policję – opowiada mężczyzna.

Komisarz Jolanta Bym potwierdza, że Komenda Powiatowa Policji w Ciechanowie prowadzi w tej sprawie postępowanie.

W art. 35 ustawy o ochronie zwierząt zapisano: „Kto zabija, uśmierca zwierzę albo dokonuje uboju zwierzęcia z naruszeniem przepisów (...), podlega karze pozbawienia wolności do lat 3. Tej samej karze podlega ten, kto znęca się nad zwierzęciem. Jeżeli sprawca czynu (...) działa ze szczególnym okrucieństwem, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”.

KK

Gliniojeck

Dźgnął nożem znajomego

W nocy z 31 stycznia na 1 lutego w Gliniojecku 28-letni mieszkaniec tego miasta dźgnął nożem 19-latkę. Pierwszy z mężczyzn postanowieniem sądu został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące, drugi – trafił do szpitala. Ciechanowska policja – pod nadzorem prokuratury – prowadzi śledztwo mające wyjaśnić przyczyny i przebieg tego zajścia.

Dla porządku dodajmy, że 19-latek pochodzi z Ostrowi Mazowieckiej, ale obecnie mieszka w Gliniojecku. Uczestniczący w zdarzeniu mężczyźni znali się wcześniej i - jak ustalono - od jakiegoś czasu byli skonfliktowani.

Ze wstępnych ustaleń wynika, że podchmielony 19-latek wraz

z dwoma innymi osobami przechodził obok domu, w którym mieszkał 28-latek. W pewnej chwili z leżącego na ulicy śniegu zrobił śnieżkę i rzucił nią w stronę okna mijanego budynku. Potem kolejną... 28-latek tak się tym zdenerwował, że wybiegł na dwór z trzema innymi osobami, żeby „wymierzyć sprawiedliwość”. To wtedy między mężczyznami doszło do szamotaniny, w czasie której starszy dźgnął młodszego nożem.

- Sprawca zadał poszkodowanemu dwa uderzenia nożem w plecy - informuje nas aspirant Adam Skotnicki z Komendy Powiatowej Policji w Ciechanowie.

Prokuratura postawiła 28-letniemu mieszkańcowi Gliniojecka zarzut usiłowania zabójstwa. Mężczyzna nie przyznaje się do zarzucanego mu czynu.

KK

Takie rzeczy tylko w Makowie Mazowieckim?

Lokale dla teściowej i miejskiej urzędniczki

Burmistrz Makowa Mazowieckiego Tadeusz Ciak nie widzi nic zdrożnego w tym, że jego teściowa i urzędniczka zajmująca się mieszkaniami otrzymały przydziały w odnowionej miejskiej kamienicy przy ul. Grabowej. Przekonuje, że stać je będzie na płaconie czynszu i gwarantują one to, że nie zdewastują tych mieszkań.

Prace remontowe w kamienicy przy ul. Grabowej 14 sprawiły, że ten zaniedbany obiekt został przystosowany do pełnienia funkcji mieszkalnej i użytkowej. Na parterze powstały lokale użytkowe przeznaczone na świetlicę środowiskową z zapleczem socjalno-sanitarnym, punkt informacji turystycznej oraz ogólnodostępną toaletę. Kamienica została wyremontowana w ramach projektu „Miasto dwóch kultur – Rewitalizacja centrum Starego Miasta”, na który miasto pozyskało unijne dofinansowanie.

Do przydziału było tylko 5 mieszkań o metrażu od 25 do 54 m kw. W jednym z nich ma zamieszkać teściowa burmistrza, a drugi otrzymała w użytkowanie ratuszowa urzędniczka, która rozpatruje wnioski o przydział takiego lokalu.

Maków to małe miasto. Tego typu wiadomości szybko się rozchodzą. Jedna z naszych czytelniczek poprosiła o sprawdzenie, czy ta informacja jest prawdziwa, bo nie dowierzała, że tak się mogło stać. Zresztą na jednym z lokalnych forów rozgorzała na ten temat dyskusja, internauci nie szczędzili tam krytycznych uwag pod adresem burmistrza i ratuszowych

urzędników. Niektórzy dyskutanci byli też straszeni odpowiedzialnością karną za rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji związanych z tą sprawą.

„Wszyscy oficjalnie na ten temat milczą, a mieszkańcy chcieliby wiedzieć, jak jest. Czekam na takie mieszkanie lata i ono mi się nie należy. To proszę o wyjaśnienia, dlaczego mieszkanie zostało przydzielone teściowej pana burmistrza. Proszę tylko o wyjaśnienie. Chyba nam jako

Makowa. Dlatego do niego skierowaliśmy zapytania drogą mailową.

„W internecie i w ustnych przekazach, a także ponoć na stronie BIP pojawiła się informacja o osobach, które otrzymały przydział mieszkania w kamienicy przy ul. Grabowej. Niezadowolone budzi zwłaszcza fakt, że wśród tych osób znalazły się teściowa pana burmistrza i jedna z ratuszowych urzędniczek. Informacje

– odpowiedział nam burmistrz Ciak.

Dodał, że „do przydziału lokali brani byli pod uwagę wszyscy wnioskodawcy, którzy złożyli wnioski o mieszkania do Urzędu Miejskiego bez względu na nazwisko, miejsce zatrudnienia czy status społeczny (również osoby z listy oczekujących)”.

Co ciekawe, jak informuje nas burmistrz, „lokale w chwili przydziału nie wchodziły w skład mieszkaniowego zasobu miasta”. Gdyby było inaczej, mogłyby one trafić jedynie do osób znajdujących się na liście oczekujących. Zapytaliśmy ratusz, jakie zatem kryteria przesądziły o przydziale lokali.

Tadeusz Ciak odpowiedział, że dokonano przydziału lokali osobom, które „były członkami wspólnoty samorządowej miasta (mówiąc prościej, mieszkańcami Makowa – przypis

w gorszej sytuacji mieszkaniowej niż znajdujące się na liście oczekujących na przydział mieszkania komunalnego. I czy prawdą jest, że lokale na Grabowej przydzielono osobom spoza oficjalnej listy oczekujących na mieszkanie komunalne, jaką dysponuje ratusz.

Na te pytania burmistrz odpowiedział wymijająco. Napisał, że „sytuacja mieszkaniowa osób, z którymi zawarto umowy najmu, była równie trudna, jak tych osób, które ubiegają się o mieszkanie z zasobu miasta i są na liście oczekujących”.

Korzystając z okazji, zapytaliśmy także o sprawę Izabeli Chodkowskiej, samotnie wychowującej dwójkę, która kilka lat temu ubiegała się o mieszkanie komunalne. Mówiła nam, że miejscy urzędnicy nie dawali jej na to dużych szans, a procedura związana z przydziałem tego typu lokalu nie zachęca do kompletowania dokumentów. Sami urzędnicy, z którymi rozmawiała nie raz, dawali jej do zrozumienia, że raczej nie ma wielkich szans na taki lokal. Burmistrz pomógł jej znaleźć pracę. Gdy jednak pytała go o lokal przy Grabowej, miał dać do zrozumienia, że będzie tam spory czynsz.

Teraz okazało się, że wcale nie jest on wysoki.

Zapytaliśmy, czy Urząd Miasta widzi możliwość realnej pomocy tej kobiecie w przydziale takiego mieszkania.

Na tę część pytania burmistrz nam nie odpowiedział. Pani Iza twierdzi, że teraz za wynajem mieszkania w Makowie trzeba zapłacić nawet 1000 zł. Czynsz w kamienicy przy Grabowej za mieszkanie o powierzchni 50 metrów wyniósłby zaledwie 300 zł.

Nawet jeśli dodać opłatę za centralne ogrzewanie i wodę, koszty nie przekroczyłyby połowy kwoty najmu. To dlatego sprawa przydziału lokali na ul. Grabowej budzi takie emocje. Ci, którzy otrzymali ładny, nowy lokal od miasta, mogą sporo zaoszczędzić na dotychczasowym najmie.

Z ratusza dowiedzieliśmy się jedynie, że obecnie w Makowie na lokal komunalny oczekuje 26 osób. Pani Izy formalnie nie ma na tej liście.

„Od 2014 r. wskazana przez pana osoba nie ubiega się o przydział lokalu z zasobu miasta i do dnia dzisiejszego nie złożyła w tym zakresie żadnych stosownych dokumentów. Jeśli złoży wszystkie wymagane dokumenty, to wtedy będziemy mieli możliwość przeanalizowania jej sytuacji i ewentualnie podjęcie decyzji o pomocy dla niej” – odpowiada burmistrz.

Tadeusz Ciak informuje nas też, że od wielu lat miasto w każdej kadencji przeznaczają duże kwoty, przekraczające 1 mln złotych, na utrzymanie i odnowę zasobu mieszkaniowego gminy. Robi to w trosce o mieszkańców miasta. Dodatkowo Rada Miejska uchwałała bonifikaty, które tylko w kilkunastu ostatnich latach pozwoliły wielu mieszkańcom Makowa na wykupienie mieszkania za 3-4 tys. zł.

Należy przy tym z przykrością wskazać, że zadłużenie z tytułu niepłacenia czynszu przez lokatorów mieszkań komunalnych sięga około 1 mln zł, zaś poziom dewastacji niektórych lokali jest zatrważający – dodaje burmistrz.

Tekst i fot. ROMAN NADAJ



O lokalu w nowym obiekcie - z centralnym ogrzewaniem, odrębną łazienką i niskim czynszem - większość oczekujących na mieszkanie komunalne może tylko pomarzyć

wyborcom należy się odpowiedź od pana burmistrza i od przewodniczącego Rady Miasta” – napisała do nas jedna z mieszkanki Makowa.

Przewodniczący Rady Miasta z przydzielaniem mieszkań nie ma nic wspólnego. Reprezentuje on organ uchwałodawczy. O przydziale lokali decyduje wydział mieszkaniowy podlegający bezpośrednio burmistrzowi

te budzą duże zainteresowanie. Nie brakuje krytycznych komentarzy. Jeśli to prawda, proszę o wyjaśnienie, jakie kryteria przesądziły o przydziale dla tych właśnie osób” – napisaliśmy do rzeczniczki burmistrza.

„Odnosząc się do przydziału lokali przy ul. Grabowej wyjaśniam, iż informacja dotycząca osób, którym przydzielono mieszkania, jest prawdziwa”

red.) i nie posiadały tytułu prawnego do innego lokalu lub budynku mieszkalnego, zaś osiągnięte przez nich dochody gwarantowały regulowanie czynszu i opłat związanych z korzystaniem z poszczególnych lokali, jak też gwarantowały należyte utrzymanie stanu technicznego obiektu”.

Chcieliśmy też wiedzieć, czy osoby, którym przydzielono lokale, były

SERDECZNE PODZIĘKOWANIA



dla Zakładu Pogrzebowego „HADES”
za profesjonalne przygotowanie i dopilnowanie wszystkich niezbędnych formalności związanych z organizacją pogrzebu.

D.J. Moźdzonek

PC-333



Panu Sławomirowi Ziębie
serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci

MAMY

składają:
Rada Nadzorcza, Zarząd
i pracownicy
Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego
„Novum” w Ciechanowie

FC-173



Hodowcy krów już stracili

Uboj bydła pod kontrolą

W internecie i lokalnej prasie można znaleźć ogłoszenia skierowane do hodowców bydła dotyczące skupu chorych krów. Handlarze oferują rolnikom natychmiastową płatność gotówką za wybrakowany żywy towar. To nielegalny proceder, dlatego sprawą zainteresowała się policja.

Zgodnie z przepisami o losie niedającego się wyleczyć zwierzęcia decydować powinien wezwany przez hodowcę lekarz weterynarii, który może je uśpić zastrzykiem lub pozwolić na tak zwany ubój z konieczności. Takemu ubojowi w gospodarstwie można poddać zwierzę zdrowe, które uległo wypadkowi lub ma niemożliwy do wyleczenia uraz. Gdy zbadane mięso jest zdrowe, może trafić do sprzedaży, a rolnik uniknie straty. Musi jednak znaleźć rzeźnię, która wyśle swojego pracownika, by z zachowaniem procedur zabił na miejscu cierpiące zwierzę. O sprawie trzeba powiadomić powiatowy inspektorat weterynarii nadzorujący zakład dokonujący uboju. Mięso musi przejść bowiem badanie potwierdzające, że nadaje się do spożycia przez ludzi.

„Supervizjer” zdemaskował proceder

Diennikarz „Supervizjera” zatrudnił się jako pracownik jednej z ubojni w powiecie ostrowskim. Był świadkiem tego, że procedura ta jest łamana, a zwierzęta przechodzą katusze. Po emisji programu o sprawie zrobiło się głośno nie tylko w Polsce, ale w całej Europie, co nie wróży niczego dobrego rodzimym producentom bydła i ubojniom, także tym funkcjonującym bez zarzutu.

Zabijanie chorych krów to dochodowy interes. Kilogram wołowego mięsa zakład sprzedaje w hurcie za dziewięć złotych. Za leżącą krowę handlarze płacili zaledwie kilkaset złotych, a za zdrową – nawet 2.500 złotych. To czysty zysk dla łamiących przepisy firm zajmujących się skupem tego typu zwierząt.

Po wyemitowaniu reportażu na temat skandalicznego zachowania pracowników jednej z ubojni w Polsce rozpoczęła się kontrola unijna. Kontrolerzy odwiedzili m.in. rzeźnię oraz biura organów zarządzających bazą danych o identyfikacji, rejestracji i przewozie bydła. Mieli sprawdzić polski system związany z obrotem mięsa wołowego.

Nie ma gorszego cierpienia

Powiatowy lekarz weterynarii w Ciechanowie Mariusz Dobosz opowiada, że inspekcje weterynaryjne w całym kraju otrzymały polecenie skontrolowania wszystkich rzeźni zajmujących się ubojem bydła i świń. Są one kontrolowane przynajmniej raz w roku. Teraz doraźnie zostanie sprawdzone, czy zakłady te przestrzegają przepisów dotyczących uboju zwierząt, a także ich transportu.

- Transport zwierząt leżących z powodu choroby jest karalny. Osoby, które się tym zajmują, powinny mieć zakaz prowadzenia tego typu działalności. Nie ma gorszego cierpienia dla takiego chorego zwierzęcia. Ono waży około 500 kg i nie jest w stanie się podnieść. To ewidentne znęcanie się nad zwierzętami. Do rzeźni mogą trafiać wyłącznie zwierzęta zdrowe, a o rozładunkach i rozpoczęciu uboju musi być powiadomiony lekarz weterynarii. Chore sztuki powinny być leczone na miejscu lub uśpione, gdy jest to konieczne – twierdzi nasz rozmówca.

Nie wolno bez nadzoru

Wyjaśnia, że jeśli krowa jest zdrowa, a ulegnie wypadkowi, to jest możliwość dokonania uboju na miejscu. Powiadomiany jest lekarz wolnej praktyki, który ocenia stan zwierzęcia. Rolnik pisze oświadczenie, że zwierzę nie było leczone. Takie mięso może trafić do sprzedaży.

- Mięso ze sztuki nawet wyjątkowo zdrowej, ale ubitej bez nadzoru weterynaryjnego, nie może zostać wprowadzone do obrotu – przekonuje.

Dodaje, że ubojem z reguły zajmują się bardzo nowoczesne zakłady, których właściciele przestrzegają przepisów. Potwierdzają to audyty dokonane

przez przedstawicieli Unii Europejskiej czy też innych krajów spoza Europy.

Nagłośnienie przypadku jednej firmy łamiącej przepisy dotyczące transportu i uboju bydła psuje opinię innym, dobrze funkcjonującym ubojniom. W każdej dziedzinie trwa wojna handlowa, także w tym przypadku. Niewykluczone, że świadomie takie sprawy są wyolbrzymiane. Próbuje to wykorzystywać producenci z innych europejskich krajów, do których trafia zdecydowana większość wyprodukowanego w Polsce mięsa wołowego. Rozpoczęła się wnikliwa kontrola transportów z polskim mięsem wołowym.

Podmioty zajmujące się transportem bydła doskonale wiedzą, jakie obowiązują u nas przepisy. Każdy kierowca czy konwojent musi przejść szkolenie. Stąd nie może wchodzić w grę tłumaczenie, że ktoś zrobił coś złe, bo nie wiedział...

W internecie i lokalnej prasie w dalszym ciągu pojawiają się ogłoszenia o skupie chorych lub pourazowych sztuk bydła. Sprawą zajęła się już policja, która otrzymała polecenie skon-

OGŁOSZENIE

OSZCZĘDZAJ I WYGRYWAJ

Dla klientów Banku Spółdzielczego w Raciążu specjalna nagroda, Opel Corsa

w Loterii Lokata SGB z nagrodami
Załóż lokatę na min. 500 zł i sięgaj po atrakcyjne nagrody!

SGB
Bank Spółdzielczy w Raciążu

09-140 Raciąż, ul. Mławska 20a
Tel.: +48 23 679-96-31
E-mail: centrala@bsraciaz.pl
www.bsraciaz.pl

trolowania, czy nie ma przypadków nielegalnego uboju zwierząt. Jeśli ktoś pod osłoną nocy przyjeżdża po chorą sztukę i nie powiadamia o tym lekarza weterynarii, to znaczy, że sprawa jest podejrzana.

Ubojnię trzeba było zamknąć

Mariusz Dobosz twierdzi, że w ubiegłym roku musiał zamknąć w powiecie ciechanowskim jedną z ubojni, bo nie spełniała wszystkich unijnych przepisów. Wykazała to przeprowadzona w niej kontrola. Właściciel uznał, że dostosowanie zakładu do wymogów byłoby zbyt kosztowne i sam podjął decyzję o zaprzestaniu działalności. Obecnie na tym terenie jest tylko jedna ubojnia bydła w gminie Sońsk, która bije niewielkie ilości. Rocznie to zaledwie około 300 sztuk. Pozostałe zajmują się ubojem trzody chlewnej lub drobiu. Zwłaszcza te ostatnie robią to na ogromną skalę. Były kontrolowane, wypadły dobrze.

Nasz rozmówca wspomina, że powiatowym lekarzem weterynarii w Ciechanowie jest od około 1,5 roku. Wcześniej przez 10 lat pełnił tę funkcję w Makowie Mazowieckim. W tym czasie zmuszony był kilkanaście razy powiadomić policję o rażącym łamaniu przepisów weterynaryjnych. W powie-

cie ciechanowskim na razie nie było takiej potrzeby. Przy okazji demuntuje on plotkę, jakoby zakład sam decydował o tym, przez którego urzędowego lekarza weterynarii jest kontrolowany i płacił mu za tę usługę. Zapewnia, że decyduje o tym wyłącznie powiatowy inspektorat weterynarii i to z nim bezpośrednio rozlicza się nadzorowany podmiot. Pobrane opłaty trafiają następnie do budżetu państwa.

Cena mięsa mocno spadła

Sprawa nagłośnienia jednego nielegalnego uboju sprawiła, że w całym kraju spadła cena bydła. Zajmujący się skupem przedstawiciel małej firmy z powiatu przasnyskiego twierdzi, że cena za kg spadła z 11,50-12,00 zł do 9,50-10,00 zł. Efekt jest taki, że rolnicy wstrzymali się ze sprzedażą krów. Rynek zablokował się, bo w ubojniach wciąż znajduje się mięso skupione po starych, wyższych cenach.

To nowa sytuacja. Jeśli będzie się przedłużać, część rolników może zrezygnować z hodowli bydła, bo uzna, że stało się to nieopłacalne. Rynek nie znosi próżni. Jeśli polska wołowina zniknie z europejskich restauracji i sklepów, zastąpi ją wołowina z innych krajów.

ROMAN NADAJ

OGŁOSZENIE

Kompleksowe BADANIA SŁUCHU

Zapraszamy na **BEZPŁATNE BADANIA SŁUCHU**

Nasze gabinety badań słuchu: **SŁUCHMED**

Mława, ul. dr A. Dobrskiej 1, II p., gab. 214 tel. 504 740 051
Maków Mazowiecki, ul. Witosa 2, gab. 6 tel. 789 218 728

Prace na DK7 od kwietnia?

Rok temu Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad podpisała umowę z firmą Strabag na przebudowę czterech odcinków DK7 w systemie „Projektuj i buduj”. Na terenie północnego Mazowsza prace będzie prowadziła od Strzegowa do miejscowości Pieńki, za które zażyczyła sobie 516,2 mln zł, a za przebudowę odcinka Pieńki – Płońsk otrzyma 311,7 mln zł. Aktualnie w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim trwa postępowanie administracyjne dotyczące zezwolenia na rozpoczęcie robót.

- Teraz prace prowadzone są na granicy województw warmińsko-mazurskiego i mazowieckiego. Pozwolenie na realizację tej inwestycji możemy uzyskać w kwietniu, więc wtedy będziemy mogli rozpocząć prace. Jeżeli chodzi o odcinek Płońsk - Czosnów jesteśmy po dwóch informacyjnych spotkaniach w gminach Płońsk i Żałuski. Sporządzenie umowy i podpisanie jej z wykonawcą nastąpi prawdopo-

dobnie w marcu 2020 roku, a prace budowlane powinny być realizowane w latach 2021-2023 – mówił Artur Śpiewak, kierownik płońskiego rejonu Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Dodajmy, że w przypadku odcinka Płońsk - Czosnów dopiero po uzyskaniu decyzji na budowę GDDKiA będzie mogła przystąpić do wykupu nieruchomości i wypłacania odszkodowań.

W najbliższym czasie kierowcy podróżujący krajową „siódemką” będą musieli uzbroić się w cierpliwość. GDDKiA informuje, że od 23 stycznia w ramach prac przygotowawczych do budowy pomiędzy Napierkami i Płońskiem rozpocznie się wycinka drzew znajdujących się na terenie pasa drogowego na odcinkach między Strzegowem a Płońskiem. Utrudnienia polegać będą na zwężeniu jezdni i ograniczeniu prędkości do 60 km/h.

Być może konieczne będzie czasowe zablokowanie pasa jezdni i wprowadzenie ruchu wahadłowego. W celu zminimalizowania utrudnień w ruchu na terenie jednej gminy prace będą się odbywały najpierw po jednej stronie drogi, a dopiero po ich zakończeniu po drugiej.

Paw

Kradli przeważnie telefony

Jest ich troje, wszyscy są narodowości romskiej. Dziewczyna ma 17 lat, pierwszy z młodych mężczyzn 20 lat, a drugi - 25. Są podejrzewani o dokonanie szeregu drobnych kradzieży na terenie całego kraju. Pod koniec stycznia zostali zatrzymani w Ciechanowie przez funkcjonariuszy wydziału kryminalnego Komendy Powiatowej Policji.

17-latką usłyszała dwa zarzuty kradzieży. 20-latek – jak wynika z dowodów zebranych przez ciechanowską policję - dopuścił się nieumyślnego paserstwa, a 25-latek kradzieży.

Wpadli, ponieważ używali skradzionych telefonów komórkowych,

z których jeden zginął właścicielowi w Zakopanem.

Ich łupem stawały się przedmioty o niewielkiej wartości, przeważnie komórki. Ale nie gardzili też innymi zdobyczami, m.in. chodzikiem używanym przez osobę starszą.

Po przedstawieniu zarzutów zostali zwolnieni, choć policja wnioskowała o osądzenie ich w tzw. trybie przyspieszonym, ale sąd się na to nie zgodził. Za swoje czyny mają odpowiedzieć w trybie zwykłym, a ponieważ nie mają stałego miejsca zameldowania, ich proces może rozpocząć się z pewnym opóźnieniem...

Nie wiadomo, ilu dokładnie kradzieży się dopuścili. Na razie – dzięki współpracy z policją z Ostrołęki - ustalono, że 20-latek podejrzewany jest również o popełnianie przestępstw na tamtym terenie.

KK

Zaprosili nas:

Urząd miejski w Nasielsku oraz Burmistrz Nasielska Bogdan Ruszkowski na spotkanie historyczne z cyklu Historia Nasielska – historią Polski, pt. Książd Marian Batogowski. Kapłan – Autor – Misjonarz (7 lutego)

Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie na wernisaz ikon uczestników warsztatów z ikonopisania Władysława Maławskiego (15 lutego) oraz na promocję zeszytu „Irena Kotowicz – Borowy (1952 – 2017) In memoriam” (13 lutego), a także dyrektor PCKiSz na otwarcie wystawy fotografii „Pejzaż-architektura-przyroda” Tadeusza Myślińskiego (15 lutego)

Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie oraz Teatr „Rozmyty Kontrast” na Walentynkowy Recital „Taka miłość w sam raz” (16 lutego)

Chcą zlikwidować filię Jedyunki w Bobach

Szkoła Filialna z klasami I-III w Bobach, podległa organizacyjnie Publicznej Szkole Podstawowej nr 1 im. Klaudyny Potockiej w Pułtusk, zostanie zlikwidowana. W obwodzie filii mieszka niewiele dzieci w wieku szkolnym, a część z nich uczy się w Pułtusk. Mała liczba uczniów stała się główną przesłanką do likwidacji filii. Uchwałę intencyjną w tej sprawie radni miejscy podjęli na styczniowej sesji większością głosów. Na razie nie słychać o protestach rodziców, jak to miało miejsce trzy lata temu.

- Zamiar likwidacji dotyczy klas I-III, nie oddziału przedszkolnego. Procedura polega na ewentualnym podjęciu przedmiotowej uchwały, obejmuje uzyskanie opinii mazowieckiego kuratora oświaty, powiadomienie wszystkich rodziców, każdego z osobna, o tym zamiarze, co musi się odbyć do końca lutego – zwrócił się do radnych burmistrz Wojciech Gregorczyk. – Później o opinię zostaną poproszone związki zawodowe i dopiero wtedy rada będzie mogła podjąć uchwałę o likwidacji.

wanych do planu lekcji szkoły. Pułtuska Jedyunka jest szkołą dobrze wyposażoną, jej budynek w pobliżu rynku został odnowiony, ma halę sportową, pracownię komputerową z dostępem do internetu i świetlicę.

Jeżeli mieszkańcy Bobów i okolic będą chcieli, by ich dzieci uczęszczały do przedszkola w budynku szkoły w Bobach, wychowanie przedszkolne zostanie tam zorganizowane przez gminę.

- Gdyby mieszkańcy nie chcieli przedszkola, jakie plany ma pan burmistrz odnośnie budynku, zaplecza – są tam boisko i plac zabaw? – zapytał

towej „Solidarności”. Anna Kamińska, dyrektor Publicznej Szkoły Podstawowej nr 1 im. Klaudyny Potockiej w Pułtusk, odpowiedziała, że obecnie w filii pracują 4 osoby (3,5 etatu). Gdy w Bobach będzie istniało przedszkole, pomoc nauczyciela znajdzie w nim pracę. Pozostałe osoby, jeśli będzie zgoda burmistrza, dyrektorka chętnie zatrudni w budynku Szkoły Podstawowej nr 1, bo „są takie potrzeby”.

- Moja prośba wspiera radnego Michała Kisiela, by budynek był przeznaczony na cele oświatowe – powiedziała Jolanta Siejbik.



Do szkoły w Bobach jako filii PSP nr 1 (tu budynek przed termomodernizacją) uczęszczają dzieci z klas I-III i przedszkolaki



Przyszkolny plac zabaw; być może w przyszłości będzie służył dzieciom z całego rejonu

W roku szkolnym 2017/2018 w Bobach uczyło się sześćdziesięciu uczniów: po troje w klasach I i III. Natomiast w tym roku szkolnym jest ich tylko dwoje: po jednym w klasie I i II, czyli lekcje odbywają się w klasie łącznej. Do oddziału przedszkolnego uczęszcza ośmioro dzieci (roczniki 2012-2015), choć powinno ich być dwadzieścioro. Oznacza to, że część dzieci jest zawożona przez rodziców do oddziałów przedszkolnych w Pułtusk, a starsze do szkół. Liczba dzieci w obwodzie szkoły filialnej maleje; w 2018 r. kilkoro zostało wymeldowanych z tego terenu.

Uczniowie ze Szkoły Filialnej w Bobach: obecni i ci, którzy mieli podjąć w niej naukę we wrześniu br., będą mogli chodzić do Publicznej Szkoły Podstawowej nr 1 im. K. Potockiej w Pułtusk, zostanie zorganizowane ich dowożenie w godzinach dostoso-

radny Michał Kisiel, przypomniał, że poddany termomodernizacji budynek w Bobach przez 5 lat musi pozostać w zarządzie gminy ze względu na dofinansowanie, jakie gmina uzyskała.

- Nie mam jeszcze sprecyzowanych planów. Nie chciałem robić wizji lokalnej ani rozpoczynać żadnych działań przed podjęciem przez państwa decyzji. Jeśli państwo podejmiecie decyzję, procedura zostanie uruchomiona, na zebraniach komisji przedstawię państwu plan zagospodarowania tego terenu – zwrócił się do radnych gospodarz miasta.

- Pomysł z przedszkolem jest dobry – stwierdził Michał Kisiel i zapewnił, że będzie wspierał działania w tym kierunku.

O los pracowników niepedagogicznych zapytała podczas sesji 25 stycznia Jolanta Siejbik, przedstawicielka oświa-

W głosowaniu wzięło udział 18 radnych. Większość opowiedziała się za, jedna osoba wstrzymała się od głosu. Uchwała w sprawie zamiaru likwidacji Filii PSP nr 1 z siedzibą w Bobach została podjęta.

Zapowiada się, że filia w Bobach będzie zlikwidowana, na co wskazuje liczba uczniów i decyzje rodziców o przeniesieniu dzieci do szkół w mieście. Filia powstała rok temu po przekształceniu Publicznej Szkoły Podstawowej, najmniejszej placówki w gminie Pułtusk; w budynku w Bobach zostały klasy I-III, by najmłodsze dzieci mogły uczyć się jak najbliżej domu, oraz oddział przedszkolny. Natomiast uczniowie z klas IV-VI kontynuowali naukę w PSP nr 1 im. K. Potockiej, do której byli dowożeni szkolnym autobusem. W Bobach zostało zlikwidowane stanowisko dyrektora. Dyrektor Teresa Piotrowska znalazła pracę w PSP nr 1 jako wicedyrektor szkoły. Kilka lat wcześniej, w 2016 r., rodzice uczniów protestowali, gdy dotarła do nich wieść o ewentualnej likwidacji szkoły. Wówczas samorząd nie podjął decyzji ani o likwidacji, ani o przekształceniu szkoły.

Części mieszkańców Bobów i okolic, nie tylko tym mających dzieci w wieku szkolnym, szkoła kojarzy się z placówką kultury i miejscem spotkań. Do tej grupy należą Tadeusz Dąbrowski, przedstawiciel rady sołeckiej z Gnojna, i sołtyś Bobów Henryk Godlewski, który powiedział: – Szkoła byłoby budynkiem naszej szkoły. Jest ładny, zadbane, służy mieszkańcom naszej wsi. Nie mamy póki co świetlicy, mamy budynek po sklepie, który się nie nadaje ani na zebranie, ani dla młodzieży.

Niezależnie od tego, czy w Bobach pozostanie przedszkole, czy nie, budynek nie może zostać sprzedany, więc prawdopodobnie nadal będzie mógł służyć mieszkańcom.

IK

Kiedyś sołtys był do wszystkiego

W powiecie przasnyskim trwają zebrania wiejskie, na których mieszkańcy 189 sołectw wybierają swoich sołtysów i rady sołeckie, tym razem na pięcioletnią kadencję. Rozpoczęły się one w styczniu i potrwają do końca lutego.

Sołtys wsi Osówek Kmiecy (gm. Przasnysz) Stanisław Grabowski w tym roku kończy 85 lat.

Jest najstarszym sołtysiem w powiecie przasnyskim i jednym z najstarszych na Mazowszu. Ponadto funkcję tę nieprzerwanie pełni już czterdzieści jeden lat. Nie liczy kadencji, ale pamięta, że sołtysiem został w 1978 r.

– Jak obejmowałem sołectwo, to były trudne warunki. Wszystko się działo za czasów komunistycznych. Nie było praktycznie niczego, wieś była spora – wspomina nasz rozmówca.

Nie liczy kadencji

Pytam od razu, czy będzie startował w nadchodzących wyborach. Zanim padła odpowiedź, słychać głos żony: „chyba nie, my już sami mu mówimy, żeby dał sobie spokój”. Pan Stanisław dyplomatycznie odpowiada z uśmiechem, że jak mieszkańcy go zgłoszą i wybiorą, to będzie sołtysiem.

– Wszystko zależy od mieszkańców, nie ode mnie. Wybory mamy 19 lutego. Wieś będzie decydować – mówi. Żona dodaje, że nawet, jak mieszkańcy by chcieli, to powinien tym razem podziękować. Syn, który przysłuchuje się naszej rozmowie dopowiada, że teraz młodszy powinien się wykazać. Cała trójka twierdzi jednak zgodnie, że dziś tak naprawdę nie ma chętnych, bo na sołtysie spoczywa dużo obowiązków.

Pan Stanisław jest sołtysiem niewielkiej wioski Osówek Kmiecy w gminie

Przasnysz. Jednej z trzydziestu czterech. W sumie mieszka tu kilkanaście rodzin, sołtys zna nazwiska wszystkich. Czterdzieści lat temu było kilkadziesiąt gospodarstw, ale ludzie powyprowadzali się do miasta, część już nie żyje. Teraz nawet kilka domów stoi pustych.

Pamięta swoje początki na urzędzie sołtysa. Przed nim przez dziesięć lat wsią zarządzał sąsiad, ale podobno się nie



Stanisław Grabowski ma 85 lat, a sołtysiem wsi Osówek Kmiecy jest od 41 lat

sprawdził. W wyborach zgłoszono kandydaturę Grabowskiego i jeszcze jednego mieszkańca wsi, ale otrzymał on tylko jeden głos. Miejscowi nie wiedzieli, czy zgłoszował on sam na siebie, czy oddał na niego swój głos ten, który go zgłosił. Wieś prawie jednogłośnie wybrała Grabowskiego. I tak było przez ponad 40 lat. Jak zaczynał, żywność była na kartki, nie było komunikacji, sklepów. Zebrania odbywały się w szkolnej świetlicy.

– Sołtys wtedy nie pracował na pensji, tylko czysto społecznie. Roboty było dużo. Później nam dali darmowe bilety na autobusy i można było jeź-

dzić na sesje. To były czasy, że na autobusy czekało się w kolejkach. Jak ktoś miał bilet sołecki, to miał pierwszeństwo, aby wsiąść. Bilet dokładnie sprawdzał kierowca, odhaczał, aby tylko dwa razy nie przejechać na nim – opowiada pan Stanisław. Sołtysowi przywożono kartki na żywność, a on rozdzielał je między ludzi.

– Na osobę w rodzinie przypadało 2 kg mięsa, dzieci wiejskie dostawały 1,5 kg, a jak kobieta była ciężarna, to po trzech miesiącach dostawała 1,5 kg więcej przydziału. Sołtys musiał poświadczyć i widzieć, czy jest w ciąży – wraca pamięcią do dawnych czasów.

Kartki, świadectwa, sklep

Podkreśla, że sprawiedliwie rozdzielał i nie patrzył na wytyczne państwowe, potem się rozliczał. Wszystko zawsze się zgadzało, a ludzie nigdy nie mieli pretensji. Wszyscy po kartki

przychodzili do domu sołtysa i nikt nie powiedział, że dostał mniej niż sąsiad.

– Kiedyś sołtys był szanowany we wsi, bo musiał każdemu coś poświadczyć. Był potrzebny. Jak ktoś pisał wniosek do gminy o umorzenie podatku, to najpierw przychodził do sołtysa. Dzisiaj każdy sam idzie do gminy. Problemy zawsze były, ale kiedyś częściej z nimi przychodzili. Zdarzały się też konflikty o miód. Dziś ludzie są bardziej zgodni. Dziś sołtys jest potrzebny, jak światła nie ma albo ktoś zobaczy dziury w drogach. Ale też częściej do radnego się zgłaszają, tylko on wybierany jest w kilku sołectwach. Jak nie ma czasu się zająć, to do sołtysa przychodzi. Dziś roznoszę nakazy i decyzje podatkowe, czyli zbieram pieniądze. U nas wszyscy u mnie płacą, ale też sam jeżdżę i zbieram – mówi.

Za udział w sesjach sołtys otrzymuje nieco ponad 200 zł. Radny dostaje więcej, bo ma stałą dietę. Pan Grabowski podkreśla, że kiedyś było więcej pracy, szczególnie przy wystawianiu świadectw na zwierzęta gospodarskie.

– Miałem bloczki i wydawałem kwity na krowy czy świny. Dziś agencja się tym zajmuje. Ale najgorzej było wtedy, kiedy były te kartki żywnościowe. Mąka, cukier, ubrania, pieluchy – wszystko na kartki. Cały miesiąc rozdawałem – wspomina. Mówi, że kiedyś ludzie byli bardziej wdzięczni, dziś myślą, że sołtys zrobił coś, bo musiał, bo miał taki obowiązek.

Nasz rozmówca podkreśla, że mimo wszystkich zawirowań i różnych obowiązków sołtys nadal jest we wsi potrzebny, bo radny nie jest w stanie wszystkiego załatwić. Nie wszyscy też znają swojego radnego.

– Czasem do gminy do wójta trzeba iść czy jechać do starostwa, aby coś załatwić, pomóc – stwierdza. Wspomina, że dużo się zmieniło po powstaniu samorządów. Było lepiej i źle. Brakowało tylko pieniędzy i nadal tak jest. – Spotykamy się na zebraniach, aby ustalić, na co przeznaczyć fundusz sołecki. Najczęściej te pieniądze wydajemy na drogi, ale w ogóle ten fundusz też prowadzi do kłótni, bo jeden chciałby to, drugi tamto, a ostatecznie i tak wójt decyduje – mówi.

W trakcie jego sołtysowania we wsi powstał sklep, który najpierw mieścił się w kiosku. To był dobry czas, bo pracowało się wspólnie na rzecz lokalnej społeczności, ludzie się spotykali. Mieszkańcy wsi pod koniec lat osiemdziesiątych w czynie społecznym postawili murowany budynek, w którym przez kilka lat był sklep. Dziś zakupy dowozi prywatny przewoźnik.

Żona pana Stanisława śmieje się, że jest nawet lepiej, bo chleb pod same schody przywożą.

– Kiedyś to we wsi spotykaliśmy się jeden u drugiego, dziś już tak nie jest – mówi pan Stanisław. Zebrania zawsze odbywały się u niego w domu. Grabowski jako pierwszy mieli we wsi telefon, drugi był w szkole. Zanim nastąpiła era komórek, ludzie przychodzili, żeby zatelefonować, a Grabowski nie pobierał od nich pieniędzy za rozmowy.

– W ważnych sprawach dzwonili. Po pogotowie, do lekarza czy w sprawach rolniczych – opowiadają.

Być z ludźmi

Pytamy pana Stanisława, jaki powinien być dobry sołtys. Bez zastanowienia mówi, że dobry sołtys powinien o każdego dbać.

– Kiedyś miałem sporo starszych ludzi, teraz już większość poumierała. Ale zawsze co tydzień u każdego starałem się być, porozmawiać – podkreśla. Żona wtrąca, że właśnie tak się przyzwyczail przez te wszystkie lata i dlatego trudno mu zrezygnować z tego sołectwa. Uważa, że przyszedł czas, aby mąż odpoczął, pobyl w domu. Mówi, że jako żona sołtysa też angażowała się w sprawy mieszkańców.

– Jego nie było w domu, to ja przyjmowałam ludzi. Kiedyś były małe dzieci, gospodarka. Teraz mniej osób przychodzi, czasu jest trochę więcej. Ale dziś to mu odradzam sołtysowanie. Tylko nie mówię twardo, bo by się obraził i złościł. Wiem tylko, że mało komu by się tak chciało jak jemu jeździć po wsi. Jak tylko usłyszał, że coś się dzieje, to w domu by robotę zostawił i pojechał. Traktuje tę funkcję jak misję, dlatego trudno mu się jej pozbyć. Teraz kadencja trwa przeciw pięć lat, to miałby 90 – twierdzi.

Stanisław Grabowski nie tylko sprawdził się jako sołtys, ale zyskał też sympatię i zaufanie mieszkańców okolicznych wiosek. Siedem razy wybierali go na radnego. Wielokrotnie był wyróżniany odznakami i medalami, w tym za zasługi dla byłego już województwa ostrołęckiego. Pokazuje nam dokumenty, wśród których jest karta rowerowa.

– Do mieszkańców rowerem zawsze jeździłem – śmieje się.

Sołtysa we wsi nietrudno znaleźć. Na branie wjazdowej do posesji wsi duży czerwona tablica z napisem „Sołtys”. W połowie lutego okaże się, czy pozostanie w tym samym miejscu, czy tylko będzie pamiątką.

kak

Jeszcze o losach Śniegockich

Powstaniec i jego żona

W nawiązaniu do artykułu mego autorstwa pt.

„Co się stało z małżonkami Śniegockimi?”

(„TC” z 24 stycznia 2017 r.) pragnę zawiadomić, że po wnikliwych i długi poszukiwaniach archiwalnych udało mi się ustalić i jednoznacznie skorygować niektóre wcześniej podane informacje. Dotyczą one zasadniczo głównego bohatera artykułu, Antoniego Modesta Śniegockiego, który, jak się okazało, nie pochodził z Radzanowa, lecz z Żuromina, a cała jego rodzina ze strony ojca związana była z Bieżuniem.

Antoni Śniegocki, syn Franciszka Śniegockiego i Apolonii z Cichaczewskich, urodził się w Żurominie 14 czerwca 1833 r.

W 1854 r. ożenił się z Kordulą Łużyńską (Łużyńska), urodzoną i zamieszkałą w Zieluniu. W 1857 r. przyszła na świat ich córka Julianna, która po kilku tygodniach zmarła.

Antoni Śniegocki za udział w powstaniu styczniowym 1863 r. został aresztowany i zesłany najpierw do twierdzy w Modlinie, a później na Syberię – do miasta Irkuck nad Bajkałem, gdzie pracował w hucie żelaza.

W październiku 1870 r. jego żona, wspomniana Kordula, wówczas zamieszkała w gminie Ratowo w powiecie mławskim, wysłała pismo do gubernatora płockiego z prośbą o informacje na temat swojego męża. Ponieważ zamierzała powtórnie wyjść za mąż, chciała wiedzieć, czy jej mąż żyje. Z prywatnych listów dowiedziała się, że w czasie powstania zabajkalskiego, które wybuchło 24 czerwca 1866 r., w pobliżu wioski Miszyna nad Bajkałem 28 lipca Antoni został zabity. W wypadku potwierdzenia jego śmierci prosiła o przesłanie aktu

zgonu lub prawomocnego powiadomienia.

Odpowiedź od naczelnika guberni irkuckiej do kancelarii guberni płockiej nadeszła 22 września 1871 r. Zastępca generał-gubernatora przekazał w niej, że na podstawie zebranych informacji jego urząd nie może wydać Kornelii Śniegockiej ani aktu zgonu, ani żadnego innego dokumentu, ponieważ jej mąż, pracując w 1866 r. przy budowie traktu okołobajkalskiego, uczestniczył w przeprowadzonym przez politycznych zesłańców zbrojnym powstaniu, po stłumieniu którego zaginął bez wieści.

Kordula Śniegocka 14 stycznia 1877 r. wysłała ona za mąż za wdowca Antoniego Hepnera, rolnika z Żuromina, syna Jana i Anny z Gorzkiewiczów. Dwa lata później urodziła im się córka, której nadali imię Julianna. Dalsze losy tej rodziny nie są mi znane.

WANDA GRZYMKOWSKA

Most w Konarzewie-Sławkach

W czwartek, 7 lutego, na nadzwyczajnej sesji Rada Powiatu Ciechanowskiego jednomyślnie podjęła uchwałę w sprawie wpisania na listę zadań inwestycyjnych przebudowy mostu na rzece Sonie w miejscowości Konarzewo-Sławki (gm. Gołymin).

– Wprowadzenie tego zadania jest podyktowane zamiarem złożenia wniosku o jego dofinansowanie – uzasadniając podjęcie proponowanej

uchwały stwierdziła Hanna Dworecka, zastępca skarbnika powiatu. Most znajduje się w ciągu drogi powiatowej Wróblewo – Pajewo – Gołymin.

Koszt jego przebudowy i prowadzących do niego dróg dojazdowych szacowany jest na nieco ponad 1,7 mln zł. Połowę potrzebnych na ten cel pieniędzy (ok. 870 tys. zł) ma stanowić dotacja z budżetu państwa.

Prace zostaną przeprowadzone w tym roku.

KK

Uprawiał konopie w... szafie

Na początku lutego ciechanowski policjanci zajmujący się zwalczaniem przestępczości narkotykowej otrzymali wiadomość, że w Kołaczowie (gm. Opinogóra) w jednym z domów mogą być uprawiane konopie indyjskie. Osobom nieorientowanym

wyjaśniamy, że z roślin tych produkuje się marihuanę.

Informacja okazała się prawdziwa. Podczas przeszukania budynku funkcjonariusze policji w... szafie na ubrania znaleźli rosnące w plastikowych doniczkach konopie, które ogrzewała zwisająca nad nimi lampka.

Właścicielem miniaturowej plantacji okazał się 22-letni mężczyzna. Postawiono mu zarzut uprawiania konopi, co w naszym kraju jest zabronione. Przyznał się do winy, a teraz odpowie przed sądem.

KK



Ratownik wyciąga na brzeg topiącego się człowieka

FOT. K. KOWALSKI

Ćwiczenia ratownicze na Krubinie

Wędkarz wszedł na lód i...

24 stycznia na kąpielisku Krubin w Ciechanowie odbyły się pokazy ratownictwa zimowego. Zorganizowała je Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej wspólnie z Komendą Powiatową Policji i żołnierzami 5. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej, a obserwowały grupy młodzieży ze Szkoły Podstawowej nr 4 i Liceum Ogólnokształcącego PUL.

Ćwiczący zaprezentowali m.in. ratowanie wędkarza, pod którym zarwał się lód.

- Chodziło nie tylko o pokazanie akcji ratowniczej, ale także o uczulenie mło-

dzieży na niebezpieczeństwa czyhające na nią na zamrzniętych zbiornikach wodnych. Wchodzenie na lód, szczególnie tak dużych i głębokich zbiorników jak Krubin, jest bardzo niebezpieczne, bo lód bywa zdradliwy. Przy brzegu może być bardzo gruby, a na środku cieńszy. Przy okazji chciałbym przypomnieć, że mazowieccy strażacy prowadzą akcję pod nazwą „Bezpieczne lodowiska”. W jej ramach pomagamy samorządom gminnym i szkołom urządzić bezpieczne ślizgawki – mówi starszy kapitan Jarosław Nowosielski, komendant powiatowy PSP w Ciechanowie.

Wiecej zdjęć na stronie internetowej „TC”.

KK

Zmiany w ciechanowskim wydziale WFOŚiGW

Nowy dyrektor

Od 1 stycznia 2019 r. nowym dyrektorem ciechanowskiego wydziału zamiejscowego Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie jest **Jan Mroczkowski**, powołany na to stanowisko przez prezesa Marka Ryszkę.

Fundusz wspiera finansowo – dotacjami i nisko oprocentowanymi pożyczkami – przedsięwzięcia służące poprawie stanu środowiska, takie jak budowa oczyszczalni ścieków, termomodernizacja budynków czy zadania z zakresu edukacji ekologicznej.

Obecnie priorytetem tej instytucji jest promocja i obsługa ogólnopolskiego programu „Czyste powietrze” (w całym kraju jego realizacja rozłożona na 10 lat ma kosztować 103 mld zł). Celem programu jest poprawa efektywności energetycznej budynków oraz zmniejszenie emisji pyłów i innych zanieczyszczeń wprowadzanych do atmosfery przez domy jednorodzinne. Dofinansowanie przyznawane jest m.in. na wymianę starych pieców węglowych na kotły gazowe oraz prace termomodernizacyjne polegające na wymianie stolarki okiennej i drzwiowej. Mogą go otrzymać osoby fizyczne będące właścicielami jednorodzinnych budynków mieszkalnych lub posiadające zgodę na rozpoczęcie ich budowy.

Wydział zamiejscowy WFOŚiGW w Ciechanowie zasięgiem swego działania obejmuje powiaty: ciechanowski, płoński, przasnyski, pułtuski, mławski i żuromiński.

J. Mroczkowski ma 59 lat. Od urodzenia mieszka w Psarach (gm. Obry-

te), gdzie chodził do szkoły podstawowej, a później ukończył Technikum Radiowe w Pułtusku. W Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusku zrobił licencjat na wydziale ochrony środowiska, a magisterium na wydziale nauk politycznych (w zakresie polityki ekologicznej).



Od roku 1982 do 2007 pracował w Domu Pomocy Społecznej w Obrytem, którego w latach 2003-2007 był dyrektorem. Przez dwa lata (2008-2010) piastował funkcję wiceprezesa Pułtuskiego Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych, od 2010 do 2018 roku był wójtem gminy Obryte.

Jest członkiem PiS. Żonaty, czworo dzieci, siedmiu wnucząt.

- Objęcie stanowiska dyrektora wydziału zamiejscowego funduszu jest dla mnie nowym wyzwaniem. Tak się jednak szczęśliwie składa, że w swojej dotychczasowej pracy zawodowej dość często zajmowałem się sprawami związanymi z ochroną

środowiska. Pracując w DPS w Obrytem zmodernizowałem biologiczną oczyszczalnię ścieków, przerobiłem także kotłownię węglową na olejową. Również jako wójt zajmowałem się także ochroną środowiska. Te

doświadczenia bardzo mi się przydają w obecnej pracy. Mam łatwiej także dlatego, że w wydziale pracują bardzo dobrzy fachowcy. Są doskonale przygotowani do swej pracy i mają bogate doświadczenie. Cieszę się, że mogę z takimi osobami pracować – mówi J. Mroczkowski.

Poprzedni dyrektor wydziału Miechysław Walęciak (szef struktur PO w powiecie ciechanowskim) pod koniec grudnia ubiegłego roku został odwołany przez prezesa Ryszkę, ale nadal pracuje – na innym stanowisku – w ciechanowskim wydziale funduszu.

KRZYSZTOF KOWALSKI

Konkurs dla przedszkolaków

Baśnie, bajki, bajeczki

Miejskie Przedszkole nr 4 im. Pluszowego Misia w Ciechanowie organizuje – w ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom” – czwartą już edycję konkursu literacko-illustracyjnego pt. „Baśnie, bajki, bajeczki”.

Konkurs adresowany jest do dzieci w wieku 4, 5 i 6 lat chodzących do przedszkoli i klas zerowych szkół podstawowych w Ciechanowie i okolicach. Aby wziąć w nim udział, przedszkolaki wspólnie z nauczycielami muszą ułożyć bajkę i wykonać do niej ilustrację.

Forma pracy i treść bajki (opowiadania) jest dowolna. Jednakże – jak zaznaczają organizatorzy – mile widziane są opowieści, w których pojawia się „aspekt wychowawczy”.

Prace należy dostarczyć organizatorom osobiście lub za pośrednictwem poczty do 28 lutego 2019 r.

Spośród złożonych prac wybrane zostaną cztery najciekawsze: trzy przez dorosłe jury i jedna przez przedszkolaków.

Szczegółowe informacje można uzyskać, dzwoniąc do MP nr 4 im. Pluszowego Misia pod numer 23 672 54 55 lub do Agnieszki Frankowskiej, która odpowiada za organizację konkursu (tel. 504 128 554).

KK

Pod koniec ubiegłego roku rozpoczęła się nowa, 5-letnia kadencja samorządowa. W jednym ze styczniowych numerów „TC” napisaliśmy o wynagrodzeniach wójtów z powiatu ciechanowskiego. W tym numerze naszego tygodnika podajemy wysokość diet, jakie uchwalili sobie radni poszczególnych gmin.

Okazuje się, że w większości gmin są one takie same jak pod koniec poprzedniej kadencji. Wzrosły jedynie w wiejskiej gminie Ciechanów i – w znacznie mniejszym stopniu – w mieście Ciechanowie. Wysokość diet pobieranych obecnie przez radnych gmin powiatu ciechanowskiego publikujemy w zamieszczonej obok tabeli.

W **miejskiej gminie Ciechanów** radni otrzymują diety zryczałtowane. Oznacza to, że co miesiąc pobierają taką samą kwotę niezależnie od liczby sesji i poprzedzających je posiedzeń komisji. Wysokość diet zależy od ustalonej przez Radę Ministrów maksymalnej stawki związanej z wielkością gminy. Szeregowy radny otrzymuje 30 proc. tej kwoty, a będący na drugim biegunie tabeli przewodniczący dostaje prawie dwa razy więcej. Ponieważ w tym roku podstawa naliczania wzrosła o kilkadziesiąt złotych, ustalone diety są wyższe niż poprzednie od 15 do 26 zł.

W **mieście i gminie Głinojeck** przewodniczący rady i jego zastępcy otrzymują ryczałt. Wysokość diet pozostałych radnych zależy od sprawowanej przez nich funkcji oraz uczestnictwa w posiedzeniach komisji i sesjach. Tak samo jest w **gminie Ojrzeń**.

Diety radnych gminnych w powiecie ciechanowskim

Za ile pracują w samorządzie?

Wysokość diet w styczniu 2019 r.

Gmina	Przewodniczący rady	Wiceprzew. rady	Szef komisji	Wiceszef komisji	Szeregowy radny
Ciechanów (miejska)	2.013 zł ®	1.664 zł ®	1.664 zł ®	1.261 zł ®	1.127 zł ®
Głinojeck (miejsko-wiejska)	1.324 zł ®	700 zł ®	300 zł	250 zł	250 zł
Ciechanów (wiejska)	1.340 zł ®	900 zł ®	700 zł ®	600 zł ®	500 zł ® lub 400 zł ®
Gołymin	1.200 zł ®	180 zł (s) 120 zł (k)	180 zł (s) 120 zł (k)	120,00 zł	120 zł
Grudusk	1.300 zł ®	270 zł (s) 190 zł (k)	270 zł (s) 350 zł (k)	270 zł (s) 190 zł (k)	270 zł (s) 190 zł (k)
Ojrzeń	1.000 zł ®	370 zł ®	270 zł (k) 190 zł (s)	190 zł	190 zł
Opinogóra	1.200 zł ®	270 zł	240,00 zł	200 zł	200 zł
Regimin	1.300 zł ®	240 zł	240 zł	240 zł	240 zł
Sońsk	1.324 zł ®	800 zł ®	180 zł	180 zł	180 zł

® - ryczałt (s) – sesja (k) – posiedzenie komisji

Sposób ustalania diet, a także ich wysokość zmieniły się w **gminie wiejskiej Ciechanów**. Do tej pory jedynie przewodniczącemu rady i jego zastępcy wypłacano miesięczny ryczałt (odpowiednio 1.300 i 700 zł). Przewodniczą-

cy komisji za sesję pobierał 250 zł, a za uczestnictwo w zebraniu komisji – 310 zł. Pozostali radni otrzymywali po 250 zł za udział w sesji i w posiedzeniu komisji.

W rozpoczętej właśnie kadencji wszyscy radni będą dostawali diety zryczałto-

wane w następującej wysokości: przewodniczący komisji – 700 zł, wiceprzewodniczący – 600 zł, szeregowy radny – 500 zł (jeśli pracuje w dwóch komisjach) lub 400 zł (za członkostwo w jednej).

W **gminie Sońsk** ryczałt otrzymują przewodniczący i wiceprzewodniczący rady. Pozostali radni – w tym także inni funkcyjni – pobierają dietę za każdorazowy udział w sesji i posiedzeniach komisji.

W **gminie Gołymin** miesięczna dieta zryczałtowana wypłacana jest tylko przewodniczącemu rady. Inni radni – także funkcyjni – dostają określone kwoty za udział w sesji i posiedzeniu komisji. Tak samo jest w **gminach Opinogóra i Regimin**.

W **gminie Grudusk** ryczałt, podobnie jak w innych samorządach, przyznano jedynie przewodniczącemu rady. Pozostali jej członkowie, w tym wiceprzewodniczący rady i wiceprzewodniczący komisji, za udział w sesji otrzymują 270 zł, natomiast uczestniczący w posiedzeniu komisji ich przewodniczący pobierają 350 zł, a inni radni – 190 zł. ***

Rada Miasta Ciechanów ma 21 radnych, rady gmin liczą po 15 członków. Ponieważ wysokość diet ustalają sobie sami radni, w celu ograniczenia ich apetytów parlament w ustawie budżetowej określa maksymalne kwoty diet, jakie mogą oni pobierać.

Obecnie miesięczna dieta radnego nie może przekroczyć 1.342,07 zł w gminach poniżej 15 tysięcy mieszkańców i 2.013,10 zł w gminach od 15 do 100 tysięcy mieszkańców.

Warto jeszcze nadmienić, że diety (także zryczałtowane) nie są opodatkowane.

KRZYSZTOF KOWALSKI

PO 10 LATACH UDREKI ZNOWU MOGĘ ŻYĆ BEZ BÓLU!

Pani Irena z Radomska (59l.) wiele lat walczyła z przewlekłymi bólami stawów i kręgosłupa. Stosowanie wszelkiego rodzaju maści, leków, czy opasek nie przynosiło najmniejszych rezultatów. Bóle nieustannie się pogłębiały, a lekarze bezradnie rozkładali ręce.

Żeby tego było mało, pani Irena cierpiała też z powodu chronicznych, nieoperacyjnych wrzodów żołądka. Biedna kobieta w końcu zaczęła mieć problemy z codziennym funkcjonowaniem. W konsekwencji zwolniono ją nawet z pracy... Niespodziewanie trafiła na zaskakujące rozwiązanie!



Zaraz po szkole średniej rozpoczęłam pracę w lokalnej cukierni. I tak to trwało prawie 40 lat. Niestety zapłaciłam za to wysoką cenę. Codzienne stanie 8 h na nogach, noszenie, schylanie się. Moje stawy i kręgosłup w końcu tego nie wytrzymały. Przez ostatnie lata każdego ranka, wychodząc do pracy, miałam dreszcze i łzy w oczach. Bałam się, co może się wydarzyć. Czy wreszcie zaniemogę? Czy nie będę mogła się ruszyć, gdy schylę się, by podać klientowi ciasto? Czy stawy wytrzymają kolejny cały dzień stania przy ladzie? W dodatku te cholerne wrzody! Lata podjadania ciastek i drożdżówek zrobiły swoje. Byłam wrakiem człowieka!

Nie mogłam normalnie żyć

Gdy cały dzień stałam przy ladzie, nauczyłam się już tak ugiąć nogi, by bolało jak najmniej. Pamiętam szeptu oburzonych klientów: „Popatrz, ledwo stoi na nogach, chyba jest pijana!”. Słuchałam tylko tych bredni i zaciskałam zęby, z bólu i bezsilności. Podczas przerwy masowałam kręgi szyjne, próbowałam też „rozmasować” zdrętwiałe nogi. Nie dawało to zupełnie nic. Wierzyłam, że mimo wszystko jakoś to przetrzymam, dotrwać do emerytury. Niestety parę miesięcy temu podczas podawania klientowi tortu, nie ustałam na nogach, zachwiałam się i cały wypiek wyładował prosto na jego garniturze! Strasznie się wściekł, zawołał szefa, który natychmiast mnie zwolnił. Zupełnie się tym załamalam, ale postanowiłam, że muszę coś z tym zrobić i iść do lekarza.

Fatalna diagnoza

Od ortopedy usłyszałam, że moje stawy i kręgosłup są w totalnej rozsyp-

ce. Powinnam pomyśleć o operacji albo czekać na wózek. Powiedziano mi, że degeneracja kręgów powoduje ucisk na kręgosłup i nigdy nie uda się tego wyleczyć. Mogę stosować leki i chodzić na rehabilitację, ale niewiele to zmieni. Zupełnie załamana postanowiłam zadzwonić do moich wnuczek Marysi i Ani. Jedna mieszka w Szwajcarii, druga jeździ po świecie – przez łzy prosiłam, by mi pomogły. Znają się na Internecie, rozumieją współczesny świat, wiedzą znacznie więcej niż ja. Pierwsza zareagowała Marysia. Wysłała mi małą paczkę z jakimiś plasterami. Myślałam, że to jakiś żart. Nie wiedziałam, co z nimi zrobić. Przecież ja nie skaleczyłam się w palec, ja cierpiałam na bardzo poważne choroby! Odłożyłam więc paczkę na półkę i załamalam się jeszcze bardziej, myślałam, że nie ma już dla mnie żadnego ratunku. Jednak kilka dni później przyszła paczka od Ani. Tu też były te same plastry! Ania do paczki dołączyła jednak list. Postanowiłam więc je wypróbować.

„Babcu, 2 tygodnie temu w Szwajcarii odbyła się konferencja znanego naukowca poświęcona plasterom, które Ci przysłałam. Prof. Stephan Lichsteiner pokazał wyniki badań. Wynika z nich, że regularne używanie bioenergo plasterów pozwala przywrócić całkowitą sprawność ruchową, uśmierzyć ból w kilka tygodni, a także poprawić pracę prawie wszystkich organów.

Badania potwierdzają, że metoda prof. Lichsteinerja ma aż 98,7% skuteczności! Działa bez względu na wiek, styl życia i stopień zaawansowania dolegliwości.

Wystarczy, że nakleisz plaster, nie musisz robić nic więcej. Po 5-10 minutach zobaczysz pierwsze efekty. To całkowicie naturalna, bezpieczna metoda!”

Przez lata zmagam się z ciągłymi bólami pleców i kręgosłupa. Czasami nawet wstanie z łóżka, sprawiało mi problem, a co dopiero podstawowe czynności na plebanii. Moja gospośka pani Halinka musiała pomagać mi we wszystkim. Odprawianie mszy męczyło mój organizm bardziej niż kiedyś. Lekarz stwierdził, że cierpię na zaawansowaną dyskopatię. Nic mi nie pomagało. Wtedy mój brat polecił mi plastry „Dermedical”. Jego żona Basia stosowała je na problemy ze stawami i wszystko szybko wróciło do normy. Postanowiłam więc spróbować, nie miałam nic do stracenia. Naklejając po 4 plastry na plecy na 24h, już po kilku dniach odczułam znaczną poprawę. Po miesiącu ich stosowania wreszcie wróciłam do dawnej sprawności. Znowu mogę swobodnie chodzić, schylać się, i bez bólu troszczyć się o moich parafian.

Ks. Henryk (68 l.) z Nowej Wsi

Ból znika! – W jaki sposób?

Nieważne, czy winowajcą jest artretyzm, reumatyzm, rwa kulszowa, migrena, uraz mechaniczny czy schorzenie wątroby lub nerek. Nieistotne, czy bolą Cię stawy, plecy, biodra, kolana, kręgosłup, żołądek czy stopy. Sposób działania bioma-gnetycznych plasterów jest wyjątkowo prosty i niezwykle skuteczny. Pole magnetyczne wnika w bolące tkanki i nie pozwala elektrycznym impulsom bólu wy-rwać się z komórek. Sygnał bólu jest wygaszany w mgnieniu oka. Dodatkowo siły magnetyczne powodują, że czerwone

krwinki docierają do najcieńszych naczyń włosowatych. Wzrasta natlenienie, odżywianie komórkowe tkanek oraz wydalanie toksyn. Gojenie się stanów zapalnych przyspiesza. Znikają obrzęki, opuchlizny, nadwrażliwość. Z każdym dniem stosowania bioma-gnetycznych plasterów pozytywne efekty kumulują się na poziomie komórkowym. Po 30 dniach kuracji ból mija na stałe. W Polsce pierwszymi osobami, które wypróbowały tę metodę są pani Irena i ks. Henryk (patrz ramki).

Zrobiłam, jak kazały. I stało się coś niewiarygodnego!

Na drugi dzień po pierwszym naklejeniu plastra, obudził mnie telefon. Moja przyjaciółka Janina krzyczała do słuchawki: „Irenka, żyjesz? Bogu dzięki! Przecież byliśmy umówione na kawę. Te Twoje problemy zdrowotne! Myślałam, że stało się najgorsze. Całe szczęście, że w końcu odebrałaś!” Nie miałam pojęcia, o co jej chodzi. Od dawna ból kręgosłupa budził mnie koło 5 rano. Promieniował na całe ciało. Spojrzałam na zegarek, a tam 11:18! Dzięki tym plasterom ból ustąpił i spokojnie przespałam całą noc! Pierwszy raz od 5 lat rwanie w kręgach i promieniujący ból kręgosłupa nie obudziły mnie. Zasnęłam na spotkanie z Janinką! Nagle zorientowałam się też, że wstałam swobodnie z łóżka bez bólu pierwszy raz od dawna! Po kolejnych 3 tygodniach stosowania plasterów prawie zapomniałam o bólach nóg, kolan i kręgosłupa. Szyja już nie sztywniała, biodra również nie dokuczały. Nawet żołądek przestał mnie boleć. Zrobiłam badania i okazało się, że również wrzodów się pozbyłam. To niesamowite! Poprawiło mi się też trawienie, nie mam zgagi, nawet ciśnienie mi spadło.

Ponadto mam niższy cholesterol, serce pracuje lepiej, wątroba i nerki też. Czuje się młodsza o jakieś 10-12 lat! I to tylko dzięki tym plasterom. To skandal, że od lekarzy nie można o nich usłyszeć!

TAJEMNICA 5 PUNKTÓW

1. Działają miejscowo, dzięki czemu łagodzą ból znacznie szybciej, niż popularne leki przeciwbólowe, maści czy zabiegi chirurgiczne.
2. Aplikacja jest banalna. Naklejając bioenergo plastry bezpośrednio w miejsce bólu, uderzasz dokładnie w jego ognisko. Co 3h uwalnia impulsy pola magnetycznego o niskiej częstotliwości. Aktywne polaryzatory rozpoczynają automatyczny i pozbawiony naszego wysiłku proces głębokiej odbudowy zniszczonych tkanek, pozwalając zwalczyć ból i wieloletnie problemy zdrowotne niezależnie od ich rodzaju.
3. Już pierwsza aplikacja potrafi być w 91% skuteczna i może nie wymagać powtórzeń.
4. Dzięki formule plasterów wyeliminujesz wszelkiego rodzaju urazy i inne odmiany zakaźnych czynników chorobotwórczych. 6-krotnie przyspieszysz gojenie się ran, przeżyjesz wieloletni i przewlekły ból (m.in. odcinka lędźwiowego pleców, zwyrodniałych bioder, kolan, stenozę kręgosłupa, mięśni i wielu innych) niezależnie od natężenia i obszaru jego występowania.
5. 3x NIE: Nie musisz stać w kolejce do lekarza, nie potrzebujesz specjalnych i drogich recept, nie musisz wychodzić z domu, ani angażować w to bliskich.



72% TANIEJ DLA PIERWSZYCH 150 OSÓB!

Pierwszym 150 osobom, które zadzwonią do 19 lutego 2019 r., przysługuje **specjalna refundacja!** Otrzymasz wówczas 30 przeciwbólowo-regeneracyjnych, wspomagających leczenie blisko 40 schorzeń plasterów na ból **zamiast za 323zł 87zł** (przesyłka GRATIS!)

Zadzwoń: 81 300 36 96

Od poniedziałku do niedzieli: 8:00–20:00 (Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

ŚLADEM

NASZYCH

PUBLIKACJI

„Zrezygnowali z prawie 2 mln zł dotacji”

W „Tygodniku Ciechanowskim” z dnia 22.01.2019 roku ukazał się artykuł napisany przez red. Krzysztofa Kowalskiego „Zrezygnowali z prawie 2 milionów dotacji”. Z przykrością muszę stwierdzić, że artykuł jest krzywdzący zarówno dla mnie jak i Rady Gminy. Podane w nim informacje są niepełne, a artykuł napisany jest w taki sposób, że czytelnik może dojść do wniosku, że wójt gminy Sońsk wraz z Radą Gminy działają na szkodę mieszkańców. Nie takie były nasze intencje.

Panie Redaktorze! Dobry gospodarz w samorządzie gminnym nie może sobie pozwolić na „politykowanie”. Dobry gospodarz musi kalkulować, na co stać gminę i co jest niezbędne. Tak było w przypadku budowy kompleksu boisk sportowych przy Szkole Podstawowej w Sońsku. Poprzednie kierownictwo gminy nie doszacowało tej inwestycji. Finansowanie kompleksu boisk nie zamyka samo jego wybudowanie. To tak, jakby chcieć zamieszkać w domu kupionym jako „stan surowy zamknięty”. By kompleks boisk mógł służyć mieszkańcom – należy go wyposażać orazłożyć znaczne środki na jego funkcjonowanie.

Boiska w gminie muszą powstać – to nie ulega żadnej wątpliwości. Wspólnie z Radą Gminy mamy koncepcję budowy obiektów sportowych w Sońsku i w Gąsolinie, które będą tańsze w budowie i utrzymaniu przy jednoczesnym zaspokojeniu wszelkich potrzeb mieszkańców w architekturę sportową oraz zwiększą ich dostępność.

Wspomnieć należy, że nasza gmina ma niecałe 8.000 mieszkańców, którzy liczą m.in. na poprawę dróg gminnych. Takie deklaracje znajdowały się w moim programie wyborczym i na to mieszkańcy oddali swój głos, wybierając mnie na urząd wójta. Mierzmy siły na zamiary.

Dodatkowo pragnę zaznaczyć, że sugestia, jakoby to dofinansowanie zostało przyznane dzięki pomocy ministra Macieja Wąsika, jest nie na miejscu. Według naszej wiedzy Ministerstwo Sportu i Turystyki przyznaje środki na podstawie ściśle określonych kryteriów, a nie znajomości.

Kłamstwem jest sformułowanie: „Najprawdopodobniej w przyszłości nie uda się już tych pieniędzy odzyskać”. Projekty na zadania z budżetu Ministerstwa Sportu i Turystyki pojawiają się co roku.

Podczas pracy nad kolejnymi materiałami serdecznie zapraszam Państwa do kontaktu z sekretariatem Urzędu Gminy – z pewnością

pomożemy rozwiązać wszelkie wątpliwości, by redakcja naszej najstarszej gazety w regionie nie musiała bazować na domysłach i wpisach z portali społecznościowych.

Z poważaniem

Wójt Gminy Sońsk
Jarosław Muchowski
Przewodniczący Rady Gminy Sońsk
Waldemar Gebert

Odpowiedź autora:

Z wielkim zdziwieniem przeczytałem ten list. Nie zgadzam się ze stwierdzeniem, że artykuł jest krzywdzący dla wójta i Rady Gminy.

W swoim artykule – co łatwo sprawdzić – skupiłem się na podaniu faktów dotyczących budowy kompleksu boisk w Sońsku. Napisałem, co miało być wybudowane, w jakiej wysokości dotację gmina otrzymała z Ministerstwa Sportu i Turystyki, ile za wykonanie obiektu życzyły sobie firmy budowlane i dlaczego obecne samorządowe władze zrezygnowały z realizacji opisywanego przedsięwzięcia.

Nigdzie nie napisałem, że Ministerstwo Sportu i Turystyki przyznaje dotacje w oparciu o znajomości. Napisałem, że chcąc otrzymać dotację, samorząd musi napisać „dobry wniosek”, ale liczy się również „lobbing w sprawie pozytywnego ich rozpatrzenia”. Czy o tym nie wiecie, czy też tylko udajecie naiwniaków, bo tak jest wam w tej chwili wygodniej? Lobbowali i lobbowują – i nie ma w tym nic złego, jeśli czynią to w granicach prawa – posłowie PiS, PSL, PO i każdej innej partii.

I na koniec zupełnie absurdalny zarzut – kłamstwo. To dla dziennikarza dbającego o swoje dobre imię zawsze jest bardzo poważnym oskarżeniem. Czytam, że kłamstwem jest napisane przeze mnie zdanie: „Najprawdopodobniej w przyszłości nie uda się tych pieniędzy odzyskać”.

Gdzie tu jest kłamstwo? Co z tego, że „Projekty na zadania z budżetu Ministerstwa (...) pojawiają się co roku”? Czy jesteście w stu procentach pewni, że w roku przyszłym albo w latach następnych po raz wtóry gmina Sońsk otrzyma 1,8 mln zł dotacji z budżetu ministerstwa? Jeśli tak, to na jakiej podstawie tak uważacie? Ja nie wykluczam, że gmina w najbliższym czasie dostanie z ministerstwa jakieś dofinansowanie, ale uważam to za mało prawdopodobne. Dlatego napisałem „najprawdopodobniej”.

Cieszę się, że gotowi są Panowie „rozwieńczać wszelkie” moje „wątpliwości”. Myślę, że jeszcze będzie ku temu niejedna okazja.

KRZYSZTOF KOWALSKI

Stypendyści premiera

Maciek wolał technikum niż liceum

- Będąc w gimnazjum, nie za bardzo wiedziałem, gdzie mam iść po jego ukończeniu - do liceum czy do technikum. Dopiero w trzeciej klasie podjąłem decyzję, że pójdę do technikum – mówi **Maciej Podlecki**, uczeń trzeciej klasy Technikum Ekonomicznego wchodzącego w skład Zespołu Szkół nr 2 im. Adama Mickiewicza w Ciechanowie. - W technikum, pomyślałem, zdobędę maturę i zawód, będę mógł także pójść na studia. Nie bez znaczenia było również to, że w technikum są praktyki dające możliwość zapoznania się z pracą w wybranym zawodzie, którego podstawy teoretyczne zdobywamy na lekcjach. Czy żałuję dokonanego wyboru? W pierwszej klasie miałem trochę wątpliwości, bo nowe otoczenie i nieznanne mi dotąd przedmioty jakoś mnie przytłaczały. Dziś uważam, że podjąłem bardzo dobrą decyzję. W szkole przy ul. Orylskiej czuję się bardzo dobrze i nie zamienilibym jej na inną.

18-latek znalazł się wśród jedenastu uczniów chodzących do szkół średnich w powiecie ciechanowskim, którzy w tym roku otrzymują prestiżowe stypendium Prezesa Rady Ministrów.

- Pracowałem na nie ciężko. Jego zdobycie kosztowało mnie dużo wyrzeczeń. Z wielu rzeczy musiałem zrezygnować. Zamiast gdzieś wyjść, siedziałem w domu i uczyłem się. Ale wysiłek ten się opłacił. Stypendium jest nagrodą za trud i poświęcenie. W trudnych momentach zawsze mogłem liczyć na wsparcie rodziców i nauczycieli. Dziś chcę im za to podziękować. Otrzymane pieniądze zamierzam zainwestować w swój rozwój. Chcę kupić książki naukowe, które mi się przydadzą i opłacić kurs języka angielskiego. Uważam bowiem, że znajomość angielskiego jest w życiu potrzebna, mam zamiar opanować ten język w stopniu bardzo dobrym – zwierza się nam stypendysta.

Maciek mieszka w Młocku (gm. Ojrzeń). Jego mama jest urzędniczką w ciechanowskim sądzie, a tata pracuje w firmach budowlanych na terenie Warszawy.

Nie wspomina dobrze szkół w rodzinnej miejscowości, do których chodził, zanim rozpoczął naukę w technikum.

- Powiem ogólnie, że nie było w nich fajnie, zwłaszcza w gimnazjum. Dlatego moja siostra po ukończeniu podstawówki w Młocku poszła do gimnazjum w Ciechanowie. Dopiero w technikum zostałem doceniony przez nauczycieli i dyrektora. Mogę powiedzieć, że w szkole średniej odżyłem. Nie znaczy to jednak, że wszyscy nauczyciele z Młocka źle zapisali się w mojej pamięci. Bardzo dobrze wspominam pana Jerzego Rackiego, który uczył mnie historii i geografii. To świetny nauczyciel, dobrze przygotował mnie do nauki w szkole średniej – ocenia tegoroczny stypendysta premiera.

Decyzja o kontynuowaniu nauki w ciechanowskim ZS nr 2 nie była przypadkowa.

- Koniecznie chciałem iść do Dwójki, bo znam ją, z którymi rozmawiałem, chwalili tę szkołę. Chodzili do niej także członkowie mojej rodziny i wszyscy dobrze o niej mówili.



FOT. K. KOWALSKI

li. A kierunek ekonomiczny wybrałem dlatego, że najbardziej ze wszystkich mi odpowiadał – tłumaczy Maciek.

Nastolatek z przyjemnością uczy się przede wszystkim przedmiotów zawodowych i geografii. Bardzo lubi też wychowanie fizyczne. Dużo czasu poświęca na naukę matematyki, choć – jak podkreśla – ma bardzo dobrą nauczycielkę.

Jego pasją jest bieganie na długich dystansach. Jako zawodnik ciechanowskiego klubu TKKF Promyk z powodzeniem startuje w różnych imprezach biegowych i w swojej kategorii wiekowej osiąga bardzo dobre wyniki. Lubi posłuchać muzyki, bo to go odpręża. Od czasu do czasu chętnie też coś ugotuje. Jeszcze nie wie, co chce w życiu robić.

- Zastanawiam się nad studium na AWF. Podobna mi się także zawód strażaka. Należę do Ochotniczej Straży Pożarnej w Młocku i dzięki temu wiem, co znaczy być strażakiem. Ale, jak zdążyłem się zorientować, trudno dostać się do szkoły pożarniczej. Na szczęście mam jeszcze rok na podjęcie decyzji – zauważa stypendysta.

- Maciek jest przede wszystkim uczniem bardzo zaangażowanym w to, co robi. Jest ambitny, solidny, pracowity, zdyscyplinowany, systematyczny i wytrwały. Bierze aktywny udział w życiu szkoły. Chętnie uczestniczy w konkursach i olimpiadach przedmiotowych. Cechuje go również bardzo wysoka kultura osobista. Kulturalnie zachowuje się zarówno w stosunku do nauczycieli, jak i rówieśników. Myślę, że jest w tym bardzo duża zasługa domu rodzinnego.

Moim zdaniem Maciek ma zadatki na świetnego ekonomistę, który sprawdzi się zarówno w małej firmie, jak i w korporacji. Jesteśmy bardzo dumni, że mamy w szkole takiego ucznia – mówi o stypendyście Monika Łebkowska, jego wychowawczyni i nauczycielka przedmiotów zawodowych.

KRZYSZTOF KOWALSKI

Złapany z narkotykami w ręku

12 stycznia, ok. godz. 13.00 uwagę policjantów zwrócił mężczyzna, który wychodził z jednej z klatek schodowych bloku przy ul. Grunwaldzkiej w Płońsku. Kiedy na widok radiowozu natychmiast wszedł z powrotem, funkcjonariusze szybko zareagowali na to dziwne zachowanie i poszli za

nim. 34-letni płońszczanin próbował ukryć się na pierwszym piętrze budynku w przedsiönku prowadzącym do kilku mieszkań. Okazało się, że uciekał przed stróżami prawa, bo miał przy sobie narkotyki.

- W zaciśniętej dłoni trzymał cztery strunówki z jasnobrazową, krystaliczną substancją. Przyznał, że jest to mefedron, co potwierdziły późniejsze testy przeprowadzone przez policjantów. Łączna waga zabezpieczonej substancji wynosiła 3,24 grama. Mężczyzna został zatrzymany. Po nocy spędzonej w policyjnym areszcie usłyszał zarzut posiadania substancji psychotropowej. Grozi mu teraz kara nawet 3 lata więzienia – powiedziała podkom. Kinga Dręzek-Zmysłowska.

Paw

Wpadł z amfetaminą

Kilka dni temu uwagę policjantów pełniących nocną służbę na terenie Płońska zwróciło osobowe bmw jadące w kierunku centrum miasta.

Na widok zbliżającego się radiowozu kierowca znacznie przyspieszył i skręcił na teren osiedla przy ul. Grunwaldzkiej. Funkcjonariusze pojechali za tym pojazdem i zatrzymali go do kontroli. Kierowcą bmw okazał się 46-letni płońszczanin, który sprawiał wrażenie bardzo zdenerwowanego interwencją mundurowych.

Policjanci zauważyli, że gdy mężczyzna wysiadał z auta włożył coś do kieszeni na drzwiach.

- Była to papierośnica, w której znajdowała się bryłka białej substancji i gumowy wężyk. Wstępnie przeprowadzony przez funkcjonariuszy test narkotykowy wykazał, że była to amfetamina o wadze 1,5 grama. 46-letni mężczyzna został zatrzymany w policyjnym areszcie. Za posiadanie narkotyków grozi mu kara do 3 lat pozbawienia wolności – informuje podkom. Kinga Dręzek-Zmysłowska z KPP w Płońsku.

Paw

Sonda
„Tygodnika”

Walentynki i miłość



Patrycja Głazewska i Maciej Woźnicki, para z Ciechanowa:

„Nikogo nigdy nie kochałem z taką siłą. Musiałem spotkać Ciebie, by zrozumieć czym jest miłość”. Tak Maciej napisał na swoim profilu. Te słowa skierowane były do Patrycji. Dziewczyna mówi, że często robi jej takie miłe niespodzianki.

Poznali się 11 kwietnia 2017 roku na Targach Edukacji i Pracy w Ciechanowie.

- Roznosiłam ciasteczka, które upiekliśmy razem z koleżankami i kolegami z Technikum Gastronomicznego. Chcieliśmy w ten sposób zaprosić uczniów gimnazjów do naszej szkoły. Gdy zobaczyłam Macieja, zaproponowałam mu, aby poczęstował się tymi ciasteczkami – opowiada uczennica ZS nr 2.

- Bardzo mi smakowały, więc podchodziłem kilka razy, ale to był tylko pretekst. W tym dniu oddawałem krew i byłem trochę osłabiony, a ciasteczka pomogły mi zregenerować siły. Robię to już trzeci rok i zawsze jest w takim przypadku – mówi Maciej.

Dodaje, że tego dnia miał już wracać do domu, ale kolega namówił go, żeby jeszcze wstąpili na targi. Gdyby nie to, pewnie nie poznalby Patrycji.

Napisał do niej przez Facebooka. Dał do zrozumienia, że bardzo mu się spodobała.

Patrycja zgodziła się na spotkanie. To jeszcze nie była randka. Zobaczyli się na boisku w jej rodzinnej miejscowości pod Ciechanowem. Trochę lepiej się poznali. Okazało się, że mieszkają blisko siebie. Potem zaczęli się spotykać częściej, wspólnie jeździć na rowerach, chodzić razem na imprezy. Pod dwóch miesięcy zaczęli być ze sobą.

- Najbardziej podoba mi się charakter Maćka. Jest bardzo troskliwy, ale też uparty w dążeniu do stawianych przed sobą celów. Podobają mi się też jego uśmiech i oczy – twierdzi dziewczyna.

Chłopak twierdzi, że zakochał się w Patrycji, bo mu się podoba, ale też z tego powodu, że jest sobą niezależnie od sytuacji.

Patrycja jest w klasie maturalnej. Po roku przerwy chce iść na zaoczne studia. Być może na psychologię. Maciek pracuje w jednej z firm telekomunikacyjnych. Poza tym zaocznie studiuje na kierunku elektronika i telekomunikacja. Para nie chciałaby się na dłużej rozstawać, dlatego Patrycja nie myśli o studiach dziennych. Starają się wspólnie spędzać czas wolny. Planują ślub.

Patrycja jest zdania, że miłość trzeba pielęgnować, że należy starać się zrozumieć drugą osobę. Maciej dodaje, że trzeba ją także wspierać. Nie we wszystkich sprawach się zgadzają, ale potrafią zrozumieć argumenty drugiej strony.

RN



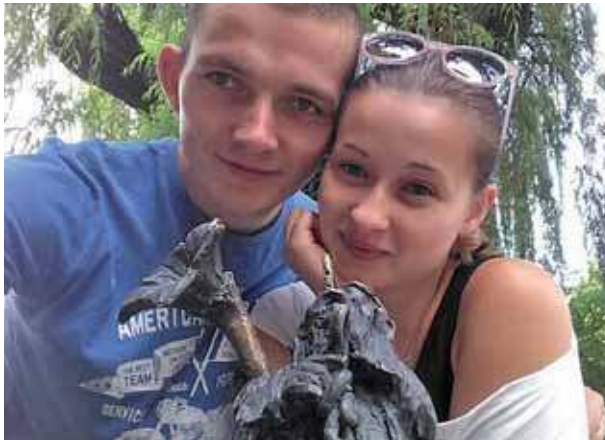
Iza i Sebastian:

- Od kiedy jesteśmy razem, walentynki są dodatkową okazją do spędzenia wspólnie czasu. Świętowanie zaczynamy tuż po północy, wręczając sobie prezenty. Wieczorem rezygnujemy z obowiązków domowych i skupiamy się tylko na sobie. Zazwyczaj wybieramy się na uroczystą kolację. W tym dniu towarzyszy nam moja córka Nikola.

Sebastiana poznałam w pracy. Po kilku latach świetnej współpracy postanowiliśmy ją rozszerzyć i zacząć działać wspólnie w życiu prywatnym. To była najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęliśmy.

Sebastian ujął mnie swoją osobowością, dobrocią i inteligencją. Jest ostoją spokoju. Cenię w nim troskliwość i zaangażowanie. Wspiera mnie i jest przy mnie wtedy, kiedy go potrzebuję. Zawsze mogę na niego liczyć. Czuję się przy nim wyjątkowa i ważna.

Paw



Julia i Piotr z powiatu płońskiego:

* **Od dawna jesteście parą?**

- Już od prawie trzech lat.

* **Jak się poznaliście?**

- W szkole średniej podczas organizowania balu studniówkowego.

* **Czy wierzycie w miłość? Czym dla was jest miłość?**

- Myślę, że każdy wierzy w miłość. Miłość jest bezpieczną przystanią, na której każdy może być sobą, nie musi nic udawać. Miłość daje poczucie bezpieczeństwa i spełnienia. Chociaż nie zawsze jest łatwo, dla miłości warto znaleźć kompromis i przetrwać największą burzę.

* **Czy stan zakochania jest przyjemny?**

- Stan zakochania powinien być przyjemny i dawać poczucie ogromnego szczęścia.

* **Co cenisz w swoim partnerze (partnerce)?**

- W swoim partnerze najbardziej cenię jego wewnętrzny spokój i umiejętność zdystansowania się do tematów spornych oraz opamiętywanie emocjonalne.

- W swojej partnerce najbardziej cenię to, że dobrze gotuje, ale także jej charakter, choć nie zawsze jest on łatwy. A także jej odpowiedzialność oraz podejście do życia.

* **Czy obchodzicie walentynki? Co sądzicie o tym święcie?**

- Walentynki nie należą do najważniejszych świąt w naszym kalendarzu. Jednakże są dobrym pretekstem do spędzenia wspólnie czasu. Myślę jednak, że nie tylko w walentynki powinniśmy pamiętać o swojej drugiej połowie i poświęcać jej jak najwięcej czasu, chociaż jest to dzisiaj bardzo trudne.

KK



Kasia i Mikołaj z okolic Płońska

Kasia i Mikołaj są parą od pół roku. Poznali się na urodzinach wspólnej koleżanki.

- Miłość to przyjemny stan poczucia bezpieczeństwa, zrozumienia i świadomości, że zawsze jesteśmy dla siebie i zawsze możemy na sobie polegać. Dużo lepiej żyje się, funkcjonuje na tym świecie ze świadomością, że jest ktoś, kto nas kocha i na nas czeka – zauważa Kasia.

W swoim partnerze ceni to, że lubi rozmawiać, jest dla niej wsparciem i potrafi ją rozśmieszyć.

- Uważamy, że walentynki to fajne święto, chociaż przykro może być tym, którzy jeszcze nie mają swojej drugiej połówki. To będą nasze pierwsze wspólne walentynki, ale zdecydowanie będziemy chcieli spędzić je razem – deklarują moi rozmówcy.

KK



Władysława i Edward Biernacy z Pułtuską, małżeństwo, które wspólnie przeżyło 67 lat

Ona: Kończyłam studium dla wychowawczyń przedszkoli. Jechałam tramwajem i uczyłam się. Ktoś mnie wzrokiem ścigał, a ja skromna dziewczyna przymknęłam oczy. Otworzyłam je, a to mój ukochany.

On: Pracowałem wtedy u stolarza w pobliżu Teatru Polskiego w Warszawie. Po jakimś czasie jestem w Pułtusku, patrzę, a tu Władzia stoi przy wystawie sklepowej na ul. Świętojańskiej.

Ona: Podczas spaceru Edek powiedział, że rok 1951 coś nam dobrego przyniesie. Oświadczył mi się później w parku. I zdradzę nasz sekret. Jestem w pracy w przedszkolu, przychodzi paczka. A tam leży srebrny pierścionek z dużym oczkiem i piękny komplet bielizny, błękitny, z polskiem.

On: Władzia podobała mi się. I charakter miała dobry.

Ona: Edek był stateczny i jak coś powiedział, tak zrobił. Nasz ślub odbył się 11 listopada 1951 r. w bazylice w Pułtusku. Z miłości.

On: Tak, pobraliśmy się z miłości. Zналиśmy się trzy lata. Władzia da się lubić. Na jej charakter nie narzekam, rzadko się sprzeczamy.

Ona: Edek to dobry człowiek. Zawsze był za dziećmi. Jest zaradny, potrafi dużo w domu zrobić. W ważnych sprawach się zgadzamy.

On: Mężczyznom podobają się ładne kobiety, ale trzeba patrzeć i na charakter. Człowiek w życiu napotyka różne pokusy, nie może im ulegać. Co jest ważne w małżeństwie? Patrzeć nie tylko na pieniądze. Tolerancja. Miłość. Z czasem ważne staje się zdrowie.

Ona: Jedna strona nie może skupiać się tylko na sobie, bo rodzi się samotność. Mnie pomaga w życiu wiara w Boga. Ważne są wyrozumiałość i szacunek, ale one płyną z miłości. Miłość trzeba sobie okazywać cały czas, a nie tylko w walentynki. To święto młodych. Dla nas ważniejsze są rocznice ślubu.

IK



Milo nam ogłosić, że zwyciężczynią konkursu walentynkowego została autorka wiersza Agnieszka Stawińska i to ona otrzyma karnet o wartości 567 zł na 12 wejść do licencjonowanego gabinetu modelowania sylwetki Studio Figura. Dwie pozostałe nagrody (książki) powędrują do Piotra Tarnowskiego i Katarzyny Roguskiej. Laureaci mogą je odebrać w redakcji. Serdecznie gratulujemy!

Oto wiersz autorstwa pani Agnieszki:

*Jak świeża woda,
Jak powiew wiatru,
Jak słońca promyk,
Jak samo życie – tym jesteś dla mnie
O Tobie marzę skrycie.
Twój obraz w myślach przywołuję...
Czy wiesz, co do Ciebie czuję?
Ja sama, jak zaplątana w sieć...
Nie chcę pić, nie chcę jeść.
TY jedynym moim pragnieniem
Wiedz, że KOCHAM CIĘ szalenie!!!*

Premiera recitalu walentynkowego „Taka miłość w sam raz” w wykonaniu Teatru Rozmyty Kontrast odbędzie się w Kawiarni Artystycznej Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie w najbliższy czwartek, 14 lutego o godz. 19.00, a kolejne spektakle w sobotę o 16.00 i 18.00.

- Miłość i relacje damsko-męskie to temat rzeka – mówią wykonawcy. - Postanowiliśmy to wykorzystać i przygotować wyjątkowe muzyczno-kabaretowe spotkanie. Tego dnia scena Artystycznej zamieni się w kawiarnię pełną zakochanych, szczęśliwie i nie-szczęśliwie. Będą scenki kabaretowe

Recital walentynkowy w Kawiarni Artystycznej

Taka miłość w sam raz

nawiązujące do pierwszych randek oraz najpiękniejsze wiersze i piosenki o miłości w ciekawych interpretacjach. Będzie romantycznie i wzruszająco!

Obsada: Adrianna Betlińska, Małgorzata Klimczak, Aleksandra Barańska, Edyta Szwejkowska, Julia Welna, Filip Czyżykowski, Tomasz Wóltański, Jarosław Leszczyński, Bartosz Czarnomski.

W ten sposób Rozmyty Kontrast rozpocznie siódmy rok swojego istnienia.

Wstęp 15 zł.

zet



Zgrzyt zaprasza

Fabryka Kultury Zgrzyt przygotowała na nadchodzący weekend nie lada atrakcję. W piątek 15 lutego o godz. 20.00 na scenie pojawi się SIKSA. To swoisty eksperyment artystyczny, w którym na pierwszym miejscu jest mocny, zmuszający do myślenia przekaz.

O Siksie zaczęło być głośno po ubiegłorocznym OFF Festiwal. Ich energetyczny koncert nie mógł przejść nie zauważony. Wydana w 2018 roku płyta „Stabat Mater Dolorosa” jest nominowana do nagrody Fryderyki 2019 w kategorii Album roku – muzyka poetycka.



W sobotę 16 lutego również o 20.00, w Zgrzycie zagra Sidney Polak - warszawiak, piewca Warszawy i warszawskiej Chomiczówki, na której się wychował. Socjolog, muzyk, autor tekstów, kompozytor. Od roku 1990 członek T.Love - jednego z najbardziej znanych polskich zespołów rockowych. W roku 2004 rozpoczął karierę solową albumem pt.: „Sidney Polak”, za który otrzymał 3 Fryderyki w kategoriach:

autor, kompozytor i album roku - muzyka alternatywna. W swojej twórczości łączy gatunki takie jak reggae, hip-hop i miejski folk.

Niedawno wydał swoją trzecią solową płytę którą powraca na rynek po kilkuletniej przerwie. Album pt.: „3” wyraża nie nawiązuje do płyty debiutanckiej. Sidney ze swadą opowiada o wielkim mieście, próbuje sformułować pozytywny „przekaz” swojego pokolenia, nie tylko bawi ale dotyka też spraw poważnych, miłości, niepowodzeń życiowych, tęsknoty. Jest błyskotliwym obserwatorem codziennego życia.

SG

Krystyna Mazurówna na walentynki

Miejska Biblioteka Publiczna w Płońsku na walentynki zaprosiła Krystynę Mazurównę - tancerkę, choreografkę, pisarkę i dziennikarkę, jedną z najbardziej kolorowych postaci polskiej sceny tanecznej, znaną również z wyrazistego wizerunku. W przeszłości tworzyła choreografię dla Teatru Wielkiego w Łodzi i Teatru Żydowskiego w Warszawie. Była choreografem w paryskim teatrze Élysées Montmartre.

Spotkanie z artystką odbędzie się 14 lutego o godz. 18.00 w siedzibie biblioteki. Poprowadzi je Monika Mularska-Kucharek.

Paw

Stówkiem i węglem...

Ten, ta, to...

Ileż to razy czytałem o tym, jak to jest z naszym rodzajem gramatycznym rzeczowników. A przede wszystkim – ile rodzajów gramatycznych jest w języku polskim. I, co więcej, do dziś nie mam jednoznacznej i prostej odpowiedzi, jak właściwie podzielimy polskie słowa ze względu na ten wyróżnik gramatyczny. Trzy, pięć, siedem, kilkanaście... Takie liczby przewijają się do dzisiaj w publikacjach naukowców, którzy ze swojej perspektywy badawczej mają rację, choć każdy tę rację ma swoją...

Dobrze zatem najpierw zrobić małe repetytorium z gramatyki, zanim wyjaśnimy istotę tekstu, który właśnie się rozwija przed oczami naszych Czytelników. Najpopularniejsze obecnie podejście gramatyczne będzie wskazywa-

ło na pięć rodzajów gramatycznych rzeczowników w liczbie pojedynczej i dwa – w liczbie mnogiej. Dlaczego pięć? Regularność odmiany pozwala nam wyróżnić aż trzy rodzaje męskie, jeden żeński i jeden nijaki. A dlaczego aż trzy męskie? Najlepiej wyjaśnią nam to poniższe przykłady.

Jeśli zestawimy ze sobą następujące wyrazy: *stolarz*, *pies* i *stół*, szybko okaże się, że w odmianie występują różnice, regularnie się powtarzające. Zatem odmienimy: w dopełniaczu (*kogo? czego?*) wyrazy te będą brzmieć kolejno: *stolarza*, *psa*, *stołu*; ale już w bierniku (*kogo? co?*) – *stolarza* i *psa*, za to *stół*. Zatem rzeczowniki żywotne będą miały biernik równy dopełniaczowi, nieżywotne zaś biernik równy mianownikowi. W liczbie

mnogiej z kolei leksemy odnoszone do ludzi będą miały nieco inną formę niż te odnoszone do zwierząt (nie było *stolarzy* i *psów*, ale spotkaliśmy *stolarzy* i *psy*). Dlatego wyróżniamy ostatecznie rodzaj męskoosobowy, męskożywotny i męskorzeczowy.

W liczbie mnogiej z kolei rzeczowniki mają tylko dwa rodzaje: męskoosobowy i niemęskoosobowy. Zatem z jednej strony są *ci zawodnicy*, *ci uczniowie*, *ci działacze*, ale już tylko: *te kobiety*, *te kwiaty*, *te kotki*, *te torebki*, *te narcyzy*. Różnica widoczna jak na dłoni.

I teraz przechodzimy do rzeczy najważniejszej. Jak rozpoznać, który rodzaj gramatyczny jest przypisany konkretnemu wyrazowi? To niestety jest wynik codziennego, żmudnego nauki języka polskiego. I bez tej wiedzy możemy popełniać sporo błędów. Do najczęstszych z nich należy przypisywanie rodzaju męskiego wyrazom genetycznie żeńskim lub nijakim – jak np. *ten gerber*, *ten pomarańcz*, *ten winogron* (poprawnie: *ta gerbera*, *ta pomarańcza*, *to winogrono*) albo też rodzaju żeńskiego czy nijakiego wyrazom należącym do rodzaju męskiego – jak np. *to różno* (poprawnie: *ten różen*).

Co gdzie kiedy?

KINA

Ciechanów, kino „Łydynia”, tel. 672 35 09: od 12 do 14 lutego, godz. 15.00 i 17.00 – Leo przystop 2, o 19.00 i 21.00 – Planeta Singli 3; od 15 do 17 lutego, godz. 17.00 – Lego przystop 2, o 19.00 i 21.00 – Planeta Singli 3; 18 lutego – kino nieczynne.

Mława, kino „Kosmos”, tel. 654 35 85: 12 i 13 lutego, godz. 17.00 i 19.00 – Mismasz, czyli Kogel Mogel 3; 14 lutego, godz. 17.00 i 19.00 – Planeta Singli 3; od 15 do 17 lutego, godz. 15.00 – Asteriks i Obeliks. Tajemnica magicznego wywaru, o 17.00 i 19.00 – Planeta Singli 3.

Nasielsk, kino „Niwa”, tel. 691 23 43: od 12 do 15 lutego, godz. 15.30 – Lego przystop 2, o 17.30 i 19.30 – Planeta Singli 3; 16 lutego, godz. 13.30 i 15.30 – Lego przystop 2, o 17.30 i 19.30 – Planeta Singli 3; 17 lutego, godz. 13.30 i 15.30 – Lego przystop 2.

Płońsk, kino „Kalejdoskop”, tel. 662 26 66: 13 lutego, godz. 15.30 – Ralph Demolka, o 18.00 – Glass, o 20.45 – Mismasz, czyli Kogel Mogel 3; 14 lutego, godz. 15.30 – Glass, o 18.00 i 20.45 – Mismasz, czyli Kogel Mogel 3; 15 lutego, godz. 16.00 – Asteriks i Obeliks. Tajemnica magicznego wywaru, o 18.00 i 20.30 – Planeta Singli 3; 16 i 17 lutego, godz. 13.30 i 15.30 – Asteriks i Obeliks. Tajemnica magicznego wywaru, o 18.00 i 20.30 – Planeta Singli 3.

„Mały Kalejdoskop”: 16 i 17 lutego, godz. 17.00 – Kręszisz mnie.

Pułtusk, kino „Narew”, tel. 692 95 27: 12 i 13 lutego, godz. 17.00 – Spider-Man Uniwersum, o 19.00 – Underdog.

DOMY KULTURY

CIECHANÓW

Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki, ul. Strażacka 5, tel. 672 35 09

15 lutego, godz. 17.30 – Wernisaż ikon uczestników warsztatów z ikonopisania Władysława Maławskiego; 15 lutego, godz. 18.00 – Wernisaż fotografii „Pejzaz – architektura – przyroda” Tadeusza Myślińskiego; 16 lutego, godz. 16.00 – Warsztaty „Chair Dance” z Anetą Jagiello.

„Małe kino Łydynia”: 12 lutego, godz. 17.15 i 20.00 – Mismasz, czyli Kogel Mogel 3; 13 lutego, godz. 20.45 – Mismasz, czyli Kogel Mogel 3; 14 lutego, godz. 20.45 – Mismasz, czyli Kogel Mogel 3; 15 i 17 lutego, godz. 17.30 – Heavy trip, o 20.00 – VICE.

Kawiarenka kinowa „Kultura” – czynna od wtorku do niedzieli w godzinach pracy kina.

Kawiarnia Artystyczna: 13 lutego, godz. 18.00 – Promocja Zeszytu „Irena Kotowicz-Borowy (1952 – 2017). In memoriam”; 14 lutego, godz. 18.00 – Premiera Recitalu Walentynkowego „Taka miłość w sam raz”, w wykonaniu Teatru „Rozmyty Kontrast” (powtórka 16 lutego o 16.00 i 18.00); 16 lutego, godz. 20.30 – Bal Aktora w Kawiarni Artystycznej; 19 lutego, godz. 10.00 – Zimowe edukacyjne zajęcia „Czytaj z nami” dla najmłodszych.

Pracownia komputerowa: pracownia działa w ramach projektu „e-Integracja – przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu

w powiecie ciechanowskim”, czynna od wtorku do czwartku w godz. od 9.00 do 17.00. Dostęp do komputera i internetu bezpłatny dla mieszkańców powiatu ciechanowskiego.

Klub Studenta Fabryka Kultury Zgrzyt, ul. Narutowicza 4A (przy akademiku PWSZ): 14 lutego, godz. 20.00 – Studenckie Walentynki w Zgrzycie – impreza taneczna; 15 lutego, godz. 20.00 – SIKS w Zgrzycie – koncert; 16 lutego, godz. 20.00 – Sidney Polak – koncert. info@zgrzyt.info zaprasza od wtorku do soboty od godziny 18.00. Bilety na wszystkie wydarzenia do nabycia w klubie lub w sprzedaży internetowej www.zgrzyt.kupbilecik.pl

MŁAWA

Miejski Dom Kultury, ul. Stary Rynek 13, tel. 654 35 85: 20 lutego, godz. 18.00 – Koncert Filharmonii Narodowej pt. „Tańce rosyjskie i ukraińskie”.

Galeria „Z” – Autorska Galeria Sztuki, Osiedle Książąt Mazowieckich, paw. 17A, Zdzisław Kruszyński, czynna codziennie od 10.00 do 19.00.

Galeria „13” – działka przy Centrum Medycznym, ul. Żwirki 26, tel. 654 35 56, Janusz Dębski, fotograf regionalista.

PŁOŃSK

Miejskie Centrum Kultury, ul. Płocka 50, tel. 662 26 62: Do 28 lutego wystawa malarstwa „Znaki” Jolanty Caban.

Ekspozycja stała – Zbigniew Jaskierski „Malarstwo”.

Izba Pamięci ks. Macieja K. Sarbiewskiego mieszcząca się w Domu Kultury przy ul. Płockiej 50 czynna codziennie od 8.00 do 16.00 po wcześniejszym zgłoszeniu, tel. 662 22 32 w. 16; Izba Pamięci Dawida Ben Guriona nieczynna z powodu prac remontowych.

PUŁTUSK

Miejskie Centrum Kultury i Sztuki, plac Teatralny 4, tel. 692 84 21: Do końca lutego wystawa „Duńskie freski sakralne” w Galerii MCKiS.

Pracownia rysunku i malarstwa – poniedziałek i piątek w godz. 16.00-18.30; Koło teatralne – poniedziałek i piątek w godz. od 15.00 do 18.00. Wystawa stała – „Małe muzeum kina”.

ŻUROMIN

Żuromińskie Centrum Kultury, pl. Piłsudskiego 27, tel. 657 27 99: 14 lutego, godz. 19.00 – Wieczór Walentynkowy „Elvis na bis”.

Wystawa malarstwa Marka Nowakowskiego (czynna od poniedziałku do piątku od 9.00 do 19.00); zwiedzanie wystawy z warsztatami w ramach lekcji sztuki po zgłoszeniu tel. 23 657 27 99.

W każdy poniedziałek o godz. 16.15 zajęcia teatralne dla młodzieży od 13 do 19 lat.

MUZEA

Opinogóra, Muzeum Romantyzmu, tel. 671 70 25, czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych: maj - wrzesień od 10.00 do 18.00, październik - kwiecień od 8.00 do 16.00. Sprzedaż biletów najpóźniej 1 godz. przed zamknięciem. Ekspozycja stała w neogotyckim zameczku poświęcona głównie życiu i twórczości Zygmunta Krasińskiego. W każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 12.00 koncert polskiej muzyki i poezji.

Redakcja nie odpowiada za zmiany terminów imprez i projekcji filmów.

jeszcze na to, że powinien to być rodzaj męski, ale słyszalne -ou w wygłosie tego wyrazu sprawia, że przeciętny Kowalski łączy ten wyraz z rodzajem nijakim. I dalej: *lasagne* to jest *ta* czy raczej *to*; *luna de miel* (z hiszp. „miesiąc miodowy”) – *to* jest to czy *ta*. I tak dalej, i tak dalej...

Odpowiedź na to pytanie jest prosta i trudna jednocześnie. Prosta – ponieważ na dobrą sprawę nie ma tu żadnych reguł... Trudna – bo tak naprawdę użytkownik języka pozostaje sam ze swoimi problemami. Im nowsze jest zapożyczenie, tym trudniejsza decyzja w takich sytuacjach. Słabo przyswojone zwroty przyjmują często rodzaj nijaki, ale nie ma na to żadnych dowodów. Jeśli spojrzymy na owo *luna de miel*, to z jednej strony mamy włoski wyraz *luna*, który jest rodzaju żeńskiego. Z kolei wygłos ostatniego z leksemów wchodzących w skład tego wyrażenia – *miel* – sugerowałby rodzaj męski. Zatem: wspaniała/wspaniały/wspaniale *luna de miel*?

No właśnie... Jaki to naprawdę rodzaj?

profesor-dzemik@wp.pl
dr JERZY SŁODZIK

Największą nagrodą są ludzie

Rozmowa z **Pawłem Sołtysem**, muzykiem, wokalistą, autorem tekstów piosenek i opowiadań, laureatem Literackiej Nagrody im. Marka Nowakowskiego (za zbiór „Mikrotyki”), nominowanym wraz z zespołem Pablopavo i Ludziki (za album „Marginal”) do Fryderyka w kategorii pop alternatywny

* Co najpierw pisałeś: teksty piosenek czy opowiadania?

- Teksty piosenek, bo pierwszy zespół założyłem pod koniec szkoły podstawowej, gdy miałem 15 lat. Natomiast najpierw ukazywały się drukiem w różnych czasopiśmiech moje opowiadania, wiele lat przed wydaniem pierwszej płyty, bo to, że ma się zespół, nie oznacza, że wydaje się płyty. Przynajmniej od 20 lat piosenki piszę równolegle z opowiadaniem, ale tym się nie chwaliłem. Jeśli ktoś nie czytał literackich niszowych periodyków, to o tym, że piszę opowiadania, nie wiedział.

* Odnoszę wrażenie, że czasem słowo, tekst w twoich piosenkach jest ważniejsze niż muzyka.

- Twoje wrażenie może wynikać z tego, że w Polsce w muzyce rozrywkowej przez wiele lat, teraz to się zmienia, nie przykładano wagi do słów. Najważniejsze były rymy w stylu: „Ja kocham cię, a Ty mnie nie”, a mnie chodzi o coś więcej. Za tekst jestem odpowiedzialny w stu procentach, za muzykę wspólnie z kolegami z zespołu, bo komponujemy razem, więc mam na nią mniej wpływu. Ale chciałbym, żeby zarówno muzyka, jak i tekst były tak samo dobre. Nawet najlepszy tekst, jeśli muzyka będzie niedobra, się nie obroni. Dobra piosenka to taka, w której tekst i muzyka współgrają ze sobą.

* Wspomniałeś, że w zespole razem komponujecie. Jak to wygląda?

- To najpiękniejszy moment w działalności muzycznej. Koncerty są świetne, nagrywanie płyt też, ale najpiękniej jest, kiedy spotyka się sześć osób, jedna z nich przynosi pomysł, z którego w ciągu pół godziny tworzy się muzyka. Ta chwila, nie chcę używać górnolotnych słów, magiczna. Każdy daje od siebie trochę talentu, emocji i nagle z niczego powstaje coś. Często któryś z nas przynosi temat przewodni, ale potem każdy coś od siebie dodaje i z połączenia różnych osób powstaje utwór. To lubię i wtedy czuję, że to, co robimy, ma sens.

* Czy na takie spotkanie przychodzisz z tekstem?

- Tak się czasem zdarza, ale zdarza się też, że piszę tekst do muzyki, którą już wymyślił. Zdarza się również, że mam teksty w szufladzie, które później dopasowuję do muzyki. Sam się śmieję z tego, że niektóre moje piosenki, które ludzie uważają za ważne, powstały w 10 minut, bo trzeba było wejść do studia i nagle się okazywało, że brakuje tekstu. Czasem tekst do piosenki powstaje pół roku, a czasem 10 minut. Pracuję na natchnieniu i to natchnienie nieraz przychodzi od razu i szybko, a nieraz trzeba pochodzić z piosenką w kieszeni, żeby się ułożyła.

* Czy za natchnieniem nie stoją czytanie i zmysł obserwacji? Twoje teksty są erudycyjne, kryją się

w nich nawiązania, aluzje, a jednocześnie widać w nich reporterski zmysł obserwacji autora.

- Dziękuję bardzo. Niezręcznie mi na ten temat mówić, bo to, co usłyszałem to seria komplementów. Mam wrażenie, że dobra piosenka to taka, która ma co najmniej dwa poziomy. Pierwszy poziom to opowiedziana historia, mająca trafić do każdego słuchacza, który chce tej piosenki posłuchać. Jeśli piosenka jest rzeczywiście dobra, zdarza się, że ma drugie dno. Chciałbym, żeby moje najlepsze piosenki takie były. Czasem to muzyka determinuje, jaki tekst powstanie, np. nie chcę go komplikować, żeby był mocny rytmiczny przekaz. O tym mówiłem wcześniej, że słowa w piosenkach w pewnym sensie są służebne wobec muzyki. Słowo z muzyką musi mieć swój sens. Co do zmysłu obserwacji, żyję z ludzi, z miasta, z podpatrywań, z podsłuchiwań. Z tego żyją i moje piosenki, i moje opowiadania. Potem trzeba to jeszcze ładnie poskładać (uśmiech).

* Cenne jest, że śpiewacie po polsku, że piszesz po polsku teksty piosenek.

- W Vavamuffin zdarzyło mi się parę zwrotek przełączyć na angielsku. Natomiast zawsze uważałem, że słabo znam angielski, więc nie napisałbym tego, co chcę. W polszczyźnie mogę zrobić więcej. Kilkakrotnie sięgałem po rosyjski i hiszpański, bardzo muzyczne języki, i to mnie ciekawiło. U nas w latach 80., 90. nastąpiło zamknięcie w anglojęzycznej bańce. Wcześniej słuchało się dużo muzyki francuskiej czy włoskiej. Mam nadzieję, że to wróci. Muzyka anglojęzyczna jest ciekawa, większość muzyki rozrywkowej opiera się na bluesie, ale jest dużo pięknych piosenek w innych językach.

* Krytycy muzyczni mają problem z określeniem muzyki, którą gracie. A jak ty sam byś ją określił?

- Każdy nasz album inaczej. Mnie zawsze imponowali tacy ludzie jak David Bowie, którzy co parę lat się przepoczwarzali i nagrywali równie dobrą muzykę co wcześniej, ale z inną instrumentacją, innymi pomysłami. Nas trudno zasufladkować, dlatego że dla nas od początku gatunek muzyczny nie miał znaczenia. Liczy się dobra piosenka. Kiedy nie trzymamy się żadnej konwencji, wtedy można łączyć style bez poczucia popełnienia błędu. Sekcja rytmiczna może grać hip-hopowy bit, a gitarzyści i klawiszowcy grają inaczej, z czego powstaje nowa jakość. Oczywiście przy każdej płycie określamy sobie kierunek inny niż przy poprzednich. Przy płycie „Ladinola” myśleliśmy o polskiej muzyce rozrywkowej do big-bitu, latach 50., 60.; to była inspiracja. Przy ostatniej płycie „Marginal” myśleliśmy sobie, jak to byłoby zrobić płytę taneczną, płytę disco z piosenkami, w których teksty jednak będą coś znaczyć. Oczywiście nie zrobiliśmy płyty disco, natomiast...

* Da się przy niej tańczyć.

- Taką mieliśmy nadzieję (uśmiech). Chcieliśmy, żeby z jednej strony można było słuchać tekstu i muzyki, i się wzruszyć, a z drugiej, żeby można było puścić np. „Karwoskiego” na prywatce w domu i potać się. Lubie muzykę taneczną. David Bowie, o którym przed chwilą mówiłem, jest przykładem na to, że można zrobić taneczną płytę, która jest piękna.

* Twoje piosenki raczej są współczesne, natomiast twoje opowiadania z tomu „Mikrotyki” przenoszą



Paweł Sołtys Pablopavo (siedzi w środku)

nas w lata 80., 90. XX w., w czasy PRL i transformacji ustrojowej. Dlaczego wracasz do tego świata?

- To był czas o ogromnej skali zmian w Polsce w każdym aspekcie życia, przejście od jednego systemu do drugiego. Wyrastały wówczas przedziwne fortuny, działały się przedziwne historie, które w innym momencie nie miałyby szans się zdarzyć. Zmieniało się wszystko, łącznie z estetyką ulic. Warszawa 1988 r. i Warszawa 1991 to były dwa zupełnie inne miasta. Warszawa roku 2000 to było jeszcze inne miasto. Drugi powód, lata 80., 90. to okres mojego dzieciństwa i dorastania. Jeśli chce się zapisywać rzeczy emocjonalnie mocne, wyraźne, wraca się do momentu, kiedy pierwszy raz się zakochało, kiedy pierwszy raz zetknęło się z tym, że świat potrafi być okrutny, kiedy pierwszy raz dostało się po twarzy. Te emocje nie są już potem takie silne. Piotr Czerski, poeta i prozaik, napisał kiedyś takie ryzykowne zdanie, ale mi bliskie, że być może jest tak, iż żyjemy do 16 roku życia, a potem są już tylko powtórzenia i kalki. Oczywiście w moich opowiadaniach cofamy się też do lat 60. czy nawet do czasu wojny.

* Interesują cię wspomnienia i czas?

- Mnie interesuje, jak się to wszystko w ludzkim mózgu tasuje, jak nagle wspomnienia moich dziadków stają się w pewnym sensie moimi wspomnieniami, bo słyszałem je wielokrotnie i przyjmuję je za swoje. Każdy chciałby, by myślenie o życiu przebiegało po kolei, a tak nie jest. Wszystko zahacza się na elementach, drobinkach. Myśli się o czymś, a to coś nas odsyła do innego czasu. To jest też w pewnym sensie poetyckie, że można przeskakiwać w tych historiach nie po latach, ale po drobinkach typu przedmioty. To mnie zajmuje. Jeśli się ukaże druga książka, a być może się ukaże, to będzie ona jeszcze bardziej zanurzona w tym, jak to się działo nieraz laty rok 1950 z rokiem 1990. I jak dzwini potrafią się łączyć historie zupełnie nie związane ze sobą.

* Druga książka będzie zbiorem opowiadań, czy powieścią?

- Żeby napisać powieść, trzeba mieć troszkę inną konstrukcję psychiczną niż ja mam. Napisanie powieści jest inną umiejętnością. To, że zajmuję się opowiadaniem, wynika też z mojego trybu życia, jestem muzykiem i większość życia spędzam w trasie. Żeby napisać powieść trzeba mieć przynajmniej rok dla siebie. Z drugiej strony, gdybym miał wymienić 10 najważniejszych książek w moim życiu, to pewnie poło-

wa byłoby to tomy opowiadań. Jestem fanem tej formy literackiej i nie uważam jej za niższą. Hrabal czy Babel potrafili na 3-4 stronach powiedzieć więcej niż niektórzy przez 800 stron. Wróć do drugiej książki, będzie inna niż pierwsza. Wszystkie opowiadania będą o sobie w pewnym sensie zahaczać. Będą podskórne połączenia, mam nadzieję, do odkrycia przez czytelnika.

* Czy w planowanych opowiadaniach również będziemy poruszać się po Warszawie?

- Dużo mniej. Mniej będzie też narratora podobnego do mnie. Narrator w „Mikrotykach” jest często utożsamiany ze mną, niesłusznie, bo to nie są moje wspomnienia. Część opowiadań będzie się działa poza Warszawą, w innych czasach i miejscu. Dla mnie ta książka to było, jak mówią Amerykanie challenge, wyzwanie. Najprościej byłoby napisać „Mikrotyki 2”. Ale tak jak chciałbym, by każda płyta Ludzików była inna, tak samo chciałbym, żeby każda moja książka była inna. Siebie traktuję umiarkowanie poważnie, ale to, co robię, traktuję poważnie i staram się stawiać przed sobą wyzwania.

* Masz w swoim dorobku nagrody lub nominacje do różnych nagród. Która z nich jest dla ciebie najważniejsza? Nominacja do Fryderyka?

- Przez wiele lat nie zgłaszałem się do Fryderyków, bo uważaliśmy, że są źle prowadzone i skompromitowane. Fryderyki postanowili się zmienić od środka, przyjęto dużo młodych ludzi do gremium, które opiniuje, wprowadzono nowe kategorie. Zgłosiliśmy się więc w tym roku po raz pierwszy i od razu dostaliśmy nominację. Zobaczmy, co z tego wyniknie. Byłoby fajnie, gdyby istniała jakaś polska nagroda muzyczna, która ma takie znaczenie jak Grammy w Stanach. Ważna była dla mnie Nagroda Literacka im. Marka Nowakowskiego. Kiedy ją otrzymałem, moje życie zatoczyło pętlę, wróciłem do siebie 17-letniego, który zaczytuje się w Marku Nowakowskim. A tu nagle statuetkę wręcza mi wdowa po pisarzu, cudowna i mądra pani. Nominacja do Nagrody Literackiej Nike, bycie w finałowej siódemce to też prestiż, zwłaszcza, gdy się popatrzy, kto w tych finałach bywał. Był i Różewicz, i Miłosz, i Szyborska, a tu nagle chłopak z Grochowa ze swoimi opowiadaniem. Każda z tych nagród czy nominacji miała dla mnie znaczenie. Ale największą nagrodą są ludzie. Najbardziej liczą się ludzie, którzy przeczytali książkę czy wysłuchali płytę. Wychodzę po koncercie w Gdańsku podpisywać płyty, a tu podchodzi do mnie pani 80-letnia

i mówi, że usłyszała nas w radio, że jest fanką i ma płytę do podpisania. Zbiło mnie to z pantalyku. Wtedy jest poczucie spełnienia, że się wyszło poza bańkę wiekową, że się trafiło w rejon, w który człowiek się nie spodziewał trafić. Nastąpiło duchowe porozumienie między nami jako zespołem a tą panią, żadna statuetka tego nie da. W końcu

najbardziej liczy się człowiek. Cynicznie mówiąc, my żyjemy z ludźmi. Co prawda, nagrody i nominacje nie przekładają się bezpośrednio na liczbę fanów, ale przekładają się na liczbę osób, które mogą potencjalnie stać się fanami, bo dowiedziały się o naszym istnieniu. Gramy muzykę spoza mainstreamu, rzadko pojawiajemy się w Radiu Zet czy RMF, więc każda nominacja czy nagroda potencjalnie poszerza liczbę naszych słuchaczy, czy czytelników w przypadku książki.

* Jesteś w Ciechanowie, jak wyliczył Sławek Gortat, prowadzący Fabrykę Kultury Zgrzyt, po raz piąty. Byłeś i sam, i z zespołem Vavamuffin, a teraz z Ludzikami. Co ciebie, was ciągnie do naszego miasta?

- Od początku działalności muzycznej uważałem, że trzeba jeździć wszędzie, gdzie nas zaproszą, jeśli to ma sens; obydśmy nie dopłacali. Szczególnie w małych ośrodkach życie kulturalne nie jest tak rozwinięte, jak mogłoby być, i każda taka wizyta jest ważna. Z drugiej strony, dzięki tym wyjazdom bardzo dużo zrozumiałem, to górnolotnie zabrzmiało, na temat Polski i świata. Pozbyłem się warszawskotyczności i myślenia, że Warszawa to cała Polska. Trzeba pojechać do Ciechanowa, Nakła czy innych, o wiele mniejszych miejscowości, by to zrozumieć. W Ciechanowie magnesem jest to miejsce, gdzie gramy, Zgrzyt i Sławek Gortat. Od wielu lat mu ufam, to mądry i dobry człowiek. Ciekawe, że życie kulturalne szczególnie w mniejszych ośrodkach w dużej mierze zależy od jednostek, od ludzi, którzy chcą coś zrobić, bardzo często balansując na granicy opłacalności czy dokładając wręcz do biznesu. Poważni muzycy powinni jeździć w takie miejsca i je wspierać. Tam, gdzie koncerty są rzadkie, tam są większe emocje publiczności. My to czujemy, stojąc na scenie. Z drugiej strony jak nie grać w Ciechanowie! Za każdym razem schodziłem ze sceny zachwycony. Dzisiaj myślę, że będzie podobnie (rozmowa odbyła się 2 lutego przed koncertem zespołu w Zgrzycie).

* Zapewne. Jakie piosenki usłyszysz?

- Mam taki szalony pomysł: gramy całą nową płytę i schodzimy ze sceny. Mogę to powiedzieć, bo publiczność przeczyta to po koncercie. Jeśli publiczność domaga się bisu, mamy taką nadzieję, bo może być różnie, dostaje drugi koncert, bo gramy jeszcze 9 piosenek. Wiązanek „przebojów”, czyli piosenek z poprzednich płyt. Właściwie są dwa koncerty w cenie jednego. Najtańszy koncert na świecie (śmiech).

* Nawiazę na koniec do waszej piosenki „Pablo i Pavo”. Ile jest w tobie z Pabla, a ile z Pavo?

- Zależy od miesiaca (śmiech). O to pewnie trzeba zapytać moją żonę, bo ona wie najlepiej (uśmiech). Pół na pół było, dopóki nie urodziła się moja córka. Jednak jak się zostaje rodzicem, to ta łobuzerska część musi się schować do podziemia. Wychowywanie dzieci, opieka nad dziećmi to ciężka praca. Nie wiem, czy jestem dobrym ojcem, na pewno chcę. A wtedy trzeba sobie trochę przestawić priorytety.

Rozmawiała IZABELA KOBA

Małgorzata Gałczyńska ma z mężem trójkę dzieci, a właściwie czwórkę. Rodzina ta sprawuje bowiem pieczę zastępczą nad 18-letnim dziś Marcinem Rojkiem. Opowiadają, że o przyjęciu go do swojej rodziny musieli zdecydować w sytuacji bardzo dramatycznej.

Zostaliśmy pieczę zastępczą ze względu na rodzinną tragedię. Pochodzimy z miejscowości Skórzec w powiecie siedleckim. W położonej w pobliżu wiosce w 2006 r. w pożarze domu zginęła dwójka małych dzieci mojego brata od strony matki. Uratował się jedynie 6-letni wtedy Marcin, który w tym czasie jechał z ojcem samochodem odwiedzić swoich dziadków. Marcin jest moim chrześniakiem. Wiedziałam, że perspektywa pobytu w domu dziecka byłaby dla niego kolejnym ciosem. Postanowiliśmy z mężem, że stanie się częścią naszej rodziny. Decyzja zapadła w dwa dni, ale była najlepsza, jaką mogliśmy podjąć – mówi pani Małgorzata. Jak się później okazało, Marcin nie był jedynym dzieckiem, któremu państwo Gałczyńscy udzielili pomocy.

Tego nie da się zapomnieć

Pełnoletni dziś mężczyzna ciągle pamięta obrazki sprzed 13 lat, ma przed oczami młodsze rodzeństwo, które zginęło w pożarze domu w miejscowości Skarżyn koło Siedlec. Pomimo tak dramatycznych przeżyć nie potrzebował pomocy psychologa, by dojść do siebie. Jego bliscy mówią, że musiał dorosnąć dużo szybciej niż jego rówieśnicy.

- Pamiętam, że byłem u babci. Nagle wszyscy posmutnili. Wszystko działało się bardzo szybko, a do mnie docierały jedynie strzępy rozmów. Potem ktoś mnie zabrał od babci. Już nawet nie pamiętam, kto powiedział mi o tej tragedii. To było straszne – wspomina Marcin. Z danych Komendy Miejskiej Policji w Siedlcach wynika, że 2- i 4-letnie dzieci zostały w domu same. W chwili gdy budynek stanął w płomieniach, nie mogły się z niego wydostać, ponieważ... matka zamknęła drzwi na kłódkę. Mieszkający w drugiej części domu wujek dzieci próbował dostać się do płonącego pokoju. Wyważył drzwi i wbiegł do jednego z zadymionych pomieszczeń, jednak z powodu szybko rozprzestrzeniającego się ognia musiał stamtąd uciekać. Dzieci nie udało się uratować. Dopiero po godzinie przyjechali ich rodzice. Najpierw matka, która zostawiła małeństwa bez opieki, a niedługo później także ojciec. Oboje byli nietrzeźwi. Policja zabrała ich do aresztu, a później stracili prawo do wychowywania ostatniego syna. Matka trafiła na trzy lata do więzienia.

- Nie mam wątpliwości, że Marcin wszystko bardzo dobrze pamięta. Nigdy jednak nie ukrywał prawdy,



Bohaterowie naszego reportażu, od prawej: Marcin Rojek, Małgorzata Gałczyńska i jej syn Kacper

Rodzina na medal

mówił wprost o swoim rodzinnym dramacie. Nie znam drugiego tak spokojnego dziecka – opowiada opiekująca się Marcinem do tej pory jego ciocia.

- Czasami zdarza się, że wydarzenia z tego dnia stają mi przed oczami. Z roku rok coraz rzadziej, ale pewnie do końca życia będę wracał pamięcią do tej sytuacji. Kiedy zamieszkałem u cioci, na początku nie było łatwo. Najgorsza była myśl, że straciłem rodzeństwo. W tym trudnym momencie bardzo pomógł mi syn cioci, który jest w takim samym wieku jak ja. Zawsze starałem się być spokojny nawet wtedy, gdy ktoś dogryzał mi, że wychowuję mnie obca rodzina. Dostałem pomoc i opiekę, o której nie jestem w stanie opowiedzieć w kilku zdaniach – mówi Marcin.

Nowa rodzina

Marcin nie mógł zostać ze swoimi biologicznymi rodzicami ze względu na kłopoty zdrowotne ojca, a także problemy alkoholowe i kryminalne matki. Jedynie rodzina Gałczyńskich mogła mu pomóc i tak się stało, bo po miesiącu Marcin był już w nowym domu.

- Czas leczy rany, nawet te najgłębsze. Przyznam szczerze, że gdy

czasami słyszę o problemach moich rówieśników, to tylko uśmiecham się w myślach... – mówi 18-latek.

Chłopak utrzymuje kontakty jedynie z ojcem, z którym widzi się kilkanaście razy w roku.

- Gdy jeździmy przy okazji świąt w nasze rodzinne strony, odwiedzamy tatę Marcina, który ma duże problemy z sercem. Marcin nie chce spotykać się z mamą, która popadła w duże tarapaty i trafiła do więzienia – dodaje Małgorzata Gałczyńska.

- Rozmawiamy z tatą o wszystkim, począwszy od tego, co u niego słyhać, co robił wcześniej czy też jaki mecz oglądał ostatnio. Tata pyta, jak mi idzie w szkole. Wykorzystujemy nasz wspólny czas najlepiej, jak potrafimy, ale staramy się nie wracać do przeszłości – tłumaczy Marcin.

Pani Małgorzata musiała poświęcić wiele czasu, by wytłumaczyć swoim pociechom, dlaczego w ich domu mieszka nowy brat.

- Początki nie były łatwe. Nasze biologiczne dzieci pytały, dlaczego Marcin z nami mieszka, a także jak długo tu będzie. Spokojnie tłumaczyliśmy im, co się stało. Mówiliśmy, że Marcin to ich nowy braciszek. Sytuacja szybko się ustabilizowała. Teraz mogą zawsze na siebie liczyć – wspomina pani Małgo-

rzata, na której spoczywa opieka nad dziećmi, bo mąż jest zawodowym kierowcą i w domu bywa jedynie w weekendy.

Rodzina Gałczyńskich do Płońska przeniosła się kilka lat po tragedii. W nowym miejscu zamieszkania nikt ich nie znał, mogli więc liczyć na anonimowość i spokój. Chociaż dziś mogą być wzorem dla innych, to przed kilkoma laty nie brakowało ludzi, którzy w niewybredny sposób oceniali ich za to, że opiekują się Marcinem.

- Spotykaliśmy się z opiniami, że robimy to dla pieniędzy. Z czasem takie słowa nie robiły już na nas wrażenia, ale na początku to bolało. Nigdy nie zależało nam na tym, byśmy byli uważani za wzór dla innych. Przed każdym człowiekiem życie stawia nieoczekiwane wyzwania, których wolałby uniknąć. Niestety czasami z zazdrości i zawiści ludzie potrafią ranić innych – uważa pani Małgorzata.

O pieczę zastępczą coraz trudniej

Pieczą zastępczą polega na sprawowaniu opieki nad dzieckiem w przypadku braku możliwości zapewnienia mu jej przez rodziców biologicznych. Może ona odbywać się w linii prostej,

tn. dzieckiem mogą się zajmować babcia, dziadek, ciocia czy wujek, czyli osoby powiązane rodzinnie, ale mogą też być opiekunowie niespokrewnieni z nim. Podstawą umieszczenia dziecka w pieczy zastępczej jest orzeczenie sądu, ale w przypadku pilnej konieczności, na wniosek lub za zgodą rodziców dziecka, możliwe jest umieszczenie go w rodzinnej pieczy zastępczej na podstawie umowy zawartej z rodziną zastępczą lub prowadzącym rodzinny dom dziecka.

Niestety takich rodzin, jaką są państwo Gałczyńscy, jest coraz mniej. Niewiele nowych osób chce stać się rodziną zastępczą dla sierot lub dzieci, których rodzice stracili władzę rodzicielską.

- PCPR poszukuje osób, które zechciałyby zostać rodziną zastępczą zawodową, jak i niezawodową. Najbardziej potrzebujemy pogotowia rodzinnego. W 2018 r. w powiecie były 74 rodziny spokrewnione i 24 niezawodowe. Trzeba wiedzieć, że rodzina zastępcza sprawuje opiekę nad dziećmi przez pewien okres w ich życiu, bo mogą one wrócić do biologicznych rodziców. Od kilku lat mamy około 100 rodzin zastępczych, ale mamy nadzieję, że po najbliższych szkoleniach będzie ich więcej – mówi Agnieszka Piekarczyk, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Płońsku.

- Trudno mi oceniać innych ludzi. Na pewno, by stać się rodziną zastępczą, trzeba spełnić wiele wymagań, począwszy od lokalowych po psychologiczne. Każdy musi liczyć się z tym, że dziećmi trzeba opiekować się przez 24 godziny na dobę. Wymaga to wielu wyrzeczeń i poświęceń dla nowego członka rodziny – twierdzi jedna z niewielu płońszczanek, która podjęła się tej roli.

Odmienić życie dzieci

Pani Małgorzata Gałczyńska wraz z mężem, choć można by przypuszczać, że zrobili w swoim życiu więcej, niż by mogli, chce pomagać nadal. W niedalekiej przyszłości chcieliby stać się rodziną zastępczą dla innych dzieci. A musimy dodać, że już wcześniej przez dwa miesiące opiekowali się 10-letnim Kacprem, 6-letnią Olą i trzyletnią Kają. Sąd zdecydował jednak, że dzieci wrócą do placówek opiekuńczych, czyli do domu dziecka.

- Dopóki mam siłę, chciałabym pomóc również innym dzieciakom, które znalazły się w tak trudnej sytuacji jak niegdyś Marcin. Moje dzieci są już odchowane i bardzo mi pomagają. Musimy przejść z mężem odpowiedni kurs i szkolenie. Szanujemy ostatnią decyzję sądu, ale się z nią nie zgadzamy. Uważamy, że jeśli możemy pomagać, to powinniśmy to robić, zwłaszcza że chodzi o dzieci, czyli istoty, które dopiero zaczynają życie – uważa pani Małgorzata. Wyzwania stoją również przed Marcinem, którego w najbliższych miesiącach czeka egzamin maturalny będący wyznacznikiem jego dalszej życiowej drogi.

- Bardzo dobrze wiem, co znaczy miłość i rodzina. Dzięki nim można pokonać największy problem – kończy Marcin Rojek.

PAWEŁ WIEWIÓRKOWSKI

W czwartek, 7 lutego, kilka minut po godzinie 20.00 ciechanowska policja otrzymała informację od jednego z mieszkańców Kownat Borowych (gm. Ojrzeń), że w tej wsi na dworze przebywa zmarznięty pijany mężczyzna.

Policijny patrol, który udał się we wskazane miejsce, ustalił, że jest to bezdomny 39-latek. Ponieważ na dworze był mróz, trzęsącego się z zimna człowieka – za jego zgodą – policjanci zawieźli do Mazowieckiego Centrum Pomocy Bliźniemu Markot w Turowie (powiat przasnyski).

Uratowali bezdomnego przed zamarznięciem

Tym razem w Kownatach Borowych

Do podobnego zdarzenia doszło we wtorek, 22 stycznia, w Łagunach (gm. Opinogóra). Policijny patrol zauważył wówczas na przystanku autobusowym skulonego i zziębniętego starszego mężczyznę, który powiedział funkcjonariuszom, że jest bezdomny i nie ma gdzie się schronić. Jego również zawieźli do ośrodka w Turowie.

Niskie temperatury stwarzają zagrożenie nie tylko dla życia i zdrowia osób bezdomnych, nietrzeźwych, przebywa-

jących na wolnym powietrzu lub w nieogrzewanych budynkach, ale również samotnych i w podeszłym wieku.

- Okres zimowy to czas, kiedy policjanci podczas patroli zwracają szczególną uwagę na miejsca, gdzie mogą szukać schronienia i nocować bezdomni. Są to zazwyczaj pustostany, ogródki działkowe i altanki. Ponieważ policja nie może być wszędzie, bardzo ważne są sygnały pochodzące od mieszkańców. Każdego, kto ma informacje

o osobach pozostających w warunkach zagrażających ich życiu i zdrowiu, prosimy o kontakt z wyspecjalizowanymi instytucjami lub policją. W tym okresie bezcenne są informacje przekazane przez przypadkowych przechodniów, sąsiadów czy znajomych. Nie bójmy się obojętni na widok osoby leżącej przy drodze lub ubranej nieodpowiednio do pory roku. Nie przechodźmy obojętnie obok osób, które potrzebują pomocy, m.in. leżących w parkach czy na tere-

nie ogródków działkowych. Często mamy mylne przekonanie, że jedynym powodem takiego ich zachowania jest wypity alkohol. Nie zawsze tak jest... Zwracajmy uwagę także na osoby starsze i samotnie mieszkające – apeluje komisarz Jolanta Bym z Komendy Powiatowej Policji w Ciechanowie.

Informacje dotyczące bezdomnych lub innych osób potrzebujących pomocy można przekazywać pod numery alarmowe 997 lub 112. **KK**

Zoopsycholog Przemysław Domalewski z Nowego Modlina opowiada o swojej pasji, którą jest praca ze zwierzętami.

- Moim zdaniem z żadnym zwierzęciem nie jesteśmy w stanie nawiązać takiej relacji, jak właśnie z psem – mówi ekspert.

*** Ma pan psa?**

- Tak, oczywiście. Posiadam owczarka belgijskiego typu malinois. Kiwi, bo tak się nazywa, ma półtora roku i jest spełnieniem moich marzeń. Niestety, chodząc do szkoły średniej, mieszkalem w internacie, gdzie nie można było trzymać zwierząt. Razem ćwiczymy obedience, czyli sportowe posłuszeństwo. Jest to naprawdę bardzo niesamowity zwierzę. Codziennie zakochuję się w nim od nowa. Praca i kontakt z nim sprawia mi bardzo dużo przyjemności.

*** Mówią, że jaki pan, taki pies.**

- To prawda. Zwierzęta bardzo się do nas upodobniają, bo przyjmują nasze nawyki i zachowania. Często widać, że jak właściciel jest kontaktowy, to zwierzę również jest ciekawskie i towarzyskie. Bywa, że działa to także w odwrotną stronę, lecz nie zawsze.

*** Jakie były początki pana pracy ze zwierzętami?**

- Zaczęło się od mojej pasji. Jako dziecko jeździłem konno oraz uwielbiałem kontakt z każdym zwierzęciem. Następnie pomagałem w hodowli psów rasowych, później byłem wolontariuszem w fundacji, która zajmowała się rehabilitacją ludzi z wykorzystaniem psów. Nabrałem doświadczenia i od 2014 roku prowadzę swoją szkołę dla psów.

*** Czym się pan konkretnie zajmuje i na czym polega pana pomoc?**

- Jestem takim trochę adwokatem tych zwierząt. Pomagam właścicielom psów, którzy mają ze swoimi czworonogami problemy, takie jak agresja, lękliwość czy nadpobudliwość. Zajmuję się również szkoleniem – czyli nauką komend, przywołania czy niezjadania odpadków na dworze. Przygotowuję też zwierzęta na wystawy i zawody.

*** Zoopsycholog to stosunkowo nowy zawód. Jest tożsamy z zawodem behawiorysty?**

- Tak, zoopsycholog to to samo co behawiorysta. Jednakże należy pamiętać, że zawód behawiorysty nie jest uregulowany prawnie, więc co za tym idzie każdy może się nazwać behawiorystą. Dla porównania - zoopsycholog i trener psów są już na liście zawodów.

*** Z czym najczęściej zwracają się do pana właściciele czworonogów?**

- Najczęstszym problemem jest ciągnięcie na smyczy czy też agresja w stosunku do innych psów. Równie częstym jest nadmierna wokalizacja psa, kiedy zostaje sam w domu. Zdarzają się również osoby, które chcą przyjąć do tzw „psiego przedszkola”, aby wychować szczenię na zrównoważonego i mądrego przyjaciela na całe życie.

*** Zazwyczaj my, ludzie, oczekujemy od psów posłuszeństwa. Czy z każdym psem da się ułożyć relacje i wychować go tak, jak my tego sobie życzymy?**

- Nie od każdego psa możemy oczekiwać takiego samego poziomu posłuszeństwa. Jedne są bardziej podatne na szkolenie, a drugie mniej. Zależy to od rasy, a przede wszystkim od genetyki. Jedne psy są bardzo przywiązane do człowieka, a drugie mniej. Jednakże z każdym psem na pewno możemy się dogadać.

*** Skąd biorą się problemy z czworonogami? Czego nie wiemy, będąc ich właścicielami?**

- Najczęściej to my się po prostu nie rozumiemy z naszymi zwierzętami. Pies chce podejść do innego pieska i zaczyna ciągnąć, więc idziemy, „bo on chce się tylko przywitać”, a później



Pan Przemek ze swoim psem Kiwi

Adwokat psów



jesteśmy rozczarowani, bo Azor ciągnie nas na smyczy. Traktujemy nasze pieski i kotki jak dzieci. A one mają zupełnie inną psychikę niż człowiek.

*** Uważam, że dużo w tym prawdy, bo pies w wielu domach jest traktowany jak dziecko, tylko nigdy nie pójdzie on na swoje. A skąd się bierze ta agresja, lękliwość czy nadpobudliwość? Najczęściej tłumaczymy, że to kwestia wychowania albo predyspozycje genetyczne. Słusznie?**

- Mamy tutaj kilka czynników. Najważniejsza jest socjalizacja pierwotna, czyli doświadczenia zdobyte w wieku szczenięcym. Tak jak przedstawimy naszemu psu świat – tak on go będzie odbierał. Jednakże bardzo ważna jest też jego genetyka. W psychologii istnieje termin: genetyczne przekazywanie

doświadczeń. Bardziej prawdopodobne jest zatem, że po zrównoważonych rodzicach będziemy mieli zrównoważonego psa. Ale też są rasy, które są genetycznie skłonne do lęku, np. białe owczarki szwajcarskie czy też apenizersy.

*** Ten lęk trudno opanować zwłaszcza w noc sylwestrową. Psy bojące się wystrzałów fajerwerków to kłopot dla wielu właścicieli. Przyznam, że mój 10-letni pies, na co dzień towarzyski i ciekawy świata, reaguje dużym lękiem i nie przypomina to strachu, a wręcz panikę. Jest to sytuacja trudna i dla psa, i dla jego właściciela. Czy psi psycholog jest w stanie tu coś pomóc?**

- Należy wziąć pod uwagę, że 10-letni pies ma już swoje przez lata utrwalone

nawyki. Jeśli bał się wystrzałów przez całe życie – niestety nie jesteśmy już nic w stanie zrobić. Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest pójście do lekarza weterynarii i poproszenie o farmakologiczne uspokojenie. Należy wówczas pamiętać, żeby zacząć aplikować takie leki przynajmniej tydzień wcześniej. Wtedy mózg ma czas na „nasylenie” się tymi lekami, by zaczęły odpowiednio działać. Zupełnie inaczej jest z młodym zwierzęciem, tu jesteśmy w stanie to przepracować.

*** Często właściciel psa mówi: „spokojnie, nie ugryzie”. Raz jeden mnie przekonywał, kiedy jego cztery łapy wybiegły za mną, że nie ugryzie, bo zębów nie ma. Faktycznie zawsze można przewidzieć reakcję psa?**

- W naszym kraju mamy bardzo niską świadomość, jeśli chodzi o nasze zwierzęta. Mamy również mało świadomych właścicieli. Ja nigdy nie ufam właścicielom, którzy mówią, że ich pies nie ugryzie. Psy to zwierzęta, co więcej mięsożerne, które zachowują się instynktownie. Kto wie, czy akurat tym razem nie ugryzą i czy to nie będzie ich pierwszy raz?

*** Jak wygląda pana praca z psem?**

- W zależności od problemu praca z psami i ich właścicielami wygląda różnie. Jeśli zwierzę ma problemy behawioralne typu agresja, nadpobudliwość czy też strach, to pierwsza lekcja zawsze odbywa się w domu właściciela. Taka moja wizyta polega na przeprowadzeniu dokładnego wywiadu z właścicielami zwierzęcia – czym jest karmiony, jakie ma zabawki czy też jak wygląda jego typowy dzień. Na tej podstawie piszę raport ze szkolenia. Wysyłam mailem dokładny opis wraz z zaleceniami, co mają robić właściciele przez czas terapii. Następnie spotykam się dwa tygodnie później, aby sprawdzić, w jakim kierunku idzie terapia. Później spotykamy się w zależności od potrzeb właścicieli.

*** Zdarzają się panu porażki w zawodzie?**

- Zawsze staram się dobrać metodę w ten sposób, aby były korzystne zarówno dla psa, jak i właściciela. Bardzo rzadko zdarza się, że właściciel odmawia proponowanych przeze mnie metod. Jeśli nie działają, to spotykamy się kolejny raz, aby razem przedyskutować, co poszło nie tak. Zawsze mam możliwość skonsultowania przypadku z innymi trenerami i wtedy wspólnymi siłami znajdujemy rozwiązanie. Niestety najgorsze są problemy, które związane są ze zdrowiem, a raczej z chorobą. Miałem kiedyś na lekcji pięknego rasyowego charta z rodowodem ze Szwecji. Niestety był to pies z olbrzymią agresją, wręcz z napadami złości. W takich przypadkach najczęściej proszę zaufanego lekarza weterynarii o badanie. Zwierzę zostało skierowane na badanie rezonansem magnetycznym i okazało się, że ma nieoperacyjnego guza mózgu. Zwierzę niestety musiało zostać poddane eutanazji.

*** Sporo informacji publikuje pan też w internecie i na portalu społecznościowym. Co tam znajdują czytelnicy?**

- Zapraszam czytelników na mojego Facebooka. Moja strona kryje się pod nazwą „Szkolenie Psów - Przemysław Domalewski”. Poznają tam państwo moją pracę z psami. Wstawiam też dużo zdjęć czy filmów z zajęć, a co więcej, można przeczytać wiele artykułów na temat naszych braci mniejszych. Wiedza ta poparta jest wieloletnią praktyką oraz wiedzą naukową. Są tam też informacje odnośnie żywienia, pielęgnacji czy prawidłowej relacji z psem.

*** Pies jest najlepszym przyjacielem człowieka?**

- Moim zdaniem z żadnym zwierzęciem nie jesteśmy w stanie nawiązać takiej relacji, jak właśnie z psem. Pies był u boku człowieka przez dziesiątki lat. On czuje potrzebę bliskości i współpracy z człowiekiem. Ponadto pies, jako jedyny gatunek zwierząt, jest w stanie kontrolować swoje potrzeby fizyczne tak naprawdę dla człowieka. Jedynym zdaniem - nie wyobrażam sobie lepszego przyjaciela od psa.

*** Czy poza miłością do zwierząt ma pan jeszcze inne pasje?**

- To bardzo trudne pytanie. Uwielbiam zwierzęta, obedience, czyli sportowe posłuszeństwo w wydaniu na wesoło czy też zagadnienia weterynaryjne. Interesuję się również podróżykami. Niestety do tej pory zwiedziłem tylko Czechy, Słowację oraz Białoruś. Na przyszły rok planuję wyjazd do Izraela. Podczas podróży uczę się języków obcych – zwłaszcza rosyjskiego i angielskiego. Oprócz tego często słucham muzyki. Preferuję ciężkie brzmienie, nie raz bawię się na letnich festiwalach muzycznych.

KATARZYNA KOZŁOWSKA

„In nomine Domini (W Imię Pańskie) Amen”. Działo się w Lidzbarku przed Sławnym Cechem Kowalskim przy bytności Sławetnych: Pana Bartłomieja Wieczorkowskiego Prezydenta Miasta tutejszego JKMci (Jego Królewskiej Mości) Lidzbarka, y Panów Radnych iako Sławetnego Jakuba Garyńskiego vicePrezydenta, Sławetnego Pana Piotra Zybutowicza Raycy. Także Sławetnego Pana Sędziego Pana Macieja Radomskiego. Dnia siódmego stycznia Roku Pańskiego tysięcznego siedemsetnego dwudziestego piątego (7.01.1725) w domu sławnego Pana Bartłomieja Maronskiego ad prosens Cechmistrza Tegosz Rzemiosła Kowalskiego y innych do Tegosz Cechu należących”.

Tak rozpoczyna się pierwszy wpis w Kronice Bractwa Kowalskiego w Lidzbarku. To zebranie tak znacznych osób odbyło się z racji przyjęcia do nauki w zawodzie kowalskim ucznia Wojciecha Słuchtę ze wsi Żabiny przez mistrza „kunsztu kowalskiego” Bartłomieja Maronskiego.

W zbiorach Warmińsko – Mazurskiego Muzeum Pożarnictwa w Lidzbarku znajduje się cenna pozycja dotycząca historii Lidzbarka pod nazwą „Kronika Bractwa Kowalskiego w Lidzbarku”. Jak na muzeum pożarnictwa to pozycja nietypowa, wszak nie ma ona bezpośredniego związku z ochroną przeciwpożarową i trudno w niej doszukać się informacji o pożarach, które niewątpliwie w przeszłości wielokrotnie zdarzały się w Lidzbarku. Warto więc przybliżyć jej historię.

W październiku 1976 r. z inicjatywy nauczyciela historii i późniejszego dyrektora jednej z lidzbarskich szkół Edwarda Klemensa powstało „Towarzystwo Miłośników Lidzbarka”. Towarzystwo to po pewnym czasie zorganizowało Miejskie Muzeum Historyczne w jednym z budynków przy ulicy Strazackiej. Ekspozatami do tego muzeum związane z przeszłością miasta na apel organizatorów, głównie nauczycieli, przynosili mieszkańcy Lidzbarka, a w szczególności i ze zrozumiałych względów również uczniowie. W ten sposób do tego muzeum trafiła też księga zawierająca dokumenty Cechu Kowalskiego i innych cechów w Lidzbarku z lat 1725 – 1851. Ówczesny kustosz tego Muzeum Edward Klemens nadał tej księdze nazwę Kronika Bractwa Kowalskiego w Lidzbarku.

Kiedy Miejskie Muzeum Historyczne w Lidzbarku zakończyło działalność jego ekspozaty w większości zostały przekazane do utworzonego już w 1972 r. Muzeum Pożarnictwa w Lidzbarku – pierwszego tego typu w kraju. W ten sposób kronika trafiła do Muzeum Pożarnictwa w Lidzbarku. Kto ją ofiarował do muzeum nie udało się ustalić. Może ofiarodawcą się przypomni?

W sierpniu 2001 r. muzeum to zostało odnowione i przyjęło aktualną nazwę Warmińsko – Mazurskie Muzeum Pożarnictwa. Od tego czasu jego kustoszem jest Marek Kłosowski. Dzięki uprzejmości i życzliwości Prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej w Lidzbarku druha Jana Raczyńskiego i kustosza Muzeum miałem możliwość zapoznania się z treścią zapisów w kronice. Ponadto Marek Kłosowski sporządził kopię elektroniczną kroniki, która posłużyła autorowi artykułu do badań historycznych i analizy tekstów źródłowych, gdyż aktualny stan dokumentu nie pozwala na bezpośrednie prace badawcze i publiczne udostępnianie.



Kustosze Warmińsko – Mazurskiego Muzeum Straży Pożarnej w Lidzbarku Marek Kłosowski (po lewej) i autor artykułu Jerzy Gadomski z Wąpierska

Kronika Bractwa Kowalskiego w Lidzbarku (cz. 1)

Stan zachowanego rękopisu jest zły. Wiele kart ma uszkodzone krawędzie i oberwane rogi. Widać też ślady zamoczenia niektórych kart, co w dużej mierze utrudnia lub wręcz uniemożliwia odczytanie tekstu. Widać też, że kilkanaście kart zostało wyciętych ze zbiorów. Sama kronika ma wymiary 33x21 cm, a okładki wykonane są z szarego kartonu. Zbiór zawiera 94 karty papieru czerpanego, obustronnie zapisanych atramentem gęsim piórem. Strony kroniki nie mają numeracji, a ponadto poukładane są przypadkowo i bez kolejności chronologicznej. Wydarzenia uwiecznione w Kronice obejmują lata 1725 – 1851. Pisana więc ona była w różnych okresach historycznych i przynależności państwowej Lidzbarka. Obejmuje ostatnie dziesięciolecie Rzeczypospolitej Szlacheckiej (1725 – 1772), czasy zaboru pruskiego (1772 – 1807), okres istnienia Księstwa Warszawskiego (1807 – 1815) i powtórnie przynależność do Królestwa Pruskiego potocznie nazywanego zabór pruski. Przez ponad sto lat pisana była w języku polskim (!!!). Ostatni zapis w tym języku pochodzi z 15 stycznia 1832 r. i dotyczy przyjęcia do nauki w zawodzie kowalskim ucznia Macieja Tatarkiewicza z Górzna przez Mistrza Profesji Kowalskiej Jana Sitkowskiego.

Od 1840 r. kronika pisana była wyłącznie w języku niemieckim. Ostatni zapis w tym języku pochodzi z 30 marca 1851 r. Warto jednak zaznaczyć, że większość zapisów w tym języku (aż 72 strony) pochodzi z lat 1840 – 1848.

W jakim języku pisana była kronika w latach 1833 – 1839 i jakie informacje wówczas zapisano nie wiadomo, gdyż z tego okresu nie zachowała się żadna karta. Najwięcej zapisów w języku polskim pochodzi z lat 1759 – 1770 (48 stron). Natomiast z lat 1771 – 1806 nie ma żadnych kart – z wyjątkiem roku 1777 (7 stron).

Wydaje się, że poszczególne karty składane były początkowo pojedynczo „do lady brackiej” – skrzyni cechowej, w której przechowywano dokumenty, księgi, pieczęcie, pieniądze. Była ona pod opieką jednego ze starszych cechów zwanego cechmistrzem. Ponieważ cechmistrzowie się zmieniali „lady bracka” zmieniała też swoje miejsce. Te przeprowadzki były zapewne przyczyną zaginięcia większości kart przyjęcia do nauki zawodu na ucznia i „wyzwolenia” (awansu) na czeladnika. Jest rzeczą wręcz niemożliwą, aby w latach – z których nie ma dokumentów – nie było przyjęć i wyzwoleń. Chwała tej osobie, która zebrała zachowane karty, skompletowała je w jeden zbiór i ocaliła od bezpowrotnego zniszczenia i zapomnienia. Notatki w kronice dotyczą w zasadzie przyjęć wyłącznie chłopców do nauki zawodu i wyzwolenia ich na czeladników. Odbywało się to w sposób uroczysty w obecności i za zgodą członków cechu.

Warto opisać w kilku zdaniach strukturę organizacyjną cechów zwanych też bractwami. Cechy rzemieślnicze były organizacjami rzemieślniczymi działającymi w miastach. Skupiały one przymusowo rzemieślników tego samego zawodu lub zawodów pokrewnych. Ich początki sięgają XIII wieku.

Podstawowymi zadaniami cechów było: obrona interesów rzemiosła i walka z konkurencją, ustalanie cen na wytwarzane wyroby, zapewnienie pracy wszystkim warsztatom skupionym w cechu, ustalanie liczby uczniów i czeladników, powoływanie i przyjmowanie mistrzów, pomoc członkom cechu i ich rodzinom w przypadkach losowych. Spełniały też one funkcje towarzyskie, religijne i wojskowe. Prawa i obowiązki członków cechu określał jego statut. Członkami cechu mogli być tylko posiadacze warsztatów rzemieślniczych tj. mistrzowie zwani też majstrami lub magistrami z języka łacińskiego. Statut cechu określał też jego strukturę organizacyjną. Najwyższą władzą cechu były zebrania zwyczajne, które odbywały się zwykle cztery razy w roku i przeważnie pod koniec każdego kwartału. Podejmowały one m.in. decyzje o przyjmowaniu uczniów do nauki zawodu, wyzwalaniu ich na czeladników, zapisywaniu nowych mistrzów do cechu. Obecność na nich była obowiązkowa. Wybierano też na nich na okres roku Zarząd Cechu, składający się z dwóch starszych oraz dwóch młodszych cechu. Pierwszego ze starszych cechu zwano zwykle cechmistrzem, drugiego kompanem. Mistrzowie nazywali siebie braćmi, stąd też cechy nazywali bractwami.

W miastach o małej liczbie warsztatów rzemieślniczych tej samej branży organizowane były cechy zbiorcze. Takim cechem był niewątpliwie Cech Kowalski w Lidzbarku, do którego wg kroniki należały cechy: stolarski, bednarski,

kołodziejski, złotnicki. Zapewne istniały w Lidzbarku i inne cechy jak: piekarski, rzeźnicki, krawiecki, szewski, rymarski, ciesielski, garncarski. Nie ma jednak o nich wzmianki, chociaż wymienienia się niektórych mistrzów tych zawodów.

Na podstawie zapisów kroniki przyjęcie chłopca na ucznia określonego zawodu wymagało ustalenia zobowiązań rodziców w stosunku do majstra, jak i majstra w stosunku do ucznia. Uczeń – jeśli pochodził ze wsi – mieszkał zazwyczaj u majstra i otrzymywał od niego „przyzwoite życie”. Rodzice natomiast za naukę wnosili określone świadczenie w gotówce lub naturze np. Wojciech Dębiński z Gwiżdżin wg zapisów z dnia 28 listopada 1777 r. za roczną naukę syna Andrzeja u Magistra Profesji Kowalskiej Walentego Marunskiego „wg ugody dobrym sposobem między sobą uczynioney” zapłacił talarów dziewięć.

Warto nadmienić, że statuty cechowe zabraniały przyjmowania do nauki zawodu dzieci nieślubnych, czy też synów sług, służby, owczarzy czyli dzieci najniższej kasty społecznej. Te dyskryminujące przepisy cechowe zniosły dopiero władze pruskie w roku 1774. Zniosły też przywileje terminujących synów mistrzów. Nauka zawodu tzw. terminu trwała od 1,5 do 5 lat. Po okresie próbnym uczeń wpisywany był do księgi uczniów cechu. Po tym fakcie nie miał prawa przerwać nauki, jednak gdy to uczynił, czas tej nauki przepadał. Synowie mistrzów terminowali zazwyczaj krócej.

Uczniowie lidzbarskich mistrzów pochodzili zarówno z Lidzbarka jak i przyległych wsi: Bełku (Jan Dobucki), Kłonowa (Wawrzyniec Sobotkowicz, Wawrzyniec Kilanowski), Wąpierska (Kazimierz Kordalski), Jamielnika (Antoni Zakrzewski), Jelenia (Józef Gadomski, Wojciech Jarzynkiewicz), Nowego Dworu (Franciszek Cemenski), Małego Łęka (Michał Gutowski, Marian Szlachta, Tomasz Nagrabski), Przełęka (Michał Emke), Bryńska (Antoni Czajkowski). Byli też i z odległych miejscowości jak: Górzno (Maciej Tatarkiewicz), Rybno (Maciej Kłosinski), Żabiny (Wojciech Słuchta), Skurpie (Jan Brazgałski), Brudnice (Jan Karbowski), Rypin (Paweł Schodziński), Polskie Brzozie (Piotr Przybylski), Bądzyn (Szymon Krzeminski), Grabowo (Marcin Kowalewski), Sugajenko (Mateusz Mowinski), Zieluń (Jan Nikiel), Rynek (Wincenty Zieliński).

Po upływie terminu uczeń był wyzwolony na czeladnika zwanego też towarzyszem. Zwykle wyznaczeni przez cech mistrzowie przeprowadzali egzamin, po którego zdaniu czeladnik wpisywany był do cechowej księgi czeladzi oraz otrzymywał tzw. „list wyuczenia”. Wyzwolony czeladnik ponosił pewne koszty „a to za uspokojeniem trybutu Skrzynki Brackiej podług artykułów Prawa”. Były to zwykle dwa funty wosku na świecę do cechowego ołtarza kościelnego, czasem określona ilość piwa czy też opłata pieniężna.

Szczytem marzeń każdego czeladnika było osiągnięcie tytułu mistrza. Nie było to ani proste, ani łatwe. Starsi cechu „czuwali”, aby liczba warsztatów rzemieślniczych zbytnio się nie powiększyła i nie stwarzała dodatkowej konkurencji dla już istniejących. Trzeba też było wnieść wysoką opłatę do „skrzynki brackiej” oraz wyprawić obfite przyjęcie dla mistrzów cechowych i ich małżonek, na co większość czeladników nie było stać. Podejmowali więc oni pracę zarobkową u mistrzów lub osiedlali się poza miastem by świadczyć usługi w wyznaczonym zawodzie jako tzw. partacze. Mistrzami zostawali najczęściej po spełnieniu określonych warunków czeladnicy – synowie mistrzów, czasem szansą na mistrza było poślubienie córki mistrza lub też staranie się o rękę wdowy po zmarłym mistrzu.

JERZY GADOMSKI

Główne problemy to odpady komunalne i nadprodukcja zwierzęca

Politechnika Warszawska w Żurominie

Uczestniczący w zorganizowanym przez Ministerstwo Rozwoju konkursie „HUMAN SMART CITIES. Inteligentne miasta współtworzone przez mieszkańców” Urząd Gminy i Miasta Żuromin podjął współpracę z Politechniką Warszawską, której efektem mogą być innowacyjne projekty służące mieszkańcom miasta i gminy.

Na ogłoszony 18 lipca 2017 roku konkurs wpłynęło 78 wniosków. Miał on na celu kreowanie, przy użyciu inteligentnych rozwiązań, miasta jako przestrzeni przyjaznej do życia, za które współodpowiedzialność ponoszą także mieszkańcy biorący aktywny udział w zarządzaniu i współdecydowaniu.

- W dużym skrócie ideą tego konkursu jest włączenie mieszkańców do decydowania o tym, co się dzieje w ich najbliższej okolicy - wyjaśnia wiceburmistrz Michał Bodenszac i dodaje: - Konkurs jest dwuetapowy. Samorząd w pierwszym etapie mogły zgłaszać swoje pomysły w formie fiszek, krótkich koncepcji i pomysłów, które chciałyby realizować w ramach tego konkursu. Obszarów tematycznych było kilka. Szybko zorientowaliśmy się, że aby mieć szansę na wygraną, potrzebne jest nam wsparcie merytoryczne i kreatywne. Narodził się pomysł współpracy z Politechniką Warszawską.

Walka z lokalnymi problemami

Urząd Gminy i Miasta Żuromin współpracuje z profesorem Robertem Olszewskim z Politechniki Warszawskiej w ramach złożonego projektu „Zwiększenie udziału mieszkańców Żuromina w procesie zarządzania, monitoringu środowiskowego oraz kreowania wizji rozwoju miasta poprzez pobudzenie geopartycypacji społecznej”. Sformułowany w sposób

naukowy tytuł, według wiceburmistrza, jest istotnym elementem podczas oceny dokumentacji.

- Zakładaliśmy, że im bardziej fachowa dokumentacja, tym większe szanse na pozytywne dla nas rozstrzygnięcie konkursu - tłumaczy Michał Bodenszac. Samorząd bierze udział w konkursie, aby poszerzyć dialog z mieszkańcami i zwiększyć ich wpływ na rozwój miasta. Jeśli uda się wygrać, część środków zostanie przeznaczona m.in. na organizowanie konsultacji społecznych.

- Wybraliśmy obszary trudne. Ostatecznie skupiliśmy się na dwóch. Jeden to odpady komunalne i próba rozwiązania problemów z nimi związanych, a drugi to problem zapachowy wynikający z nadprodukcji zwierzęcej. Ideą konkursu jest również stworzenie innowacyjnych, pionierskich prototypów, które przysłużą się innym samorządom - przybliży założenia konkursowe wiceburmistrz. Władze gminy i miasta Żuromin chcą, aby temat uciążliwości odoru pochodzącego z kurników i chlewni był szerzej omawiany na forum publicznym, ale priorytetem jest także znalezienie rozwiązań tego problemu.

Monitorowanie przemieszczania się zapachów

Naukowcy z Politechniki Warszawskiej, jeśli uda się uzyskać dofinansowanie, chcieliby zaprojektować dla gminy Żuromin sieć sensorów zapachowych. Czujniki tworzyłyby interaktywną mapę zapachową, a mieszkańcy mogliby obserwować, czy chmura nieprzyjemnego zapachu przemieszcza się po terenie ich gminy.

- W ten sposób chcielibyśmy otworzyć ogólnopolską dyskusję na temat prawnych aspektów przygotowywania inwestycji uciążliwych. Raporty środowiskowe dość często zawierają informacje, że uciążliwości zamykają się w granicach działki, a stworzenie sieci sensorów pokazałoby, że to nie jest prawda. To byłby naukowy dowód - mówi Michał Bodenszac.

Wiceburmistrz Michał Bodenszac opowiada o współpracy z Politechniką Warszawską



Udowodnienie niesłuszności tego założenia mogłoby mieć realny wpływ na zmianę obowiązujących przepisów.

Spersonalizowane kosze

Samorząd poszukuje także rozwiązań dotyczących składowania odpadów komunalnych. Niedawno na łamach „Tygodnika” pisaliśmy o podrzucaniu przez prywatne firmy odpadów do kontenerów osiedlowych. Kolejnym problemem wszystkich samorządów jest podejmowanie przez mieszkańców zobowiązań do segregowania odpadów, podczas gdy w rzeczywistości tego nie robią. Zmieniają deklaracje, płacą mniej, a wyrzucają śmieci zmieszane.

- Chcielibyśmy w jakiś sposób spersonalizować to zjawisko, zwłaszcza na osiedlach bloków i domów jednorodzinnych. Problem polega na tym, że nie mamy pewności, czy deklarowana segregacja na pewno się odbywa. Jeśli otrzymamy dotację, będziemy współpracować z naukowcami nad stworzeniem urządzenia bądź jakichś

sensorów, czujników, kart czipowych, które pozwoliłyby badać, czy dany mieszkaniec segreguje, czy też nie. Kto wie, może w przyszłości inne samorządy skorzystałyby z naszych rozwiązań - tłumaczy wiceburmistrz i wskazuje, że byłoby to zgodne z założeniami konkursu o wykorzystywaniu przez innych pionierskich rozwiązań laureatów.

próba zainteresowania całego świata problemem uciążliwości zapachowych, z którymi boryka się Żuromin.

- Politechnika Warszawska bierze udział w panelu dyskusyjnym, takiej burzy mózgów zwanej roboczo „wyścig szczurów”. Naukowcy z całego świata, zrzeszeni w ramach tego projektu, przekazują dany problem do innego kraju, aby znaleźć nowe, kreatywne rozwiązania. Problem krąży po całym świecie, aby ostatecznie wrócić do kraju z propozycjami rozwiązania - mówi wiceburmistrz. Politechnika Warszawska, przy współpracy z UGiM Żuromin, postanowiła wysłać w świat lokalny problem uciążliwości zapachowych. Zajęły się nim cztery państwa: Korea Południowa, Finlandia, Brazylia oraz Nowa Zelandia. O ile naukowcy z dwóch pierwszych państw proponowali mieszkańcom i inwestorom dialog w tej kwestii, o tyle naukowcy z Brazylii i Nowej Zelandii podeszli do problemu bardzo kreatywnie. Brazylijczycy wpadli na pomysł obsadzenia niewralgicznych terenów roślinnością, która pochłonie zapachy, natomiast nie uwzględnili różnic

O problemach Żuromina dyskutują w... Nowej Zelandii

Współpraca z Politechniką Warszawską jest korzystna dla obu stron. Studenci mogą poszerzyć obszar swoich badań o nowe problemy wymagające innowacyjnych rozwiązań. Grupa studentów z koła naukowego Smart City zainteresowała się problemem odpadów komunalnych w Żurominie. Jakiś czas temu przybyli do miasta, aby ocenić sytuację. Powstała na ten temat praca zaliczeniowa, której głównym założeniem była komunikacja z mieszkańcami i pokazanie aspektu finansowego tego problemu.

- Wpadli na pomysł, aby stworzyć aplikację „Co by było, gdyby miasto segregowało?”. Pokazywałaby ona mieszkańcom, jakie inwestycje można zrealizować za zaoszczędzone w ten sposób pieniądze - przybliży projekt studentów Michał Bodenszac.

Wiceburmistrz informuje, że kolejnym skutkiem udziału w konkursie jest

klimatycznych i zaproponowali takie gatunki, które w Polsce są roślinami jednorocznymi. Z kolei Nowozelandczycy zaproponowali wizualizowanie problemu poprzez zaprojektowanie specjalnych okularów pokazujących mieszkańcom skład powietrza, którym oddychają, bo różne związki dzięki nim miałyby różne kolory.

Niedługo rozstrzygnięcie konkursu

Samorząd miasta i gminy Żuromin może uzyskać dofinansowanie wynoszące pół miliona złotych. Komisja konkursowa w Ministerstwie Rozwoju zakwalifikowała do ostatniego etapu 72 wnioski, w tym również złożony przez Żuromin. Wyniki poznamy pod koniec lutego. Wiceburmistrz podkreśla, że nawet jeśli nie uda się otrzymać dotacji, samorząd na pewno podtrzyma współpracę z Politechniką Warszawską, aby poszukiwać innowacyjnych rozwiązań dla miasta i gminy.

KLAUDIA KUJAWA

Jedna z mieszkańek Ciechanowa ma otrzymać 8 tys. zł zadośćuczynienia za uszczerbek na zdrowiu, jakiego doznała w wyniku wypadnięcia w wyrwę w miejskiej jezdni podczas jazdy rowerem. Do zdarzenia doszło pod koniec sierpnia 2015 roku.

Kobieta wywróciła się i uderzyła o asfalt. Wyrwa była nieoznakowana i w żaden sposób niezabezpieczona. Przewracając się, rowerzystka poczuła silny ból w prawym kolanie. Nie mogła stanąć na tej nodze. Pomogli jej mąż i nadjeżdżający wówczas z przeciwka mężczyzna, którzy przenieśli ją na chodnik. Mąż pojechał po auto i zabrał ją do domu.

Miasto musi zapłacić

Za dziurę w jezdni

Ból nie ustępował, dlatego małżonkowie udali się jeszcze tego samego dnia wieczorem do Szpitalnego Oddziału Ratunkowego w ciechanowskim szpitalu. W badaniu obrazowym nie stwierdzono zmian pourazowych. W miejscu urazu widoczny był natomiast obrzęk. Wykonano punkcję i zalecono kontrolę w poradni ortopedycznej. Po kilku dniach kobieta zgłosiła się do szpitala z powodu rozległego, bolesnego obrzęku kolana. W znieczuleniu częściowym usunięto jej skrzepę masy krwi. Cztery

dni później ortopeda skierował ją do szpitala, gdzie stwierdzono stłuczenie kolana prawego i pourazowe zapalenie w tym miejscu.

Leczenie szpitalne przyniosło poprawę. Kobieta kontynuowała je w poradniach rehabilitacyjnych. Podejmowała intensywną rehabilitację w 2015 roku, jak i w kolejnych trzech latach.

Poszkodowana rowerzystka domagała się zadośćuczynienia bezpośrednio od zarządcy drogi. Urząd Miasta przekazał jej pismo od ubezpieczyciela,

który odmówił wypłaty odszkodowania. W maju 2017 r. kobieta ponownie złożyła wniosek, tym razem precyzując żądanie finansowe. Ubezpieczyciel zdania nie zmienił. Także tym razem uznał, że się jej nie należy. Z tego powodu wystąpiła do sądu.

Sąd Rejonowy w Ciechanowie potwierdził, że na publicznej drodze, zarządzanej przez miejski samorząd, 31 sierpnia 2015 r. znajdowała się głęboka wyrwa, w którą wjechała rowerzystka, przewróciła się i dozna-

ła poważnego urazu kolana. Nie miał wątpliwości, że zarządca drogi nie dochował ciężącego na nim obowiązku utrzymania drogi w należytym stanie.

Na temat uszczerbku na zdrowiu kobiety wypowiedział się biegły sądowy. Sąd nie przyznał jej zwrotu ponad 760 złotych tytułem kosztów leczenia i nieco większej kwoty wydanej na dojazd. Uzasadniał, że pobyt w sanatorium był już zaplanowany wcześniej w związku z innymi dolegliwościami. Koszty dojazdów zaś trudno było precyzyjnie wycenić.

Ciechanowianka oczekiwała, że przeciwna strona pokryje koszty postępowania sądowego i tak się w dużej mierze stało. Zarządca drogi musiał dodatkowo wydać z tego powodu ok. 2.400 zł. Wyrok zapadł przed dwoma miesiącami. Nie jest prawomocny.

RN

Występy artystyczne i prelekcja popularnonaukowa złożyły się na program spotkania członków Stowarzyszenia Przyjaciół Gminy Winnica oraz Wzajemnej Pomocy, a także sympatyków tej istniejącej od 15 lat organizacji, które odbyło się w sobotnie popołudnie 26 stycznia w Sali Koncertowej Domu Polonii w Pułtusku.

Po części oficjalnej przyszedł czas na pytania, rozmowy i poznawanie osób o różnych pasjach, które na spotkanie zaprasza Zbigniew Tołłoczko, prezes stowarzyszenia.

Widzów „czarował” i rozbawiał iluzjonista Łukasz Wiśniewski o pseudonimie Magik Luk. Do wspólnej półgodzinnej zabawy zapraszał jako asystentów zarówno dzieci, jak i dorosłych. Po raz pierwszy iluzja zagościła na spotkaniach winnickiego stowarzyszenia.



Rozśpiewane dziewczęta z Winnicy

Zamkowe spotkanie dla duszy i ciała

Piosenki polskie, w tym „Żeby szczęśliwym być” z repertuaru Anny Jantar i francuskie, jak „Santa Maria De La Mer” z repertuaru Mirelle Mathieu wykonała Wiktoria Sepelowska, absolwentka Liceum Ogólnokształcącego im. P. Skargi w Pułtusku, odtwórczyni pierwszoplanowych ról



Andrzej Karwala, współtwórca kabaretu Pod Budą

w musicalach wystawianych przez Publiczne Gimnazjum im. K. Potockiej, którego była uczennicą, obecnie studentka I roku Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Jednym z celów statutowych stowarzyszenia jest promowanie gminy Winnica oraz Pułtusk i powiatu pułtuskiego między innymi poprzez odnajdywanie i ujawnianie miejscowych talentów – wyjaśnił Zbigniew Tołłoczko i polecił utalentowaną muzycznie Wiktorię Sepelowską

uwadze przedstawicieli samorządów. Przypomniał, że podczas poprzednich spotkań wystąpiły m.in. Izabela Jaszczułt-Kraszewska, śpiewaczka operowa, której akompaniował Andrzej Ambroziak, pianista, dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Pułtusku, oraz Aneta Rzewnicka, finalistka

6. edycji programu „Must Be The Music”, absolwentka Państwowej Szkoły Muzycznej I stop-

XX w. współzałożyciel kabaretu studenckiego Pod Budą w Krakowie, z którego później wyłonił się zespół o tej samej nazwie. Andrzej Kar-



Wiktoria Sepelowska, wykonawczyni piosenki francuskiej

wala zaśpiewał, grając na gitarze, kilka piosenek o satyrycznym charakterze. Po występie wielu słuchaczy zachęcało go do powrotu na estradę.

W części popularnonaukowej o korzystnym wpływie masażu na zdrowie opowiedziała, demonstrując niektóre jego elementy, Iga Piegowska z Niepublicznego Zakładu Opieki



Organizator spotkania i prezes stowarzyszenia Zbigniew Tołłoczko

Zdrowotnej Psycho-MED Centrum Diagnostyczno-Psychologicznego w Pułtusku. Podczas minionych spotkań prelegentkami były m.in. psycholog Żaneta Zukowska i lekarz psychiatra Renata Bobińska.

Staramy się łączyć rozrywkę z przekazem wiedzy, dostarczyć uczestnikom coś dla duszy i coś dla ciała. Podczas wspólnej kolacji jest też możliwość zadania pytań osobom występującym, jest czas na rozmowy i poznanie nowych osób. Nie dziwi nas, że uczestników co roku przybywa – podsumował prezes stowarzyszenia Zbigniew Tołłoczko, który wraz z sekretarzem Mariuszem Kowalewskim czuwał nad przebiegiem spotkania. Wśród uczestników znaleźli się m.in. przewodniczący Rady Powiatu Pułtuskiego Tadeusz Nalewajk, zastępca burmistrza Pułtusk Tomasz Sobiecki, wójt Pokrzywnicy Adam Rachuba i była wójt gminy Gzy Barbara Polańska z mężem Tadeuszem.

IK



Wiele osób w muzeum

26 stycznia w siedzibie Muzeum Szlachty Mazowieckiej przy ul. Warszawskiej 61 w Ciechanowie odbyła się uroczystość wręczenia Bożenie Podleńskiej nagrody im. Franciszka Rajkowskiego za 2018 rok, na którą przybyło bardzo wielu gości.

Bożena Podleńska została 42. laureatką wręczanej od 38 lat nagrody, bo zdarzało się, że w jednym roku otrzymywały ją dwie osoby. Z nagrodą wiąże się również tytuł Ciechanowianina Roku. Karierę zawodową Bożeny Podleńskiej ze swadą i poczuciem humoru przedstawił Rafał Piasecki, wiceprezes zarządu ciechanowskiego oddziału PCK. O laureatce mówił także prezes TMZC Eugeniusz Sadowski i inni zabierający głos goście.

Najbardziej wzruszająco zabrzmiały jednak słowa córki Bożeny Podleńskiej, miejskiej radnej Anny Smolińskiej, która opowiadała, że choć mama jest bardzo aktywna zawodowo, znajduje także czas dla bliskich. Potrafi przy tym odnaleźć się w każdej sytuacji. Bardzo swobodnie czuje się podczas publicznych wystąpień, czego można jej tylko pozazdrościć. Ona i pozostali członkowie rodziny wręczyli laureatce ciekawie spersonalizowane zdjęcie z okładką z „Twojego Stylu”. Inni goście dodawali, że w przypadku szefowej ciechanowskiego oddziału PCK sprawdza się przysłowie „Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle”. Dla uczestniczących w tym uroczystym wieczorze wystąpili zespół Krach Band z LO im. Zygmunta Krasińskiego i Sylwia Dymczyk-Lewandowska, jedna z utalentowanych wokalistek pracownic PCK.

Tekst i fot. ROMAN NADAJ

Złote pary z Pułtusk

Medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie przyznanymi przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zostały uhonorowane pary, które przeżyły wspólnie 50 i więcej lat. Wzruszająca uroczystość odbyła się 7 lutego w Sali Rady Urzędu Miejskiego w Pułtusku.

Pokonali wszelkie przeciwności, jakie niesie ze sobą los, aby po latach cieszyć się wspólnym życiem i dokonaniem. 50-lecie pożycia małżeńskiego obchodzili: Krystyna i Jan Fałęccy, Halina i Tadeusz Kaczmarczykowie, Ewa i Kazimierz Nowosielscy, Halina i Jerzy Putrzyńscy oraz Halina i Zbigniew Rachubowie. 60. rocznicę ślubu świętowali Halina i Edward Sieńkowscy.

Rocznice ślubu bywają obchodzone przez szczęśliwe pary na równi z imieninami czy urodzinami: radośnie. To jest w istocie święto miłości, zaufania, wyrozumiałości i wzajemnego oddania. Dziś wasza małżeńska codzienność, poświęcenie, trud pracy i wyrzeczeń, jaki włożyliście dla dobra założonej wiele lat temu rodziny, nabiera wymiaru państwowego – mówiła do zgromadzonych jubilatów kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Pułtusku Danuta Skrzypińska.

Osoby, które przeżyły 50 i więcej lat w małżeństwie, są nagradzane specjalnym medalem przyznawanym przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Odnaczenie ma kształt stylizowanej, sześcioramiennej, srebrzonej gwiazdy z łączącymi się ramionami. Na awersie w środku medalu umieszczone są dwie srebrzone, oksydowane

róże. Nadawany od 1960 r. medal jest podziękowaniem za wszystko, co pary przez tak wiele lat tworzyły jako małżeństwo i rodzina.

Aktu dekoracji Medalami za Długoletnie Pożycie Małżeńskie dokonał Wojciech Gregorczyk, burmistrz miasta Pułtusk.

Jubileusz złotych godów cieszy się wielkim uznaniem, poważaniem i szacunkiem społecznym. „Tak wiele wspólnie przeżytych lat to wspaniały przykład do naśladowania dla waszych dzieci, wnuków i wszystkich młodych małżeństw. To również świadectwo, że rodzina jest najważniejszą wartością w życiu człowieka” – czytamy w liście gratulacyjnym, który do jubilatów wystosował wójt gminy Pułtusk.

Serdecznie gratulujemy wszystkim jubilatom.

BH



Złote pary z burmistrzem Wojciechem Gregorczykiem i kierownik USC Danutą Skrzypińską

URODZONE w ciechanowskim szpitalu



FOT. SŁAWOMIR WICHOWSKI, TEL. 602 536 940

Marysia Gwiazdowska z tatą i bratem Marcellem



Julia Marzec z tatą



Kacper Tekliński z tatą



Maria Radomska z rodzicami



Zosia Ziętara z tatą i ciociami Klaudią i Martyną



Franciszek Ogródowczyk z rodzicami



Filip Steczka z mamą



Kacper Bajerowicz z tatą



Aleksandra Snachowska z tatą



Szymon Piotrowski z tatą



Miłosz Krupiński z siostrą Amelką



Agata Dzierzanowska z mamą



Weronika Otylia Szwejkowska z rodzicami



Marysia Gwiazdowska
cóрка Mileny i Mateusza
ur. 18 listopada 2018 r., 3390/54
Bieński Karkuty



Julia Marzec
cóрка Magdy i Piotra
ur. 21 listopada 2018 r., 3350/56
Ciechanów



Kacper Tekliński
syn Pauliny i Rafała
ur. 21 listopada 2018 r., 3900/61
Sułkowo Polne



Maria Radomska
cóрка Marleny i Pawła
ur. 25 listopada 2018 r., 4180/60
Obręb



Zosia Ziętara
cóрка Elwiry i Marka
ur. 28 listopada 2018 r., 4000/58
Piaśtów



Franciszek Ogródowczyk
syn Aleksandry i Radomira
ur. 4 grudnia 2018 r., 2820/52
Pawłowo



Filip Steczka
syn Edyty i Andrzeja
ur. 15 grudnia 2018 r., 1956/46
Płoniawy-Bramura



Kacper Bajerowicz
syn Natalii i Dariusza
ur. 10 grudnia 2018 r., 3190/55
Ciechanów



Aleksandra Snachowska
cóрка Beaty i Marcina
ur. 9 grudnia 2018 r., 4550/59
Ciechanów



Szymon Piotrowski
syn Karoliny i Jarosława
ur. 15 grudnia 2018 r., 2780/54
Grzybowo



Miłosz Krupiński
syn Ewy i Łukasza
ur. 19 grudnia 2018 r., 3470/56
Ciechanów



Agata Dzierzanowska
cóрка Anny i Michała
ur. 14 grudnia 2018 r., 2800/52
Ciechanów



Weronika Otylia Szwejkowska
cóрка Małgorzaty i Grzegorza
ur. 13 grudnia 2018 r., 2330/49
Rydzyń Włosciański



Gabriel Miktowski
syn Joanny i Marka
ur. 18 listopada 2018 r., 3190/55
Opinogóra Górna

Zespół Szkół nr 2 w Ciechanowie

Największy studniówkowy bal

9 lutego w sali weselnej Magnat we Władysławowie bawili się maturzyści z dziesięciu klas Zespołu Szkół nr 2 w Ciechanowie. Była to największa z tego typu ciechanowskich imprez.

W balu uczestniczyło 163 maturzystów z czterech klas czwartych technikum i pięciu klas trzecich liceum. W sumie wraz z osobami towarzyszącymi było około 290 młodych osób. Ponieważ w niektórych klasach jest niewielu chłopców, więc dziewczęta zaprosiły swoich kolegów spoza szkoły.

Część oficjalną studniówki poprowadzili Julia Dzielińska i Kacper Tymkowski, licealiści z klasy humanistyczno-prawnej B (jest jeszcze jedna taka klasa). Dyrektor szkoły Tomasz Gumulak życzył młodzieży świetnej zabawy i dobrze zdanego egzaminu maturalnego. Głos zabrały także Agnieszka Bukowska, przewodnicząca komitetu studniówkowego i Marta Olszewska, przewodnicząca Rady Rodziców. Przyszli czas na podziękowania i życzenia skierowane do wszystkich wychowawców klas oraz dyrekcji. Ostatnim, jakże miłym akcentem tej części był tradycyjny polonez, do którego młodzież przygotowywała się pod okiem Ilony Lech i Justyny Margel. W pierwszej parze z dyrektorem szkoły tańczyła Sylwia Kolańska z klasy licealnej humanistyczno-prawnej A.

Potem młodzież bawiła się doskonale przy muzyce zespołu OK Chojnacki Band z Przasnysza, wspieranego przez



dwóch didżejów. W tym szczególnie uroczystym wieczorze uczestniczył także poruszający się na wózku inwalidzkim Daniel Makos z klasy IV technik finansów i technik spedycji. Przyszli z przyjaciółką i bawili się tak samo dobrze jak jego zdrowi koledzy. Czyli do białego rana.

Więcej zdjęć na portalu społecznościowym „Tygodnika Ciechanowskiego” i na jego stronie internetowej.

Tekst i fot. ROMAN NADAJ



Studniówka ZSP Zielona

Szkoła jest jak drugi dom

Uczniowie klas maturalnych z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Batalionów Chłopskich w Zielonej w sobotę, 9 lutego, bawili się wspólnie na studniówce. Był to już ostatni taki bal w powiecie żuromińskim.

Na sali bankietowej Atmosfera zebrał się rodzice, nauczyciele, maturzyści i osoby towarzyszące. Przedstawiciele uczniów w swoim przemówieniu porównali szkołę do drugiego domu, a klasę i nauczycieli do drugiej rodziny, która zawsze się wspiera. Na imprezie pojawił się także starosta Jerzy Rzymowski, który życzył maturzystom jak najlepszych wyników na egzaminie dojrzałości. Uczniowie podziękowali nauczycielom, rodzicom i staroście i wręczyli im kwiaty. Dyrektor Czarek Ossowski, po złożeniu maturzystom życzeń, wspólnie



z przewodniczącą rady rodziców Małgorzatą Świtajską, mówiąc „Poloneza czas zacząć!”, rozpoczęli bal.

Do zaprezentowania tego tańca młodzież przygotował nauczyciel WF-u Mateusz Stopczyński. Potem wszyscy bawili się wspólnie do białego rana.

W tym roku w ZSP w Zielonej maturę będzie zdawało 64 uczniów z trzech



klas o kierunkach: technik weterynarii (wychowawca Witold Czarnomski), technik ekonomii (Anna Bagińska) oraz technik rolnik (Anita Ciasnocha).

kuj



Zespół Szkół nr 1 w Ciechanowie

Studniówka uczniów z „Bema”

26 stycznia na swoim balu maturalnym bawili się uczniowie Zespołu Szkół nr 1 im. gen. Józefa Bema w Ciechanowie. To była impreza, która długo pozostanie w ich pamięci.

Zorganizowano ją w domu weselnym Bianco w Ciechanowie. W części oficjalnej uczniowie dziękowali dyrekcji szkoły, wychowawcom i nauczycielom za trud włożony w ich przygotowanie do egzaminu maturalnego.

tym znalazła się także Ewa Krysiwicz, która była wychowawczynią klasy IV tt – to przez pierwsze dwa lata.

Maturzyści wspominali czas spędzony w murach szkoły, konkludując, że tak szybko upłynął, bo nie tak dawno do niej przyszli, a przed nimi już matura.



minu maturalnego. Szczególnie ciepłe słowa podziękowań skierowali do swoich wychowawczyń: Hanny Biernackiej (klasa IV technik informatyk i technik logistyk), Agnieszki Królikowskiej (klasa IV technik teleinformatyk i technik cyfrowych procesów graficznych), Moniki Kołakowskiej (klasa IV technik informatyk) i Beaty Wiśniewskiej (klasa IV technik elektryk). W gronie

dując, że tak szybko upłynął, bo nie tak dawno do niej przyszli, a przed nimi już matura. Nie zabrakło życzeń powodzenia na egzaminie dojrzałości, bo jest on furtką do dalszej nauki i kariery zawodowej. Skierowały je do uczniów dyrektor szkoły Krystyna Ślubowska, a w imieniu rady rodziców – Katarzyna Bogus-Umińska.



Część oficjalną zakończył polonez, do którego maturzyści przygotowali się przez kilka tygodni pod okiem Hanny Biernackiej, nauczycielki wychowania fizycznego.

W studniówce uczestniczyło 59 uczniów z czterech klas technikum. Część z nich zaprosiła osoby towarzyszące spoza szkoły, więc razem z nauczycielami na balu bawiło się około 120 osób. Po polonezie uczniowie pozowali do licznych pamiątkowych zdjęć. Potem wszyscy tańczyli aż do samego rana w rytm muzyki proponowanej przez didżeja grupy Helion z Kielc, tej samej, która grała tu także rok temu.

RN

ALO w Przasnyszu

Co to był za bal!

Uczniowie z Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego w Przasnyszu w sobotę, 26 stycznia, bawili się na balu studniówkowym w Gościńcu Iwa w Przasnyszu. Tańczyli z osobami towarzyszącymi, gronem pedagogicznym oraz z kolegami z Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Technikum Agrobiznesu.

Ten uroczysty wieczór, na który w pięknych kreacjach, ze starannie ułożonymi fryzurami przybyło prawie 80 osób, rozpoczął się od przywitania gości i przemówienia dyrektora. Następnie pary zgodnie z tradycją odtańczyły poloneza. Dziewczęta wystąpiły w białych bluzkach i czarnych długich spódnicach, trzymając w rękach czerwone róże. Układ tańca, który w tym roku zawierał więcej figur, ćwiczyła z uczniami nauczycielka podstaw przedsiębiorczości Magdalena

Staśkiewicz. Zebrani goście nagrodzili tancerzy gromkimi brawami. Potem życzenia maturzystom złożyli ich rodzice i wychowawcy, a oni podziękowali wszystkim za trud włożony w ich naukę i wychowanie i wręczyli kwiaty. W części artystycznej młodzież przedstawiła dwa skecze. Jeden nosił tytuł „Wywiadówka”, w drugim wystąpiły same dziewczęta, które w humorystyczny sposób pokazały, w jaki sposób szuka się partnera na studniówkę. Zaprezentowano również układ taneczny opracowany przez nauczycielkę wychowania fizycznego Klaudię Hinc. Maturzyści w wesołych nastrojach bawili się do białego rana, a stojący za konsolą DJ puszczał im porywającą do tańca muzykę. W trakcie studniówkowego balu serwowano pyszne dania i przekąski, pojawił się również tort.

– Wszyscy świetnie się bawili. Imprezę przedłużono o pół godziny – wspomina tę wyjątkową noc wychowawczyni Ewa Grabowska.

FOT. ALO PRZASNYSZ



Niepełnosprawni dostali drugie życie

W Świeszewie (gm. Świercze) powstał pierwszy w powiecie pułtuskim Warsztat Terapii Zajęciowej, niezwykle potrzebny dla niepełnosprawnych mieszkańców. Placówka przeniosła się ze Starych Pieścirógów (gm. Nasielsk), gdzie swoją działalność rozpoczęła w 2006 r. Od 2014 r. warsztaty prowadzi Stowarzyszenie Wsparcia Społecznego „Jan-Pol”. Codziennie 40 uczestników z trzech powiatów (pułtuskiego, nowodworskiego i płońskiego) uczestniczy w procesie rehabilitacji społeczno-zawodowej.



Podopieczni przechodzą w WTZ proces rehabilitacji społecznej i zawodowej, aby mogli odnaleźć się na rynku pracy

Zlokalizowane w budynku starej szkoły w Świeszewie WTZ mogą teraz przyjąć więcej osób. – Mamy 40 osób i 32 osoby w tzw. Klubie Absolwenta. Są to osoby, które podjęły zatrudnienie, przeszły cały proces terapii i rehabilitacji. Natomiast 16 osób czeka w kolejce na przyjęcie – mówi kierownik WTZ Bogumiła Szlaska. Codziennie na zajęcia dowożeni są uczestnicy z gmin: Pomiechówek, Nasielsk, Winnica, Świercze i Nowe Miasto. Kierowcy dziennie pokonują 450 kilometrów. Z WTZ korzystają niepełnosprawni

w stopniu umiarkowanym i znacznym.

Nowe, większe możliwości

Właściciel budynku w Starych Pieścirógach, gdzie do tej pory mieściły się warsztaty, sprzedał nieruchomość. Placówka musiała szukać rozwiązania. Pojawiła się okazja przeniesienia do Świeszewa. Wójt gminy Świercze zainteresował się pomysłem, radni przyjęli uchwałę w tej sprawie, niedawno odbyło się wielkie otwarcie. Przyje-

chali przedstawiciele rządu, PFRONU, lokalne władze. W holu szkoły pracownicy na wygrawerowanych tabliczkach umieścili nazwiska kilkudziesięciu osób, które przyczyniły się do powstania WTZ w nowej siedzibie. – Udało nam się wyremontować łazienkę dla osób niepełnosprawnych oraz odnowić wszystkie pomieszczenia. Koszt remontu to około 30 tys. zł i cieszę się, że się udało. Właśnie kończymy – pokazuje nam łazienkę przystosowaną do potrzeb osób niepełnosprawnych kierownik Bogumiła Szlaska.

Uczestnikami warsztatów są oso-

by, które mają orzeczenie o niepełnosprawności. Kierownik wyjaśnia, że nie każdy, kto je ma, może przychodzić na zajęcia. – W orzeczeniu muszą być wskazania do terapii zajęciowej – tłumaczy. Twierdzi, że dziś WTZ ma rozpoznawalną markę, osoby niepełnosprawne i ich rodziny sami zabiegają o to, aby uczestniczyć w rehabilitacji w placówce. Bogumiła Szlaska nie ukrywa jednak, że nie jest łatwo rozpocząć ten proces. Wynika to głównie z obaw rodzin. – Myślą na przykład, że stracą świadczenia, że dziecko sobie nie poradzi. Inną kwestią jest przywiązanie opiekunów, na przykład matek do dzieci, którym trudno jest się z nimi rozstać nawet na kilka godzin. Stąd terapia obejmuje nie tylko podopiecznych, ale też całe rodziny, dlatego pracownik socjalny i psycholog często pracują w środowisku – opowiada. WTZ stara się pokazywać w lokalnym społeczeństwie. Uczestniczą w różnych imprezach, spotkaniach, współpracują z parafiami. Chodzi o to, aby pokazywać niepełnosprawność, oswajając ludzi. – Żeby sami nasi podopieczni też poczuli się jak pełnowartościowi i pełnoprawni obywatele. Przecież ludzie zdrowi też są różni. Będziemy oswajając z niepełnosprawnością również dzieci i młodzież w szkołach – mówi o planach kierownik.

Od zaparzania herbaty do zatrudnienia

Kierownik placówki Bogumiła Szlaska mówi, że przyświecają im dwa cele. – Po pierwsze – nasi podopieczni przechodzą u nas proces rehabilitacji społecznej, a po drugie – zawodowej, aby mogli odnaleźć się na rynku pracy. Przygotowujemy ich pod kątem samodzielności. W ciągu ostatnich kilku lat na rynek pracy trafiło od nas ponad dwadzieścia osób – mówi z dumą. Zatrudnienie znajdują w różnych branżach. – Oni pracują na otwartym rynku pracy. Jedna osoba pracuje na przy-

kład w markecie budowlanym, kilka w budownictwie, inni, jako monterzy, skręcają poszczególne elementy, śrubki – opowiada kierownik. Chętnych do pracy oczywiście nie brakuje. Dla nich to dowód własnej godności i wartości. Ale kłopot jest z dojazdem do pracy. Do WTZ wszyscy są dowożeni, natomiast do zakładu pracy trzeba dotrzeć samodzielnie. Na terenach wiejskich w ogóle brakuje transportu publicznego, a co dopiero przystosowanego do przewozu osób niepełnosprawnych. Pracodawcy obawiają się też braku samodzielności i doświadczenia zawodowego. Choć zaczyna się to powoli zmieniać.

– Inna sprawa jest to, że jeśli nawet w pewnym stopniu są przygotowani, to paradoks jest taki, że do nas na warsztaty my ich dowożymy, ale gdyby znaleźli zatrudnienie, to do pracy muszą już sami dotrzeć. Dobrze, gdy pomaga im rodzina, ale nie zawsze ma takie możliwości – opowiada kierownik.

Zajęcia terapeutyczne odbywają się w sześciu pracowniach: krawieckiej, multimedialnej, muzyczno-teatralnej, ogrodniczo-przyrodniczej, plastyczno-florystycznej oraz gospodarstwa domowego. Uzupełnieniem zajęć terapeutycznych jest pomoc świadczona zarówno przez psychologa jak i pracownika socjalnego. W trosce o kondycję fizyczną uczestników prowadzone są także ćwiczenia pod kierunkiem rehabilitanta. – Tak naprawdę często zaczynamy pracę z uczestnikiem od prostych czynności, jak zaparzenie herbaty, włączenie czajnika, zmywanie – opowiada kierownik. Jej zdaniem w rodzinnych domach osoby niepełnosprawne są postrzegane zupełnie inaczej. Rodziny często od nich niczego nie wymagają. – Krzywdzące jest to, że za niepełnosprawnego wszystko się robi. Trzeba wymagać, ale na miarę ich możliwości. Należy ich traktować jak pełnosprawnych. Podobnie jest z osobami zdrowymi, które przecież mają różne kompetencje – tłumaczy kierowniczka.

KATARZYNA KOZŁOWSKA

Ciekawy transfer

Nowy sekretarz w Lutocinie

Zbigniew Nosek, samorządowiec z wieloletnim doświadczeniem, był burmistrz Żuromina od 1 lutego pełni funkcję sekretarza w gminie Lutocin.

Dotychczasowy sekretarz Ryszard Dobiesz po przegraniu wyborów zrezygnował z pracy w Lutocinie i przeniósł się do sierpeckiego starostwa. Wójt Jacek Kołodziejski zaproponował to stanowisko Zbigniewowi Nosekowi, który przez 16 lat pracował w gminie Żuromin. Przez 2 lata był zastępcą burmistrza, a od 2000 do 2014 roku, przez cztery kadencje zasiadał w fotelu burmistrza Żuromina. Kiedy w 2014 roku przegrał wybory, został sekretarzem w Urzędzie Miasta i Gminy Lidzbark.

– Wójt Jacek Kołodziejski zaproponował mi skorzystanie z ustawy o pracownikach samorządowych, która umożliwia przeniesienie się z jednego urzędu do drugiego na to samo stanowisko – wyjaśnia swój transfer. Zbigniew Nosek, pracując w Lidzbarku, miał do czynienia z terenami typowo turystycznymi, co, jak sam podkreśla, było dla niego cennym doświadczeniem.

Nowy sekretarz gminy Lutocin bardzo dobrze wypowiada się na temat gminy Lidzbark. Ceni zwłaszcza burmistrza za niekonwencjonalne podejście do samorządu i innowacyjność.



Zbigniew Nosek wrócił w swoje strony

– To było bardzo dobre doświadczenie. Będę miło wspominał 4 lata, które tam spędziłem – mówi Zbigniew Nosek i dodaje: – Nad propozycją złożoną przez wójta Kołodziejskiego trochę się zastanawiałem. Po przemyśleniu i konsultacjach z rodziną zdecydowałem, że jednak wrócę w swoje strony.

Zbigniew Nosek urodził się na Podlasiu, ale od 1969 roku mieszka w Żurominie. Ukończył matematykę na UMK w Toruniu i kilka studiów podyplomowych, m.in. z administracji. Obecnie, oprócz pełnienia funkcji sekretarza w gminie Lutocin, jest także radnym powiatu żuromińskiego.

Na pytanie o plany związane z gminą Zbigniew Nosek odpowiada, że na razie głównym celem jest spełnienie obietnic wyborczych wójta.

– Będziemy realizować te zamierzenia, ale nie tylko. Chcemy się także skupić na możliwościach rozwoju samorządu, których jako kandydat wójt nie planował, a takowe się z czasem pojawiają. Podobnie jak w Żurominie także tutaj priorytetem będzie rozwój infrastruktury. Chcemy też ograniczyć ekspansję wielkopowierzchniowych ferm trzody chlewnej i drobiu. Przy czym, sporządzając plany zagospodarowania przestrzennego, będziemy uwzględniać fakt, że są to tereny typowo rolnicze – podsumowuje swoje plany nowy sekretarz.

Zbigniew Nosek, ze swoim doświadczeniem samorządowca, będzie wsparciem merytorycznym dla nowego wójta gminy Lutocin, który takie doświadczenie dopiero zdobywa.

Kuj

Radni gminy Lutocin podjęli decyzję

Szkoła w Jonnem jeszcze rok

Placówka w Jonnem (powiat żuromiński), będąca filią Samorządowej Szkoły Podstawowej w Swojcinie, zostanie zlikwidowana. Taką decyzję 8 lutego br. podjęła Rada Gminy w Lutocinie.

Dyskusja między rodzicami a wójtem Jackiem Kołodziejskim na temat likwidacji szkoły w Jonnem trwała jakiś czas. Ostatecznie wójt przystał na warunek rodziców i odstąpił od likwidacji placówki z końcem trwając-

go roku szkolnego. W przegłosowanej uchwale czytamy: „Podejmuje się zamiar likwidacji Filii Samorządowej Szkoły Podstawowej im. św. St. Kostki w Swojcinie z siedzibą w Jonnem z końcem roku szkolnego 2019/2020, tj. z dniem 31 sierpnia 2020 r.”. Placówka będzie więc funkcjonować przez jeszcze jeden rok szkolny.

Samorząd zapewnił jednocześnie uczniom możliwość kontynuowania nauki w Zespole Szkół w Lutocinie

i Samorządowej Szkole Podstawowej im. św. St. Kostki w Swojcinie. Teraz wójt musi poinformować rodziców, uczniów oraz mazowieckiego kuratora oświaty o zamiarze likwidacji szkoły filialnej i wystąpić do kuratora oświaty o wydanie opinii w sprawie likwidacji.

Za przyjęciem projektu uchwały głosowało 12 radnych, wstrzymało się troje: Ewa Serszeń, Justyna Marzec oraz Wojciech Góralski.

K. KUJAWA

Zmiana w Kuczborku

Sołtysem został Paweł Gapa

W niedzielę, 10 lutego, w sali miejscowej straży mieszkańcy Kuczborka-Wsi (powiat żuromiński) wybierali sołtysa. Pełniącą dotychczas tę funkcję Anna Sołtysik już nie startowała w wyborach.

Na początku spotkania Anna Sołtysik podsumowała swoją kadencję. Mówiła, że środki z funduszu sołeckiego zostały przeznaczone m.in. na doposażenie ZPO Kuczbork, naprawę dachu na remizie OSP, oświetlenie, wkład w naprawę dróg gminnych, ale nie tylko. Sołtys przypomniała także zebranym o wycieczkach, które zorganizowała do sanktuarium w Licheniu, do Poświętnego i Ostródy na targi rolnicze. Ogłosiła, że po 8 latach pełnienia funkcji sołtysa w Kuczborku-Wsi



Nowym sołtysem Kuczborka-Wsi został Paweł Gapa

nie kandyduje na kolejną kadencję i wyraziła nadzieję, że takie inicjatywy będą w przyszłości podtrzymywane. Anna Sołtysik nie podała wyraźnego powodu rezygnacji, powiedziała tylko, że czas dać szansę młodemu i podziękowała za dotychczasową współpracę.

– Dziękuję za współpracę wójtowi, mieszkańcom i ochotnikom z OSP Kuczbork – powiedziała była sołtys Kuczborka-Wsi.

Dwóch kandydatów

Podczas niedzielnych wyborów udało się zebrać wymagane kworum. Jako

swoich następców była sołtys wskazała Pawła Gapę oraz Marcina Stępkę, twierdząc, że są to osoby młode i kreatywne. W głosowaniu uczestniczyło 27 mieszkańców, 26 głosów było ważnych. Większość opowiedziała się za Pawłem Gapą (15 osób) i to on został nowym sołtysem. Potem zebrani wybrali jeszcze radę sołecką, w skład której weszli Anna Sołtysik i drugi kandydat na sołtysa Marcin Stępka. Wójt Jacek Grzybicki podziękował Annie Sołtysik za współpracę i złożył gratulacje nowemu sołtysowi i radzie sołeckiej.

W gminie Kuczbork do tej pory (11 lutego, godz. 9) odbyły się już wybory sołtysów w Zielonej i Osowie-Mianowie (5 lutego) oraz w Nidzgorze i Olszewku (7 lutego), gdzie funkcje te sprawują sołtysi z poprzedniej kadencji, czyli kolejno: Jadwiga Skorocho, Elżbieta Sosińska, Piotr Dobrosielski i Irena Kocięda.

K. KUJAWA

GRAŻYNA
CZERWIŃSKA

Położona pod Kielcami, dzisiaj wieś gminna założona została w czasach reformacji w 1569 r. przez członków wspólnoty braci polskich jako miasto. Budowano je „na surowym korzeniu”, na gołym polu, gdzie wcześniej nie było żadnego osadnictwa. Od początku miało to być miasto, w którym obowiązywałaby tolerancja religijna. Arianie w sposób szczególnie rozslawili Raków, zdecydowanie przyczyniając się do rosnącej pozycji miasta w XVI i XVII wieku. Przybywali tu Żydzi, Ormianie, Grecy, Czesi i inne nacje. Wielokulturowy i wieloreligijny Raków szybko rozwijał się, stanowiąc centrum ruchów reformatorskich mających na celu odnowę chrześcijaństwa. Bardzo wysoki poziom prezentowała Akademia Rakowska – szkoła średnia, do której uczęszczało ponad tysiąc uczniów różnych wyznań, w tym wielu cudzoziemców. Po wygnaniu braci polskich w czasie kontrreformacji miasto opustoszało i podupadło, a wkrótce po powstaniu styczińskim w następstwie reformy carskiej Raków bezpowrotnie utracił prawa miejskie.

Miejscowość przyjęła nazwę od herbu szlacheckiego założyciela, zwanego Rak lub Wara. Z dawnej miejskiej świetności Rakowa zachował się zabytkowy układ urbanistyczny, rynek otoczony krętymi i wąskimi uliczkami oraz nieliczne przykłady zabudowy małomiasteczkowej. Niektóre spośród zabytków architektury świadczą o arianskiej przeszłości miejscowości. Niewielkie wzgórce, na którym



Dom wójta

Raków

niegdyś był cmentarz arianski, do dzisiaj nazywane jest Luterską Górka, chociaż nie ma tam żadnych śladów pochówków. W centrum wsi stoi późnorenansansowy budynek zwany domem arianskim lub domem wójta. Jest to najbardziej okazały zachowany do dzisiaj obiekt z czasów arianskich, który pełnił funkcje mieszkalne, a przez pewien czas był siedzibą wójta i starosty. Po wypędzeniu arian mieścił się w nim karczma, magazyn, a obecnie

jest tam izba pamięci regionalnej, prezentująca między innymi historię Rakowa i ciekawą wystawę poświęconą historii ruchu arianskiego. Sala wystawowa robi duże wrażenie. Do rzadkości w nielicznych zachowanych zabytkach po braciach polskich należy bowiem jej lukawate sklepienie, zdobione w niespotykany sposób.

W 1641 r. do Rakowa zostali sprowadzeni zakonnicy reformacji, których zadaniem było nawracanie zwolenników braci polskich. Początkowo miał być dla nich przeznaczony kościół Świętej Trójcy, którego budowę już rozpoczęto. Ze względu na jego monumentalny kształt reformacji z niego zrezygnowali i przystąpili do budowy własnej, nieco mniejszej świątyni, ale za to wraz z zabudowaniami zakonnymi. Podobno zostały one wzniesione w rekordowo krótkim czasie, bo już w przeciągu roku, ale zakonnicy z nieznanym przyczyn nie zabawili długo w Rakowie. Już w 1649 r. klasztor skasowano, a z czasem rozebrano poklasztorne budynki mieszkalne. Kościół poreformacki stał się filialną świątynią parafii św. Trójcy. Jest to obiekt barokowy, o dekoracyjnie profilowanych szczytach, z dwuspadowym dachem na środku zwieńczonym maleńką wieżyczką z sygnaturką. W ołtarzu głównym późnobarokowego wnętrza umieszczony jest duży obraz z wizerunkiem patronki, św. Anny Samotrzeciej oraz rzeźbiarskie przedstawienie św. Jana Chrzciciela i św. Józefa. Postacie na obrazie osłonięte są srebrnymi sukienkami.

Bracia polscy – znani też jako arianie, socynianie, antytrynitarze to najbardziej radykalny odłam reformacji w Polsce wyłoniony z połowie XVI wieku z kalwinizmu; byli prześladowani i po prawie stu latach wypędzeni z kraju.

Reformaci – jeden z odłamów zakonu franciszkańskiego powstały w XVI wieku na fali odnowy, zniesiony przez papieża w końcu XIX wieku.

Św. Anna Samotrzecia – popularne w ikonografii przedstawienie trzech pokoleń – św. Anny z córką Maryją, Matką Bożą i z małym Jezusem; nazwa ze staropolskiego „samotrzeć” – oznaczająca trzy osoby. Przedstawienie św. Anny Samotrzeciej było chętnie podejmowanym tematem zarówno w sztuce ludowej, jak i przez profesjonalnych, wręcz znakomitych malarzy i rzeźbiarzy. Do najsłynniejszych należy obraz Leonarda da Vinci i rzeźba Wita Stwosza.

Pascha – Pesach, Święto Wiosny, Święto Macy, Wolności lub Święto Przaśników to najstarsze i najważniejsze święto żydowskie, obchodzone na pamiątkę wyzwolenia Izraelitów z niewoli egipskiej.

wzniesiono w miejscu, gdzie bezbożnie wyznawano Syna i Ducha Świętego jako niższych od Ojca”. Wczesnobarokowa świątynia początkowo była przeznaczona dla sprowadzonego do Rakowa zakonu reformatorów, którzy mieli nawracać zwolenników reformacji, jednak reformatorzy wybudowali własny obiekt, a ten przeznaczono na kościół parafialny. Obok stoi późniejsza, osiemnastowieczna dzwonnica.

W trójnawowej świątyni zachowało się kompletne, niezwykle piękne wyposażenie późnobarokowe. W bogato zdobionym ołtarzu głównym umieszczony jest słynący łaskami wizerunek Matki Bożej Cudownej Przemiany ze stojącymi po bokach naturalnej wielkości figurami św. Piotra i św. Pawła. W ośmiu ołtarzach bocznych przedstawieni są różni święci patroni. Przez wieki cudowny obraz miał nałożoną drewnianą lipową sukienkę. Ukazywała ona jedynie namalowaną twarz oraz dłonie Boskiej Rodzicielki i Dzieciątka. Dopiero na początku XXI wieku sukienka została zdjęta, a obraz oczyszczony i zakonserwowany, dzięki czemu ukazały się niezwykle barwy oraz wyjątkowa uroda wizerunku. W pobliżu kościoła stoi ponad czterystuletni budynek murowany z czterospadowym dachem, zwany domem braci polskich, w którym w XIX wieku mieściła się w nim plebania. Ogrodzony kościół wraz z dzwonnica i budynkiem dawnej plebanii stanowi zabytkowy zespół sakralny.

Jaja i maca siły przywraca

Rakowskie dzionie to nieco zagadkowe, tradycyjne danie przygotowywane co najmniej od początku XIX wieku przez gospodynie w rejonie Rakowa. Niektórzy twierdzą, że była to potrawa żydowska z gęsiną i jelit baranich podawana na wiosenne święto Paschy. Receptura została podpatrzona i zmodyfikowana przez katolickie gospodynie z Rakowa i okolic. Tę wersję jej pochodzenia potwierdza fakt, że początkowo był to specjal wyłącznie wielkanocny. Obecnie przygotowywany jest również na Boże Narodzenie, a także inne święta oraz ważne okazje rodzinne. Są to jelita wieprzowe nadziewane oryginalnym farszem i pieczone na podobieństwo kiszi ziemniaczanej. Przyrządzenie farszu jest czasochłonne. Z jajek, maki i smalcu pieczone jest ciasto zwane macą, drobno kruszone po wystudzeniu. Podgardle po ugotowaniu jest mielone i dodawane do wywaru. Następnie składniki są łączone, mieszane wraz z jajkami i przyprawami. Podobno pokrojona na plasterki i przysmażona potrawa najsmaczniejsza jest następnego dnia. Kilkanaście lat temu dzionie rakowskie zostały wpisane na listę produktów tradycyjnych i jako takie znajdują się w menu okolicznych restauracji.



Ołtarz w kościele św. Trójcy

Jednym z pierwszych działań w czasie kontrreformacji, zaraz po wygnaniu braci polskich, było zburzenie drewnianego zboru arianskiego i wybudowanie na tym miejscu murowanego parafialnego kościoła rzymskokatolickiego Świętej Trójcy, o czym świadczy jedynie tablica fundacyjna biskupa krakowskiego nad głównym wejściem. Umieszczony na niej łaciński napis informuje, że „kościół



Fontanna na rynku

LESZEK
ZYGMIER

MAZOWIECKIE IMPRESJE HISTORYCZNE

Czytając księgę radziecką Szreńską

Zniedawnych doniesień prasowych – pisał o tym również „TC” – dowiadujemy się, że na ostatnim posiedzeniu Rady Gminy Szreńsk podjęto uchwałę, w której upoważniono miejscowego wójta do rozpoczęcia procedur w sprawie nadania (w rzeczywistości odzyskania) praw miejskich Szreńska. Jak już kiedyś pisałem, miejscowość ta otrzymała przywilej lokacyjny od księcia Siemowita IV w 1383 r., stając się tym samym jednym z najstarszych miast na północnym Mazowszu, a utraciła swoją miejskość w 1869 r. na skutek represji carskich po upadku powstania styczniowego. W sprawie starań o przywrócenie praw miejskich dla Szreńska mają się jeszcze wypowiedzieć mieszkańcy. Jednak już dziś chciałem zwrócić uwagę, że jednym z najcenniejszych zabytków, poza wieloma pamiątkami świadczącymi o dawnej miejscowości Szreńska, jest przechowywana obecnie w zbiorach Archiwum Głównego

Akt Dawnych w Warszawie księga radziecka (rady miejskiej) Szreńska z lat 1525-1536. Dodajmy, że jest to zaledwie jedna z kilku uratowanych z wojennej pożogi najstarszych ksiąg miejskich z terenu Mazowsza. Od lat jest ona kopalnią wiedzy dla historyków badających dzieje Mazowsza okresu późnego średniowiecza i wczesnej nowożytności. Z zapisu na pierwszej karcie tejże księgi wiemy, że była to trzecia z kolei księga miejska Szreńska. Niestety, dwie pierwsze, prowadzone od 1501 r., a także późniejsze, prowadzone aż do 1792 r., nie przetrwały do naszych czasów.

Czytając księgę radziecką Szreńska, podobnie jak uczyniła to kiedyś profesor Agnieszka Bartoszewicz z Uniwersytetu Warszawskiego, zwróciłem uwagę na kilka ważniejszych wydarzeń i postaci znanych z tej właśnie księgi. Co ciekawe, nie zawsze dotyczą one tylko Szreńska. Pisarz miejski zanotował bowiem, że w 1521 r.

wielki mistrz krzyżacki Albrecht Hohenzollern najechał ziemię zawkrzeńską i spalił miasta Mławę i Kuczbork. Natomiast w 1530 r. zamieścił wzmiankę, że w „czwartek po dniu nawrócenia św. Pawła” (czyli 27 stycznia) w sąsiednim Radzanowie wybuchł pożar, który pochłonął 19 domów. W księdze radzieckiej odnotowano też różne sprawy dotyczące mieszkańców okolicznych miejscowości, między innymi Garnkowa, Kobuszyna, Łęg, Małocina, Mostowa, Niegocina, Pączkowa, Proszkowa, Przechodu, Słoszew, Sławęcina, Zgliczyna... Ciekawe są również elementy związane z topografią Szreńska z początku XVI wieku. To właśnie z cytowanej tu księgi wiemy o założeniu w tym czasie Nowego Miasta (Nowego Rynku) w Szreńsku, które – jak można wnosić z późniejszych źródeł – zostało lokowane na terenie Budzyna. Utrwalono w niej również nazwy ulic i traktów. Upamiętnione zostały ulice: Działdowska, Łącka

(Łączna), Młyńska, Nowa (ta prowadziła od Starego do Nowego Rynku), Pączkowska, Żuromińska (Szoramynska).

Dla historii Szreńska wyjątkowo ważne są nazwiska burmistrzów i czterech rajców wybieranych każdego roku na początku Wielkiego Postu, które zapisywano w cytowanej tu księdze. Wiele wzmianek dotyczy rodziny ówczesnych właścicieli miasta (Szreńskich), a zwłaszcza wojewody płockiego Feliksa Szreńskiego. Z księgi radzieckiej poznajemy nazwisko jednego ze szreńskich duchownych, ks. Jana Wieluńskiego. Ponadto pisarz miejski odnotował terminy czterech dorocznych jarmarków odbywających się w mieście – na św. Stanisława, św. Anny, św. Jadwigi i w Nawrócenie św. Pawła. Uwiecznił fundację przez Szreńskich kolegium księży mansonarzy w miejscowym kościele (1531), a także zakup zegara dla szreńskiej fary oraz nowych organów. Dzięki

jego zapisom wiemy również o pożarze, który spustoszył Szreńsk w sobotę, 11 maja 1527 r., a także o budowie ratusza i więzienia, przy której zatrudnieni byli cieśla Maciej (1527) oraz Tomasz Pytka (1534).

Szczególnie wiele informacji w księdze radzieckiej dotyczy mieszkańców Szreńska, wywodzących się zarówno spośród mieszczan, jak również szlachty, duchowieństwa, okolicznych chłopów, a także miejscowych Żydów. Dokładna analiza tej księgi wykazała, że w latach 1526-1536 do grona mieszczan szreńskich zostało wpisanych ponad 70 osób, w tym jedna kobieta (Dorota Sławęcka). Najwięcej nowo przyjętych pochodziło z okolicznych wsi: Garnkowa, Kobuszyna, Mostowa, Proszkowa, Słoszew, ale również z dalszych miejscowości – Kowalewa, Olszewa, Zgliczyna, Dąbrowy, Poniatowa, Kuczborka, Strzegowa, a nawet z Łomży, Płońska i Dobrzynia nad Wisłą. Sporo było wśród nich rzemieślników: sukienników, szewców, krawców, kuśnierzy, kowali, młynarzy, a także garncarz, cieśla, piekarsz, tasiak i ślusarz. Ponadto do grona mieszkańców Szreńska wpisano również trzech przedstawicieli szlachty – Fabiana z Kobuszyna, Abrahama ze Zgliczyna i Mikołaja z Dąbrowy.

Poznając dzieje tych ludzi sprzed prawie pięciuset lat, sięgamy do najstarszych tradycji miejskich Szreńska, pierwszego pośród wszystkich miast dawnego Zawkrza. Czy najbliższe lata zapiszą nową kartę w dziejach miejskich Szreńska? Być może już niedługo poznamy odpowiedź na to pytanie.

HUMORESKI



PONURE



nowakowska.pl

Bywają takie wydarzenia, których nie warto oceniać inaczej niż poza szerokim kontekstem. Zwłaszcza poza my-i-onizmem, czyli podziałem świata na „my” i „oni”. Ergo jeśli mam zamiar skonstruować osobistą opinię na temat niedawnego spotkania aktywistów ulicznych z Magdaleną Ogórek (zwanego też atakiem lub napadnięciem na wyższej wymiarowej), muszę wykonać co następuje:

Zawiesić wszelkie własne sądy na temat tego, którzy „oni” są dobrzy, a którzy źli, tym bardziej że opinie są tu tak samo podzielone, jak wszelkie inne opinie na dowolny temat. Dalej, powinienem obejrzeć w sieci filmik o tym, jak Ogórek po wyjściu z roboty (czyli z TVP) dostaje na ulicy ustno-pisemny wygawor i jak sobie z tym radzi. Następnie muszę wysłuchać dwukrotnie rozmowy red. Zakowskiego z Elżbietą Podleśną. I wreszcie, na koniec, mam przeczytać piąty rozdział starotestamentowej Księgi Daniela. [Księga Daniela jest w ogóle bardzo ciekawa; można w niej znaleźć wskazówki dietetyczne, znane jako post Daniela, można się dowiedzieć, jak sobie radzić ze smogiem i ogniem, gdy ktoś cię wrzuci do rozpalonego pieca, a nawet

tęgo, jak interpretować niektóre dziwaczne sny].

Poczyniwszy gorliwie wszystkie te przygotowania, jestem gotowa do wywołania z tych kawałków własnego zdania na zadany temat. Zaznaczam, że nie mam zamiaru grzeznąć w kuszącej myśli, że ktoś, kto robi dobre (według mnie) rzeczy w słusznej (według mnie) sprawie, automatycznie przestaje podlegać krytycznym

te babcie to stare, leciwe wilki z SLD, więc Kapturka zbiorowo olali. Gdy zaś porzuciły ją rozczarowane wyborczą porażką szczerbate wilki, Magdalena została przejęta przez plemię dobrej zmiany i poczęła monetyzować się w publicznej telewizji.

I tu właśnie dopadli ją aktywiści, z Elżbietą Podleśną na czele, przy czym Podleśna w rozmowie z Zakowskim upiera się, że nie było jej celem organizowanie eventu, chociaż,

wstydu. To bardzo oryginalne twierdzenie. Tak czy inaczej, jeden z aktywistów trzymał przed sobą hasło i siedział przed tym autem, którym chciała jechać Ogórek.

Tu dochodzimy do sedna tkwiącego w pytaniu, czy treść hasła była, czy też nie była groźbą pod jej adresem.

Mane, tekel, fares tak było tam napisane i – jak zauważyła Podleśna – Magdalena jako doktor teologii dobrze rozumiała, co te słowa mają znaczyć. Tu trzeba wtrącić, że interpretacje są bardzo różne, ale nigdy sympatyczne. Weźmy tę Cyrusa Gordona: „Będziesz zdziśiatkowany, poćwiartowany i podzielony, aż do zatracenia”.

Podleśna, zawodowa terapeutka, a także inni znawcy ludzkiej psychiki twierdzą dziś, że Ogórek, doświadczając obecności wroga nastawionych osób w liczbie około pięćdziesięciu, wcale nie czuła się zastraszoną. Dowodem na to ma być brak grymasu przerażenia na jej twarzy. Ale dla mnie to nie jest żaden dowód, bo mogła być świeżo po botoksie. A ponieważ nie można być pewnym co do emocji atakowanej Magdaleny, udajmy się do źródła. Co czuł król Baltazar, gdy ujrzał palce ręki ludzkiej, piszące na ścianie mene, mene, tekel, ufarsin? „Twarz króla zmieniła się, myśli jego napęły się przerażeniem, jego stawy biodrowe uległy rozluźnieniu, a kolana jego uderzały jedno o drugie”. (Dn5, 6). Niezbyt mile to przeżycie, a przecież jeszcze nie wiedział, co te słowa mu zwiastują.

Doktor teologii Ogórek zna też zapewne ostatni wers tego rozdziału, który brzmi: „Tej samej nocy król chaldejski Baltazar został zabity”. (Dn5, 30).

Na zakończenie pragnę zadać wam, czytelnicy ze wszystkich plemion, proste pytanie: czy publiczne osaczanie, nawet bez dotykania, zawstydzanie, przezywanie i robienie kogoś w Baltazara jest, czy nie jest aktem przemocy? Gdy sobie odpowiemy na to podstawowe pytanie, reszta okaże się prosta.

ANNA MARIA NOWAKOWSKA

Ogórkość Baltazara

ocenom i że wszystko, co ten ktoś czyni, jest dobre i sprawiedliwe. Nie! To są manowce, po których bląkają się całkiem skądinąd inteligentni ludzie, najpierw się oburzając, następnie od-oburzając się hałaśliwie, by na końcu się pokajać, że się w ogóle ośmielili tknąć krytykę zachowanie osób tak zaangażowanych, oddanych sprawie i odważnych jak wzmiankowana Elżbieta Podleśna wraz z pozostałymi osobami dramatu. Innymi słowy, odmawiam przyjmowania sądów spływających z intelektualnej góry za własne. Ale to nic nowego.

Ta Magdalena Ogórek, trzeba przyznać, w ogóle jest pechowca, o czym świadczy jej polityczna kariera. W skrócie: Najpierw została obsadzona w roli Czerwonego Kapturka, który miał przynieść w koszyczku malowaną prezydenturę kilku wilkom przebranym za babcię, ale ludzie się połapali, że

owszem, ogłosiła swoje zamiary publicznie na fejsbuku i – owszem owszem – zawiadomiła niektóre media. Przygotowała także hasła i wlepki, czyli zrobiła całkiem sporo, jak na osobę, która „nie miała zamiaru”.

Zebrała się więc ludzie pod budynkiem TVP przy placu Powstańców, żeby powiedzieć, co myślą o telewizji publicznej i ludziach tam pracujących. No i przyplątała im się Ogórek, która skończyła akurat codzienną monetyzację i udawała się do domu czy gdzieś tam. Skoro już się napatoczyła, to jej nawtykali, że kłamczucha i że się monetyzuje po złej stronie. Na szybkie samochodu ponaklejał jej wlepki w temacie winy, aby następnie usiąść przed jej autem i pokazać hasło w temacie kary. Elżbieta Podleśna twierdzi, że siadanie przed autem nie miało na celu blokowania wyjazdu pani Ogórek, tylko zmuszenie jej do przeżycia

Iza i przeciw



ciństwie, młodości czy wieku dojrzałym. Może są to osoby z naszej rodziny, przyjaciele, znajomi czy sąsiedzi. Może to jesteśmy my sami. Wiele osób chorych potrzebuje opieki innych, zaś wszyscy chorzy, nawet jeśli się do tego nie przyznają, potrzebują wsparcia.

Chorzy, tak jak zdrowi, chcą doświadczać miłości, nie tylko emocjonalnego

który ustanowił Jan Paweł II 13 maja 1992 r., w 11. rocznicę zamachu na swoje życie, dnia obchodzonego w liturgiczne wspomnienie Matki Boskiej z Lourdes. A mnie się przypomniała opowieść Iwony z Pniewa o odchodzeniu naszej wspólnej znajomej p. Teresy, fotografi, prowadzącej niedługo galerię sztuki, chorej na nowotwór mózgu, którą cieszyli i wizyty przyjaciół, i rozmo-

Miłość w czasie choroby

Jak to się zaskakująco splata: w poniedziałek, 11 lutego, gdy piszę te słowa, przypada Światowy Dzień Chorego, natomiast trzy dni później, gdy państwo będziecie po lekturze tego felietonu lub w jego trakcie, święto zakochanych. „Nie ma żadnego zaskoczenia”, pomyśli część czytelników i czytelników. „Przecież miłość to choroba”. Trudno się z tym nie zgodzić, skoro Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), co prawda od niedawna, klasyfikuje miłość na liście chorób związanych z zaburzeniami psychicznymi (pod numerem F 63.9). Ale nie tyle miłość, co jej początkową fazę: zakochanie. Z motylami w brzuchu, bliskim w oku, nadaktywnością i burzą hormonów, co może trwać do około dwóch lat. Chyba głównie osoby przeżywające ten etap miłości czcili św. Walentego jako

swojego patrona, co początkowo miało miejsce zwłaszcza w Anglii i Stanach Zjednoczonych. Ale niewiele osób pamięta, że święty, którego wspomnienie przypada 14 lutego (w dniu jego męczeńskiej śmierci), był wzywany także jako orędownik podczas ciężkich chorób, szczególnie nerwowych i epilepsji. A epilepsja jest zaburzeniem, tak jak zakochanie (patrz opinia WHO), tyle że neurologicznym.

Choć zakochanie kojarzy nam się głównie z wczesną młodością, znam osoby, które doświadczyły go po raz pierwszy lub ponownie po 40. roku życia, a intensywność ich przeżyć była równa tym, co 20-30 lat wcześniej. Choć choroba dla odmiany (i nie myślę tu o jednostce F 63.9) kojarzy nam się przede wszystkim ze starością, wokół nas żyją osoby, które doświadczyły jej lub doświadczają w dzie-

zauroczenia, które może, ale nie musi, zamienić się w miłość, lecz miłości rozumianej jako świadoma i dobrowolna postawa, pragnienie dobra dla innego człowieka. Chcą jej doświadczać, choć nie zawsze mogą ją okazywać. Bywa, że targają nimi silniejsze emocje niż osobami zdrowymi, często emocje negatywne, które nie przyciągają do nich innych osób. Bywa, że zmieniają się, nie tylko fizycznie. Bywa, że nawet nie mogą się do nas uśmiechnąć. Ale potrzebują zarówno opieki i pielęgnacji, rutynowych czynności, jak i miłych gestów, dobrych słów, wspólnego czasu. „Opieka nad chorymi wymaga profesjonalizmu i czułości, bezinteresownych prostych gestów – jak zwyczajny dotyk – przez które daje się odczuć drugiemu, że jest ważny” – napisał papież Franciszek w orędziu z okazji Światowego Dnia Chorego,

wy, i dotyk dłoni, i przytulenie, i zwyczajne proste gesty, i która miała na tyle sił, że dziękowała każdemu za ten czas i jego obecność w jej życiu.

Miłość w czasach choroby wymaga więcej. Jest trudniejsza i bardziej skomplikowana. I tu ogromne znaczenie oprócz osób najbliższych mają wolontariusze niosący bezinteresowną pomoc chorym i ich rodzinom. Opiekun chorego sam również potrzebuje wsparcia, nieraz wskazań medycznych, nieraz spotkania z psychologiem, nieraz wsparcia duchowego, nieraz rozmowy czy zwykłego odpoczynku z dala od osoby chorej. O tym też nie należy zapominać. Potrzebujemy innych ludzi. Niezależnie czy zdarzyło nam się przeżyć zakochanie, czy nie.

IZABELA KOB



BARAN

Czas twój skutecznie zajmują teraz różne drobiazgi, które niby nieistotne, powinny jednak być załatwione. Choć twoje plany weekendowe zdają się rozsypywać, musisz dokończyć to, co zacząłeś, nawet kosztem życia towarzyskiego.

BYK

Najbliższe dni tak sobie zorganizujesz, że znajdziesz czas na wszystko co sobie zaplanowałeś. Działaj spokojnie, gdyż tylko to gwarantuje osiągnięcie powodzenia. Choć stosunki z kimś z rodziny mogą się nieco skomplikować, szybko wrócą do normy.

BLIŹNIĘTA

Niestety, teraz na nikogo nie możesz raczej liczyć. Pomijając już fakt, że twoi współpracownicy są bardzo zajęci swoimi sprawami, to i tak tylko ty znasz całość zagadnienia, nad którym pracujesz, a wtajemniczenie kogoś we wszystkie szczegóły nie wchodzi w grę.

RAK

Nie będzie ci brakowało szczęścia, nieco gorzej jest ze środkami, jakimi aktualnie możesz dysponować. Trudno, trzeba się będzie zadowolić tym, co masz. Będziesz musiał działać szybko i ani na moment nie wolno ci stracić z oczu założonego celu.

LEW

Bądź teraz ostrożny w kontaktach z przełożonymi, zwłaszcza jeśli ostatnio nie układało się między wami najlepiej. Teraz konflikt może przybrać bardzo ostrą formę, a jeśli tak się stanie, ty stracisz na tym najwięcej. Połóż lepiej uszy po sobie...

PANNA

To będzie długi i pracowity tydzień. Jeśli chcesz osiągnąć cel, musisz działać prężnie i energicznie. Konkurencja tylko czeka na każde twoje potknięcie i wykorzysta je bez wahania. Choć nie będzie to łatwe, nie wolno ci obecnie popełnić błędu.

WAGA

Jeżeli nie zdarzy się teraz nic nie przewidzianego, nie tylko osiągniesz spory zysk, lecz uczynisz to także w niezwykle dobrym stylu. Twoja pozycja zawodowa może się dzięki temu znacznie poprawić.

SKORPION

Możesz się teraz znaleźć na pozycji lidera, co wiąże się wprawdzie z pewnymi przywilejami, lecz przede wszystkim stwarza całą masę obowiązków i powoduje, iż jesteś pod nieustanną presją swoich podwładnych. Może lepiej dać sobie z tym wszystkim spokój.

STRZELEC

Prawdopodobnie spotkasz kogoś, kto pozornie bezinteresownie zechce udzielić ci pomocy. Zanim jednak skorzystasz z tej oferty, dowiedz się, co się za tym kryje. Niewykluczone, iż przyjdzie ci później bardzo drogo zapłacić za coś, co doskonale mógłbyś zrobić sam.

KOZIOROŻEC

Tydzień powinien upłynąć raczej spokojnie, choć nie obejdziesz się bez pewnych nieporozumień. Ktoś może mieć do ciebie wielki żal, że zawiódłeś, gdy cię najbardziej potrzebował. Jeżeli nie jest jeszcze za późno, spróbuj naprawić swój błąd.

WODNIK

Jeśli miałeś nadzieję, iż tydzień upłynie spokojnie i bez większych wydarzeń, to bardzo się rozczarujesz. Wizytę może złożyć ci ktoś, kogo niezbyt lubisz, lecz z jakichś powodów nie możesz tego okazać. Nie masz innego wyjścia, jak robić dobrą minę do złej gry.

RYBY

Możesz teraz liczyć na pomoc przyjaciół w realizacji bardzo nietypowego przedsięwzięcia. Nieporozumienia mogą pojawić się dopiero przy podziale zysków - ocena trudu, jaki każdy z was włożył w załatwienie tej sprawy jest rzeczą czysto subiektywną.



tc.ciechanow.pl

Adres redakcji:
06-400 Ciechanów, ul. Ściegiennego 2

Telefony:
sekretariat, red. naczelny: 23 672 34 02;
redaktorzy prowadzący: 23 673 93 67,
23 673 93 63;

dziennikarze: 23 673 23 43,
23 673 93 65;

dział graficzny: 23 673 93 60;
księgowość: 23 673 93 62



gazeta-mlawska.pl

Pocztą elektroniczną:
tc@ciechanow.com, tc@ci.onet.pl

Redakcja:
redaktor naczelny – Ryszard Marut;
z-ca red. nac. – Włodzimierz Dźbik,
red. prowadzący – Marek Żbikowski.

Zespół: Walerian Diczekiewicz,
Krzysztof Jakubowski,
Izabela Koba-Mierzejewska,
Krzysztof Kowalski,



tygodnikdzialdowski.pl

Katarzyna Kozłowska
Roman Nadaj,
Klaudia Kujawa,
Natalia Mieszkowska,
Patryk Piekarski,
Paweł Wiewiórkowski.
Współpraca: Grażyna Czerwińska,
Mirosław Hajnos,
Zenon Lewandowski,
Anna Maria Nowakowska
Sławomir Wichowski,



tygodnikprzasnyski.com.pl

Michał Wiśnicki,
Leszek Zygnier,
Stefan Żagiel
Ogłoszenia:
kierownik biura – Bożena Zimińska,
tel.: 23 672 44 96, 23 672 26 55,
ogloszenia@tc.ciechanow.com,
ogloszeniadrobneto@op.pl

Redakcja graficzna: Artur Szczerba,
Cezary Czołstkievicz, Piotr Zbrzezny



tygodnikmakowski.pl

Korekta: Wanda Kalinowska,
Iwona Dawidzka
Dział promocji i kolportażu:
Daniel Kwiatkowski,
Radosław Marut,
tel. 23 673 93 66,
promocja@tc.ciechanow.com
Prenumerata: Poczta Polska
i u listonoszy,
Ruch S.A. (prenumerata@ruch.com.pl),
ePrasa.pl



tc.ciechanow.pl

Wydawca: Spółdzielnia Pracy
CIECH-PRESS, 06-400 Ciechanów,
ul. Ściegiennego 2, tel. 23 672 34 02

Druk: GRUPA WM Sp. z o. o.
10-364 Olsztyn, ul. Tracka 7





KON-tekst

Wiosna może namieszać

Na początku lutego w naszym kraju
zawitała wiosna. Wiosna Biedronia.

„No może „zawitała” to przesada. Raczej zatliła się w pewnych rejonach kraju, wykielkowała w Słupsku, a najwięcej jej objawów zobaczyliśmy na razie pod dachem – na warszawskim Torwarze.

- Wiosna! Bo Polsce potrzeba rozkwitu. Bo wiosną robi się porządku. Bo wiosna nie wyklucza. Bo wiosny nie da się zatrzymać. Chcemy zmiany! Chcemy nowej polityki, na nowe czasy! Dlatego już czas, czas na „Wiosnę”! - przekonywał swoich sympatyków poetycko lider nowego ruchu politycznego, niedawny prezydent Słupska Robert Biedroń. A oni odpowiadali - głośno i entuzjastycznie: „Czas na wiosnę!”

Piękne! Niezle. Przede wszystkim inne niż dotychczasowe konwencje partyjne, nudne i nadęte. Ale sam Biedroń jest też inny. Posiada niewątpliwie charyzmę trybuna ludowego, ma umiejętność zjednywania sobie ludzi. W dyskusjach, na spotkaniach, zarówno z sympatykami jak i oponentami, wydaje się być autentyczny, a przy tym pozbawiony agresji. Jest też uwielbiany przez młodych użytkowników mediów społecznościowych, o dziwo, nie ma tam zbyt wielu nienawistnych komentarzy.

Wszystko są niewątpliwe atuty nowego lidera partyjnego, który dołączył do grona zużytych już mocno twarzy polskiej elity politycznej. I mam nadzieję, że nieźle w tym skostniałym, dwubiegowym układzie namieszka.

Biedron nie przedstawił jakiegokolwiek całościowego, spójnego programu na naprawę Rzeczypospolitej. Ale to, co proponuje w niektórych dziedzinach życia, jest wręcz rewolucyjne. W gospodarce - zamknięcie kopalni i rezygnacja z energetyki węglowej do 2035 roku. W sprawach światopoglądowych - zniesienie finansowania Kościoła katolickiego przez państwo i opodatkowanie tacy,

wycofanie religii ze szkół, refundowanie antykoncepcji i in vitro, legalizację aborcji na żądanie do 12. tygodnia, legalizację związków partnerskich, likwidację klauzuli sumienia.

W sferze socjalnej - równość płac dla kobiet i mężczyzn, 500+ dla każdego dziecka, nieopodatkowaną emeryturę socjalną w wys. 1600 zł.

Poza tym 30-dniowy limit oczekiwania na wizyty u lekarzy specjalistów, darmowy transport publiczny oraz utworzenie stanowiska rzecznika praw przyrody.

Czy jest to wykonalne? Na pewno nie tu i teraz. Ale historia pokazuje, że takie nowe ruchy społeczne głoszą programy, o których się nawet filozofom nie śniło. I kiedyś dochodzą do władzy.

To wszystko, co zapowiedział (i jak to zrobił) Biedroń, daje mu, jak oceniają komentatorzy polityczni, szansę na zagarnięcie ok. 10 proc. elektoratu już w najbliższych (majowych) wyborach do Parlamentu Europejskiego.

Na początek to wystarczająco, aby nadkruszyć dotychczasowy dwubiegowy system partyjny (pierwsze sondaże po konwencji pokazują na razie różne słupki popularności partii Biedonia: pierwszy 16 proc., drugi – 8 proc.).

Na razie widać, że Wiosna nie jest w smak ani partii rządzącej sprzymierzonej z Kościołem (ze względów ideologicznych), ani opozycji (z powodów taktycznych – nie chce występować wspólnie z PO we froncie anti-PiS). Kukiz'15 pewnie też nie o takiej wiosnie marzył – prawdopodobnie odpływający tzw. antyestablishmentowy elektorat powędruje od Kukiza do Biedronia. Lewica, a w zasadzie jej szczątki, też ma powody do niepokoju. Nowa partia może odebrać jej elektorat, bo zawsze bardziej na lewo niż SLD i Razem razem wzięte.

Słowem – Wiosna może nieźle namie-
szać jeszcze tej zimy.

RYSZARD MARUT



Wycinanka z życia

Między stołem a kuchnią

6 lutego 30 lat temu zaczęły się słynne rozmowy między solidarnościową opozycją a ówczesnym rządem zwane dziś rozmowami Okrągłego Stołu. Z tej okazji w dawnym Domu Braci Jabłkowskich zebrali się na wspominki veterani ruchu i uczestnicy tych rozmów: Andrzej Wielowieyski, Henryk Wujec, Grażyna Staniszevska, Marcin Święcicki, Jan Dworak, a na sali też znalazło się paru bezpośrednich uczestników tych zdarzeń, którzy obiecali nam spojrzeć na te wypadki niejako od kuchni...

Zasiadając na tej sali, pomyślałam: ech, napiszę o tym, bo to świetny temat na felieton.

Kiedy jednak wróciłam do domu, a potem przejrzałam swoje notatki z tamtych lat, coraz bardziej rzęda mi mina i zaczęły wracać ponure wspomnienia z tamtego okresu.

W sierpniu 1988 r., będąc na urlopie w Uście, napisałam: „Jako pierwsza zastrajkowała kopalnia Manifest Lipcowy w Jastrzębju. Potem codziennie dochodziły nowe: trzy, sześć... Obecnie „stoi” 10 kopalń oraz port i komunikacja miejska w Szczecinie. W telewizji stare, wyświechtane apele, że straty, utrata wiarygodności gospodarczej w świecie, że nas na to nie stać... Tymczasem próba tzw. reformy gospodarczej nie przyniosła nic – oprócz inflacji – 1 kg cukru kosztuje w tej chwili 160 zł, 1 kg pomidorów – 250 zł, zaś 1 dolar – 2000 zł!”.

A później jeszcze: „22 sierpnia TVP nadaje ostrzegawcze przemówienie Kiszcza: pozwala na wejściu do wrota, w prowadzenie godziny policyjnej, a prokuratorom na stosowanie tzw. trybu doraźnego. Strażakowie zakłady otaczane są wojskiem i milicją. W Gdańskiej Stoczni strajkuje część załogi, opanowane są dwie bramy”.

25 sierpnia jestem w Gdańsku i potem notuję: „Wjazd na most prowadzący do stoczni zamknięty. Milicja, oddziały obrony cywilnej w szaroludnych mundurach. Na piechotę pod bramę stoczni też dostać się nie można. Na peronie kolejki elektrycznej czytam wypisane na płachtach kartonu i wystawione na dachu postulatory: Żądamy przywrócenia Solidarności, przywrócenia do pracy zwolnionych pracowników stoczni, podwyżki rent i emerytur... Nie mogę doczytać do końca, bo przegania mnie patrol: - Tu stać nie wolno”.

We wrześniu – pierwsza rozmowa Kiszcza z Wałęsą o... rozmowach. A jeszcze niedawno Urban triumfalnie wykrzykiwał, że rząd nie ma z kim rozmawiać... Teraz okazało się, że Wałęsa ma jednak siłę sprawczą i w zamian za obietnice przywrócenia Solidarności pomógł wygasz strajki. Rząd musi iść na ugodę, chociaż nie może głośno do tego się przyznać: kasa jest pusta, nie ma pieniędzy nie tylko na spłatę zadłużenia, ale nawet odsetek. Nikt pieniędzy nam pożyczać nie chce, nawet Wielki Brat do tego się nie kwapi. Konieczne są głębokie reformy, które będą bolesne i dlatego rząd potrzebuje zgody Solidarności dla osłony. 15 października zaczynają się rozmowy w Magdalence, które obrosły legendą. Obie strony jednak sobie nie ufają, nie wierzą w zapewnienia. Rozmowy zostają zerwane. I wtedy, jak opowiadał Henryk Wujec, uśmiechnęło się do nas szczęście. Był nim pomysł Alfreda Miodowicza, aby urządzić telewizyjną debatę z Wałęsą. Gładki i wygadany przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych sądził, że nie tylko łatwo pokona, ale wręcz ośmieszy prostego elektorkę. I tu się przeliczyło – stało się odwrotnie. Od Wujca dowiedzieliśmy się, że to nie był żaden cud. Po prostu Wałęsa wcześniej odbył solidny trening w sekretariacie Episkopatu Polski, który uczyłł pomieszczeń. A w rolę Miodowicza wcielił się sam... Adam Michnik. A' propos tego ostatniego. Druga strona bała się jego i Kuromia niczym diabeł święconej wody i długo broniła się przed dopuszczeniem ich do stołu. Diabeł jak widać okazał się nie taki straszny, jak go malowano.

I kiedy tak słuchałam i patrzyłam na dziś już starszych panów, mimo woli wyrwało mi się westchnienie: Panie prof. A. Zybertowicz! Czyś pan szaleju się najadł, aby opowiadać młodzieży, że to byli agenci Kiszczaka i komunistycznej władzy?!

**RENATA
LIPÍŃSKA-KONDRATOWICZ**

[illegible]

Krzyżówka nr 7

Litery z ponumerowanych pól podawaj hasło stanowiące rozwiązanie krzyżówki. Samo hasło należy nadsłać w terminie 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem: „Tygodnik Cielechanowski”, ul. Ściegiennego 2, 06-400 Cielechanów. Na kartce pocztowej prosimy nakleić numer krzyżówki wycięty z gazety.

Rozwiązanie krzyżówki można także przysłać SMS-em na numer **71068**. Oio treść SMS-a: **TC.KZ.** Rozwiązanie, hasło oraz imię, nazwisko i adres. Koszt SMS-a 1 zł plus VAT (1,23 zł). Nagrodą jest książka (do odebrania w redakcji).

Rozwiązanie krzyżówki nr 5: „Troska dzienna – noc bezsenna”

Czy to jest bezpieczne?

Ludzie w lodowatej wodzie

Rozmowa z **Piotrem Olszewskim**, dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Iłowie-Osadzie, organizatorem IX zlotu foczek i morsów

* Czy mors to sportowiec?

- Myślę, że nie. To ktoś, kto trzymając się ściśle określonych reguł, zasad, dba o zdrowie, siłę, wytrzymałość, stale chroni i wzmacnia wszystkie układy ciała, a przy tym w dobrym towarzystwie spędza zimowy czas wolny.

* Pan morsuje chyba już ze 20 lat.

- Blisko 30. Kiedy uprawiałem sztuki walki, widziałem, jak inni wchodzi do zimnej wody. W końcu sam spróbowałem i tak to się zaczęło. Zresztą krioterapię stosują sportowcy wielu dyscyplin, m.in. piłkarze, lekkoatleci, zapaśnicy, judocy.

Poprzez morsowanie zwiększamy odporność organizmu, hartujemy ciało, poprawiamy wydolność układu sercowo-naczyniowego, poprawiamy krążenie i ukrwienie skóry, mamy szybszą regenerację i odżywianie organizmu.

Prowadząc w Mławie grupę Opo-ka, zachęcałem do morsowania dzieci i młodzież, a także ich rodziców.

* Z jakim skutkiem?

- Przez blisko 30 lat pod moją opieką morsowało ok. 500 dziewcząt i chłopców.

Byli tacy, którzy tylko raz spróbowali morsowania, ale i tacy, dla których ta przygoda trwa po dzień dzisiejszy. Jako dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Iłowie-Osadzie chcę upo-

wszechniać zdrowy styl życia właśnie poprzez lodowate kąpiele.

* Pan wygląda wręcz na okaz zdrowia.

- Dziękuję, nie narzekam. Jeśli ktoś twierdzi, że jest w pełni zdrowy, że nic mu nie dolega, to na ogół jest w błędzie. Człowiek stale narażony jest na choroby, infekcje bakterii, wirusów czy grzybów. Morsujący, jeśli chorują, to przebieg choroby jest u nich znacznie krótszy i słabszy.

* Człowiek w lodowatej wodzie w zimie... Niejednemu postronnemu obserwatorowi ciarki przechodzą po plecach...

- To nie jest takie trudne, jak się wydaje. Rzecz jasna, muszą być bezwzględnie przestrzegane zasady bezpieczeństwa.

* Reguły gry są jasno określone?

- Najpierw odbywamy rozgrzewkę w ubraniu, lekką, nie intensywną (nie wolno przegrzać organizmu), powinna trwać 5-7 minut. Do wody (ma temperaturę 0-4 st. C) wchodzimy tylko w spodenkach kąpielowych (mężczyźni) lub bikini (kobiety), regulujemy oddech, wdychamy powietrze nosem, aby do płuc dostawało się ogrzane powietrze, stopniowo zanurzamy się po szyję na 1-3 minuty. Wtedy zimno działa kompleksowo i pozytywnie – na wszystkie układy organizmu. Dłuższe



przebywanie w wodzie jest niewskazane, gdyż to negatywnie wpływa na wigor człowieka, a poza tym dochodzi do zubożenia flory bakteryjnej w przewodzie pokarmowym, tym samym obniża to jego odporność. Doświadczony mors może zanurzyć także głowę, ale tylko na 1-3 sekundy. Po wyjściu z wody zaliczamy drugą rozgrzewkę, ale już w obuwiu. Dopiero po niej zakładamy ubranie. Warto mieć ze sobą termos z gorącą herbatą.

* Są środki ochronne?

- W sprzedaży są neoprenowe rękawice, spodenki, buty. Ja ich nie polecam, ale nic nie stoi na przeszkodzie, by stosowały je zwłaszcza początkujący morsy.

* Kto może być morsem?

- W zasadzie każdy zdrowy człowiek. Przeciwwskazania to m.in. choroby układu krążenia, cukrzyca, epilepsja (padaczka), nadciśnienie tętnicze. W razie wątpliwości dobrze jest poprosić lekarza o konsultację.

* Wiek?

- Nie ma większego znaczenia. W roli morsów widziałem ludzi 70-80-letnich. Oczywiście niepełnoletni powinni mieć zgodę rodziców.

* Czy w pana praktyce zdarzyło się, że ktoś nagle zasłabł, że wymagał interwencji lekarza?

- W ciągu prawie 30 lat zorganizowałem już niejedną imprezę dla morsów. Na szczęście nigdy nic złego się nie stało. Dotąd zawsze miałem pod opieką zdyscyplinowaną grupę. Morsowanie

uczy właśnie dyscypliny oraz pokory wobec natury i samego siebie, a także pokonywania własnych słabości.

* Nie ma mowy o brawurze?

- Niezachowanie któreś z zasad bezpieczeństwa może prowadzić do tragicznych skutków. Do zimnej wody nie należy wchodzić w pojedynkę, tylko z asekuracją co najmniej jednej osoby i to z pewnym doświadczeniem. W żadnym wypadku nie powinni tego robić ludzie po spożyciu alkoholu czy narkotyków.

Naturalnie różne rzeczy mogą się zdarzyć. Ważne, by zachować spokój. Pamiętajmy, że zimna woda nie zabija, groźny jest natomiast strach. W sytuacji niepewności nie powinniśmy panikować.

* Terapia zimnem była dobrze znana już w starożytności.

- Dodam, że podczas morsowania aktywne są endorfiny, tzw. hormony szczęścia, które dają niesamowity potencjał energii i radości, ale też mogą przygłuszać alarmujące bodźce, jakie daje ciało. Z tego dobrodziejstwa trzeba więc korzystać umiejętnie.

Bliska mi jest wschodnia idea masukatsu-agatsu (tzn. prawdziwe zwycięstwo to zwycięstwo nad samym sobą). Sprzyjają temu warunki terenowo-naturalne, a więc niska temperatura powietrza, mróz, śnieg, wiatr.

* Najbliższy, już IX zlot foczek i morsów odbędzie się 16 lutego nad zalewem w Rudzie k. Mławy.

- Organizuję go jako dyrektor GOKiS. W ubiegłorocznym wzięły udział 153 osoby, ale nie o bicie rekordów chodzi.

Imprezę rozpoczniemy w południe, od dziesiątej będziemy prowadzić zapisy. Wszystkie morsy otrzymają pamiątkowe dyplomy, a najmłodszym i najstarszym uczestnikom (wśród kobiet i mężczyzn) wręczymy także specjalne dyplomy. Dla najliczniejszej grupy (np. z danej miejscowości) przewidziane są puchary: „stały” i – po raz pierwszy – przechodni. Oczywiście nie zabraknie herbaty i gorącego poczęstunku. Cieszę się, że to przedsięwzięcie sponsorują wójt gminy Iłowie-Osada i starosta działdowski.

Zbierzemy się nie tylko po to, żeby wejść do wody i pobić kolejny rekord, ale także spotkać z przyjaciółmi i dobrze się bawić, dbając przy okazji o zdrowie.

Rozmawiał
KRZYSZTOF JAKUBOWSKI

Budowa S7

Szansa dla bezrobotnych

Kilkudziesięciu bezrobotnych wyraziło gotowość udziału w szkoleniu i podjęcia pracy w koncernie Strabag, ale zapisy jeszcze trwają – poinformowała nas Aldona Zasina, zastępca dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy w Mławie.

Strabag wykona duże zadanie, jaką jest budowa trasy ekspresowej na odcinku od Napierki (granica województw warmińsko-mazurskiego i mazowieckiego) do Płońska. W związku z tym na miejscu poszukuje operatorów koparek, koparkoladowarek, spycharek, równiarek, walców, robotników drogowych i wagowych. Wystarczającą ilość takich fachowców trudno znaleźć od ręki. Pomoże w tym mławski PUP.

Otóż zarejestrowani bezrobotni, którzy chcą zdobyć jeden z tych zawodów i zatrudnić się w firmie Strabag, będą przeszkoleni przez PUP, nie ponosząc z tego tytułu kosztów. Grupa ma być wyłoniona podczas rozmów kwalifikacyjnych.



Mapka przebiegu S7

Potencjalne rezerwy siły roboczej w powiecie mławskim są jeszcze znaczne. Pod koniec ubiegłego roku w PUP było zarejestrowanych 1.727 bezrobotnych, w tym 1.026 kobiet, a 31 stycznia odpowiednio: 1.913 i 1.115.

Na razie Strabag prowadzi roboty przygotowawcze, m.in. na zgodę wójtów usuwa drzewa przy starej „siódemce”. Właściwe prace przy budowie S7 mają się rozpocząć jeszcze w tym roku i potrwać dwa lata. Nawiasem mówiąc, również miejscowe małe firmy liczą na intratne zlecenia przy realizacji tej inwestycji. Z drugiej strony samorządy gminne i powiatowe obawiają się, że ciężkie samochody, które będą musiały dowieźć tysiące ton materiałów na tę budowę, uszkodzą drogi lokalne. Samorządowcy mają o tym rozmawiać z wykonawcą przedsięwzięcia.

(kj)

Wiśniewo

Gmina będzie zgazyfikowana?

- **Zamiar budowy sieci gazu ziemnego wywołuje duże zainteresowanie wśród mieszkańców. Jest szansa na zdecydowaną poprawę jakości powietrza - nie bez satysfakcji oznajmia wójt gminy Wiśniewo Grzegorz Woźniak.**

Nasz narodowy operator systemu dystrybucyjnego – Polska Spółka Gazownictwa – właśnie chce zbudować gazociąg w gminie Wiśniewo. Plan realizuje, jeśli znajdzie się odpowiednia ilość odbiorców błękitnego paliwa. Potencjalni klienci PSG już złożyli deklaracje w Urzędzie Gminy, ale zapisy jeszcze trwają.

- O sprawie informujemy na zebraniach wiejskich, akurat zwoływanych w celu wyboru sołtysów i rad sołeckich. Zamiar spotyka się z dużym odzewem, zwłaszcza ze strony tych, którzy mieszkają wzdłuż drogi nr 7, czyli w Modle, Otocznich, Wiśniewie, Kosinach czy Zurominku. Wielu liczy tu na finansową pomoc z rządowego programu „Czyste powietrze” – zaznacza wójt Woźniak.

Gospodarstwa domowe musiałyby ponieść koszty wykonania przyłączy i wewnętrznej instalacji oraz zakupu kotłów c.o. i kuchni gazowych.

W 2017 r. gmina uzyskała dotację z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie na wymianę tradycyjnych kotłów centralnego ogrzewania na ekologiczne. Z tej szansy skorzystało 12 gospodarstw: trzy z nich zakupiło piec na gaz, a dziewięć na pelety. Beneficjenci dostali zwrot do 60 proc. poniesionych wydatków, nie więcej jednak niż 5 tys. zł.

Niektóre miejscowości w tej gminie, przede wszystkim położone przy lub w pobliżu szosy Mława - Raciąż (m.in. Wojnowka, Wiśniewko, Bogurzyn), już mają dostęp do gazu ziemnego. Teraz jest szansa na rozbudowę sieci.

Gmina Wiśniewo staje się atrakcyjnym miejscem osiedlania dla mławian, o czym świadczą kolonie nowych domów jednorodzinnych w Modle czy Nowej i Starej Otocznii.

Wedle danych PSG gaz ziemny płynie już na terenie części gmin Szydłowo, Wieczfnia K. i Stupsk oraz Wiśniewo, a także miasta Mławy.

(kj)

Studniówka w KLO w Mławie

W kameralnej atmosferze

Dwadzieścioro maturzystów Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Macieja K. Sarbiewskiego w Mławie urządziło sobie studniówkę w sali weselnej „U Smolenia” w Iłowie. W małej szkole taka uroczystość jest szczególnie starannie celebrowana.

Rozpoczął ją wcześniej wyćwiczony polonez w wykonaniu 12 par w takt utworu „Pożegnanie ojczyzny” Michała Kleofasa Ogińskiego.

Część oficjalną prowadzili uczniowie klasy maturalnej Marta Łazicka i Piotr Jurczyński. Zgodnie ze zwyczajem dziękowali rodzicom i nauczycielom za trud wychowawczy i dydaktyczny.

- Jak powiedział Ojciec Święty Benedykt XVI, każde pokolenie powinno szukać własnej drogi. Zadaniem szkoły jest pomóc młodzieży w jej odnalezieniu. Nieustannie szukamy drogi do serc i umysłów naszych uczniów i wychowanków – mówił dyrektor KLO Jacek Dusza, składając życzenia maturzystom. Do życzeń dołączyli się wychowawczynie klasy Beata Radzewicz, ksiądz prefekt Jacek Marciniak i przewodnicząca komitetu studniówkowego Teresa Bukowska, a także goście honorowi – burmistrz Sławomir Kowalewski i starosta Jerzy Rakowski. Toast wznosił artysta plastyk Jerzy Jasiński, ojciec jednej z uczennic.

Jak co roku rodzice ufundowali liceum upominek. Tym razem był to herb szkoły (nawiązuje do znaku rodowego Sarbiewskich – Prawdzica) wykonany techniką laserową przez współpracownika KLO Marka Szpakuta.

A potem nastąpił czas na konsumpcję, tańce oraz popisy muzyczne i kabaretowe uczniów. O północy wniesiony został trzypiętrowy tort bezowy.

K.J.



Na studniówce w KLO zawsze rozbrzmiewa polonez „Pożegnanie ojczyzny” M.K. Ogińskiego



Klasa maturalna z wychowawczynią Beatą Radzewicz

FOT. KLO

Obserwatorium

Mowa nienawiści po mławsku

Mecz piłki nożnej seniorów na stadionie w Mławie. Na trybunach siedzi kilkaset osób, sporo młodzieży, niejeden ojciec z synem.

Zawodnik mławski pod samą bramką nie trafia w piłkę. Rozczarowanie wśród kibiców. – O ty patalachu, beton mieszać, a nie grać, k... - ocenia publika. Zaraz potem nastroje się radykalnie zmieniają, bo gospodarze zdobywają gola. Chóralny śpiew: „Mławianka Mława, nasza duma i chwała”. Euforia nie trwa jednak długo, gdyż goście najpierw wyrównują, a kilkanaście minut później wychodzą na prowadzenie. – Śmiało do boju. Roznieść ich, k... - trybuny zagrzewają swoich do walki. Dostaje się też sędziemu: - A ty gdzie masz ślepią, ty...

Botisko szkolne. Dwie naprędce stworzone drużyny uczniowskie grają w piłkę nożną. Co jakiś czas leć k... i ch... - bez najmniejszego skrępowania. Zupełnie jak na meczu dorosłych. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Rynek w Dzierżgowie (może to być każda inna miejscowość). W pobliżu sklepu stoi dwu panów z butelkami z wiadomym napojem w rękach. Rozprawiają o polityce. Własną ocenę debaty sejmowej okraszają owymi k... i ch... Obok przechodzą dzieci.

Nie bardzo wiem, co to jest tzw. mowa nienawiści. Przypuszczam, że pod ten termin można podciągnąć wszystko to, co się komuś nie podoba, łącznie z uzasadnioną i udoku-

mentowaną krytyką. Jednakże tzw. mowa nienawiści niewątpliwie może być (nierzadko jest) wyrazem pogardy dla drugiego człowieka. Zastanawiam się też, czy przytoczone wyżej wulgaryzmy są tylko niewinnymi przerywnikami, ot, przejawem mody, obyczaju. Nie, jeśli zważymy, że język – jak mawiali starożytni mędrcy – jest zwierciadłem duszy.

W ostatniej sondzie „TC” (nr 6) - właśnie na temat mowy nienawiści - szczególną uwagę zwróciłem na wypowiedzi dwojga pracowników oświaty. Krystyna Rusin z ciechanowskiej delegatury kuratorium zauważa, że „wśród uczniów agresja była zawsze”, ale „obecnie jest jej więcej, zwłaszcza tej werbalnej”. Odpowiedzialność „leży po równo po stronie rodziców i szkoły”. Przedstawicielka organu nadzoru przy okazji przypomina oczywistą prawdę: te instytucje powinny wychowywać. Z kolei Tomasz Chodubski, nauczyciel i radny z Mławy, przyznaje, że kultury dyskusji uczy zarówno na lekcjach, jak i na organizowanych przez siebie szkolnych debatach – tzw. gdańskich.

Bez wątpienia wielu rodziców, wychowawców, nauczycieli dostrzega problem. Ich wysiłki wskazże niweczą złe przykłady, które idą z samej góry (np. z parlamentu) i z mediów oraz oczywiście z lokalnych zgromadzeń (np. zawody sportowe).

JAN MŁAWSKI

Herling w mławskiej bibliotece

„Moja biografia jest symboliczna dla XX wieku. Żyłem w wieku totalitaryzmu, przeklętym, który mam nadzieję już się skończył. Totalitaryzm, hitleryzm, faszyzm, sowietyzm i komunizm to ustroje, które zaistniały za sprawą ludzkiego zła”.

Te wymowne słowa Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, jednego z największych polskich pisarzy XX stulecia, niestety ciągle niedostatecznie znanego, stanowią motto wystawy o nim w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mławie.

Ekspozycja, która ma charakter oświatowy i składa się głównie z fotografii, jest swoistym przewodnikiem po życiu i twórczości wybitnego Polaka. Przyszły pisarz urodził się 20 maja 1919 r. w Kielcach, gdzie ukończył gimnazjum, następnie studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim i redagował tygodnik „Orka na Ugorze”. Już w pierwszych tygodniach okupacji niemieckiej założył z kolegami konspiracyjną Polską Ludową Akcję Niepodległo-

ściową. Schwytyany przez NKWD w 1940 r., znalazł się w sowieckim łagrze w Jercewie k. Archangielska. Wydostał się stamtąd ma mocy układu Sikorski – Majski, wstąpił do armii Andersa, przeszedł z nią szlak włoski. Po zakończeniu wojny przez pewien czas mieszkał w Londynie, podjął współpracę z Radiem Wolna Europa i paryską „Kulturą”. W 1955 r. osiadł – ze swoją żoną Lidią, córką włoskiego filozofa Benedetto Crocego – w Neapolu. Mieszkał tam aż do swej śmierci w 2000 r. Wszystkie te kolejne miejsca pobytu Herlinga ilustrują na wystawie zdjęcia. Nie zabrakło na niej także portretów ludzi, z którymi pisarz się przyjaźnił, m.in. Lidii i Adama Ciołkoszów, Jerzego Giedroycia i Józefa Czapskiego.

Osobny fragment wystawy poświęcony jest twórczości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Jego bogaty dorobek – oprócz publicystyki – obejmuje „Inny świat”, „Dziennik pisany nocą” i tomy opowiadań. Międzynarodowy rozgłos przyniósł mu przede wszystkim „Inny świat”, oparty na doświadczeniach wyniesionych z obozu w Jercewie. Wbrew potocznym sądom, autor uważał tę

książkę za utwór literacki, a nie za wspomnienia. Tak czy inaczej, jest to jedna z najgłębszych analiz totalitaryzmu w wersji sowieckiej. Rzecz po raz pierwszy ukazała się w przekładzie na język angielski (w 1951 r.), a dwa lata później (w Londynie) po polsku. W naszym kraju wydana została dopiero w 1988 r. Dzieło z trudem torowało sobie drogę do oficyn zachodnich, zwłaszcza francuskich i włoskich. Tamtejsze elity, jeśli nawet w końcu uwierzyły w istnienie Gułagu, to nie chciały o tym głośno mówić, a samego autora „Innego świata” przez wiele lat ignorowały. Dopiero w ostatnich dwu dekadach swego życia doczekał się on uznania na Zachodzie i w kraju. Prezydent Aleksander Kwaśniewski nadał mu Order Orła Białego.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił bieżący rok Rokiem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Mamy więc asumpt do popularyzacji jego utworów i przypomnienia niezłomnej postawy pisarza. Mławska księżnica uwzględniła to w swoim kalendarzu imprez. Brawo.

K.J.



KOMUNIKAT

Prezydent Miasta Ciechanów ogłasza

II pisemny przetarg ofertowy nieograniczony
na dzierżawę 4 lokali handlowych o powierzchni:
lokal nr 1 - 15 m², lokal nr 2 - 15 m²,
lokal nr 3 - 15 m², lokal nr 4 - 180 m²
znajdujących się na terenie Targowska Miejskiego
w Ciechanowie przy ul. Płońskiej 28.

Ogłoszenia o przetargu są zamieszczone na tablicy ogłoszeń
w Urzędzie Miasta Ciechanów i na stronie Urzędu Miasta
Ciechanów w zakładce dla Przedsiębiorców i Inwestorów -
Ogłoszenia/wykazy nieruchomości BIP - dzierżawa nieruchomości.

Prezydent Miasta Ciechanów
/-/ Krzysztof Kosiński

Ubojnia Zwierząt Cezary Słoneczewski

Pianowo Bargły 3 k. Nasielska
skupuje krowy
(wszystkie)
oraz młode bydło.

Odbiór z gospodarstwa

tel. 606 402 852, 504 154 315,
604 206 737 FN-37

**olej napędowy,
olej opałowy
z dostawą**

Tel: 501 680 623



Prezydent Miasta Ciechanów informuje

że w dniach od 12 lutego do 05 marca 2019 r. tj. przez 21 dni,
wywieszony będzie na tablicy ogłoszeń oraz umieszczony
na stronie BIP Urzędu Miasta Ciechanów wykaz
nieruchomości przeznaczonej do oddania w dzierżawę.

EKOGROSZEK

Wysłodki, otręby

Śrut: sojowa, rzepakowa

Melasa dla bydła
1000 kg

Otręby z melasą
granulowane dla bydła

Z dostawą i rozładunkiem
tel. 23 661 10 13, 789 333 677 FCP-25

MEBLE ZACHODNIE UŻYWANE

Duże stoły
z krzesłami,
witryny, komody,
zegary, komplety
wypoczynkowe, ławy, lampy, bibeloty.

SUPER JAKOŚĆ. ATRAKCYJNE CENY
Przasnysz, ul. Ciechanowska 5
660 698 805

**POŻYCZKA
ekspresowa**
wystarczy dowód osobisty
gotówka w jeden dzień
797-703-503
Eden Finance
nawet do 5000 zł
Kalkulator oprocentowania: 1000 zł x 12% = 120 zł rocznie

**Zatrudnię
w gospodarstwie
przy hodowli
bydła mięsnego.**

Kontakt:
519 522 806
do godz. 18.00 FCP-25

**Pożyczki
bez BIK**
**Kredyty
dla rolników**
tel. 510 071 300

MAK-POL
**Skup trzody i bydła
tuczniaki,
maciory, knury**
Konkurencyjne ceny
Odbiór z gospodarstwa
Makowski Józef
Zasanie 25, 09-120 Nowe Miasto
tel. 507 771 303 FCP-198

**SKUP TRZODY
I BYDŁA**
Agnieszka
Wróbel
OFERUJEMY:
- odbiór własnym transportem z gospodarstwa
- atrakcyjne ceny
- płatność gotówką lub przelewem
w krótkim terminie
Niedzbórz 8, tel. 692 839 801 FCP-58

**Alternatory,
rozruszniki,
sprężarki,
klimatyzacje**

**Sprzedaż •
naprawa • wymiana**

Samochody osobowe,
ciężarowe, maszyny rolnicze

Ciechanów, ul. Pułtowska 116
(za stacją benzynową).

Tel. 023 673 48 07

Faktury VAT



KOMUNIKAT

Prezydent Miasta Ciechanów informuje

o podaniu do publicznej wiadomości wykazu nieruchomości
położonych w Ciechanowie, oznaczonych w ewidencji gruntów
obrębem:

- **PODZAMCZE**, budynek garażowy na działce nr 1449,
przeznaczony do oddania w użyczenie na rzecz Wspólnoty
Mieszkaniowej na czas oznaczony powyżej trzech miesięcy,
- **PODZAMCZE**, działka nr 1398/4 – grunt pod tymczasowy
garaż, przeznaczona do oddania w dzierżawę na czas oznaczony
powyżej trzech miesięcy.

Wykaz ten wywieszony jest na okres 21 dni na tablicy ogłoszeń
Urzędu Miasta Ciechanów przy ul. Wodnej 1 oraz umieszczony
na stronie BIP Gminy Miejskiej Ciechanów.

**ORIFLAME
SWEDEN**
Biuro Regionalne
06-400 Ciechanów
ul. 11 Pułku Ułanów Legionowych 12
tel. kom. + 48 606 875 072
beata.wisniowska1@neostrada.pl

KÄRCHER®
SERWIS
Myjki zimno wodne
i gorąco wodne,
odkurzacze, zamiatarki,
szorowarki, akcesoria
do sprzątania,
profesjonalne
środki czyszczące.
Urządzenia nowe i używane
Hubert Malinowski
tel. 501 444 220
**Sklep: Ciechanów,
ul. Wojska Polskiego 32**
Serwis: Przybyszewo 3
(12 km od Ciechanowa)
Zapraszamy!

SERWIS

Hubert Malinowski
tel. 501 444 220
**Sklep: Ciechanów,
ul. Wojska Polskiego 32**
Serwis: Przybyszewo 3
(12 km od Ciechanowa)
Zapraszamy!

SYSTEMY INTELIGENTNEGO DOMU

sterowanie oświetleniem, ogrzewaniem,
roletami, drzwiami garażowymi itp.
za pomocą smartphona,
internetu, pilota,
sms

INSTALACJE

- elektryczne
- alarmowe
- kamerowe
- tv-sat
- sieci komputerowe
- domofony



Ciechanów, ul. Ściegiennego 9
tel. 23 673 24 38 tel. kom. 603 722 232
603 722 223

e-mail: elbit@elbit.net.pl
www.elbit.net.pl

PKS w Ostrołęce S. A. w likwidacji
z siedzibą w Ostrołęce ul. T. Zawadzkiego „Zośki” 1, 07-412 Ostrołęka,

PKS w Ciechanowie S.A. w likwidacji
z siedzibą w Ciechanowie ul. Płocka 13, 06-400 Ciechanów,

PKS w Piotrkowie Trybunalskim Sp. z o. o.
z siedzibą w Piotrkowie Trybunalskim, ul. Wolborska 6b, 97-300 Piotrków Trybunalski

PKS w Płocku S.A.
z siedzibą w Płocku, ul. Bielska 53 09-400 Płock

PKS w Mławie S.A.
z siedzibą w Mławie, ul. Stefana „Grot” Roweckiego 12 06-500 Mława

PKS w Ostródzie Sp. z o.o.
z siedzibą w Ostródzie, ul. Garnizonowa 14 14-100 Ostróda

Mobilis Properties Sp. z o.o.
z siedzibą w Warszawie, ul. Posag 7 Panien 8 02-495 Warszawa

zapraszają do rokowań w sprawie sprzedaży nieruchomości poszczególnych Spółek.
Nieruchomości położone w atrakcyjnych lokalizacjach.
Więcej informacji na temat nieruchomości oraz możliwości składania ofert zakupu
można uzyskać na stronie

www.mobilis.pl/nieruchomosci.html

OGŁOSZENIA DROBNE

BUDOWLANE

Kupię koparko-ładowarkę.
Tel. 516 748 883

Posadzki miksokretem.
606 398 360

Remonty całych domów i mieszkań.
572 750 383

Kupię ciągniki rolnicze,
maszyny rolnicze. 517 574 412

Projekty budowlane ze wszystkimi formalnościami.
Tel. 796 100 703

Zatrudnię elektryka lub pomocnika elektryka,
praca na terenie Warszawy.
Tel. 509 292 657

Stemple. 506 557 577

Balustrady nierdzewne, łączenie ze szkłem i drewnem.
691 969 669, www.boyk.pl

Zlecę wykonanie remontu tarasu 130 m², Ciechanów.
510 313 099

Adaptacja poddaszy, docieplenia budynków.
572 750 383

Asfalt na zimno w workach.
23 673 34 35

Stemple budowlane.
510 084 255

Używane, nowe: grzejniki, drzwi, okna plastikowe.
Wszystkie wymiary od ręki, również gospodarcze od 80 zł.
Tanio. Ojrzeń, Ciechanowska 12.
502 543 397

Tynki maszynowe.
530 960 577

LEKARSKIE

Transport chorych prywatną karetką.
Tel. 533 533 232

Medycyna naturalna, wróżbiarstwo.
602 842 374

MOTORYZACYJNE

Sprzedam Opla Merivę 1,7 CDTI, 2007, 13700 zł do negocjacji.
508 215 163

Autokasacja.
604 532 590

Sprzedam Mazdę 3, 2005 r., stan bardzo dobry.
601 595 016

Kupię 126p, 125p, Poloneza, Syrenkę lub części.
797 126 742

Koła zimowe, opony.
694 133 292

Sprzedam Opla Zafirę 2001 r. diesel, Peugeot Partnera 1,6 HDI 2007 r. 605 306 251

Sprzedam Skodę Octavię 1,9 TDI, 2009 r. 692 295 650

Sprzedam Renault Clio, 2001 r., stan bardzo dobry.
507 351 101

59248-ALT159

PC-00138/19

FC-25/19

RM-33

59248-IP1454

59248-FR158

PC-00344/19

FC-0159/19

PC-00274/19

FC-25/19

FC-24/19

PC-00165/19

FC-0018/19

59248-BLT167

59248-MCT343

PC-00206/19

PC-00250/19

FC-0174/19

PC-00334/19

PC-00194/19

PC-00332/19

PC-00326/19

PC-00375/19

PC-00348/19

Lek. Urszula Rudzińska specjalista neurolog

Certyfikowany lekarz medycyny estetycznej

Leczenie: bóle głowy, kręgosłupa, padaczka, choroba Parkinsona, SM Zabiegi medycyny estetycznej

Gabinet: Ciechanów, ul. Spółdzielcza 2 rejestracja: 501 238 075

PRYWATNA PRZYCHODNIA STOMATOLOGICZNA

FedMed

dbamy o twój uśmiech

- Specjalista chirurgii stomatologicznej
- Ortodoncja dzieci i dorosłych
- Leczenie pod mikroskopem
- Stomatologia estetyczna
- Stomatologia zachowawcza
- Tomografia CBCT/3D
- Pantomogram
- Cefalogram
- Protetyka

tel. 23 672 41 19, 535 500 143
Ciechanów, ul. Widna 45
www.fedmed.pl

BEZPŁATNE PRZEGLĄDY STOMATOLOGICZNE
ZAPRASZAMY OD PONIEDZIAŁKU DO SOBOTY

Auto-złomowanie - osobowe, dostawcze, ciężarowe. Odbiór z miejsca. Zaświadczenia do wydziału komunikacji.
668 939 875

Sprzedam VW Golfa VI kombi 1,6 TDI, 2011 r., 230 tys. km.
Tel. 509 905 850

Kupię auta z PRL, Niewiadów.
Tel. 509 267 655

Sprzedam Seata Toledo 3 1.9 TDI, 105 km, 2005 r.
666 090 650

Skup samochodów.
513 552 226

Skup aut za gotówkę.
793 225 912

Sprzedam VW Jetta, 2011, 25 tys. zł.
515 908 871

NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam M-4 62 m², II piętro w Ciechanowie. 604 972 588

Wynajmę warsztat samochodów ciężarowych 3-stanowiskowy plus zaplecze oraz plac parkingowy i pomieszczenia biurowe.
600 053 191

Sprzedam M-4 62 m², III piętro, ul. Powst. Wielkopolskich. 604 464 976

Stancja. 728 885 793

Tanio wynajmę M-4. 602 755 364

Do wynajęcia plac utwardzony kostką brukową, ogrodzony w Ciechanowie. 506 123 163

Sprzedam działki, drewno. Pokrzywnica, 506 159 799

Sprzedam dom na działce 0,49 ha w gminie Gołymin, 12 km od Ciechanowa. 695 472 891

Sprzedam nowy dom 140 m² 900 m² zagospodarowanej działki, wysoki standard, wykończony, do zamieszkania, spokojna zielona okolica. Gulczewo, k/Wyszkowa (30minut obwodnica S8 do Warszawy). Pilne. Zapraszam 502 320 588

FCP-N

FCP-N

FA-8

59248-MCT344

59248-IG18

PC-00340/19

FA-2

59248-MT327

fcp-1

FC-Siw.

FC-0171/19

PC-00311/19

PC-00290/19

PC-00280/19

PC-00320/19

FD-20

PC-00314/19

PC-00372/19

PC-00234/19

PC-00161/19

PC-00102/19

PC-00064/19

Lek. Elżbieta Frankowska

specjalista neurolog

USG, DOPPLER tętnic szyjnych i kręgowych

Ciechanów, ul. Sienkiewicza 9 A środa 16.00 – 18.00 Zapisy tel. 505 341 131

TESTY ALERGICZNE

POKARMOWE I WZIEWNE

KONSERWANTY, BARWNIKI, EMULGATORY

IDENTYFIKACYJNE

pasożyty, bakterie, metale, pestycydy, grzybnice, candida, borelioza

RZUĆ PALENIE!!

Jednorazowy zabieg antynikotynowy, antyalkoholowy

TERAPIA ODCHUDZAJĄCA

www.bicom-med.pl

tel. 502 895 455

Ciechanów, ul. Wyzwolenia 20

Centrum Medyczne

ESKULAP

Ciechanów, ul. Narutowicza 20

STOMATOLOGIA

Tomografia 3D, zdjęcia 2D, pełna diagnostyka

Poniedziałek - sobota tel. 690 961 092; 23 673 10 92

lek. Dariusz Rudziński

SPECJALISTA PSYCHIATRA

specjalista psychiatra dzieci i młodzieży

LECZENIE:

depresji, nerwic, lęku, psychoz, zaburzeń snu - u dorosłych i dzieci

Ciechanów, ul. Spółdzielcza 2 Rejestracja: tel. 501 238 075

Sprzedam domy, stan surowy, na działkach 10 a, nowe osiedle Ujazdówek. 720 831 995

Tanio działkę koło Nasielska, Kątne 146/4, 2200 m, 44 tys. zł, warunki zabudowy. 502 618 988

Sprzedam plac 3000 m², budynek gospodarczy z kamienia, media, okolice Żatusk. 603 136 686

Sprzedam mieszkania. 513 421 920

Sprzedam łakę 2,8 ha. Połoń, 501 748 816

3,5 ha, gmina Grudusk sprzedam. 692 142 811

Sprzedam lub wynajmę plac 0,5 ha. 601 954 943

Kawalerka do wynajęcia, Ciechanów. 512 631 653

Stancja. 512 245 717

Sprzedam mieszkanie 2-pokojowe, parter, oraz garaż, Gołymin Ośrodek. 500 657 307

Tanio wynajmę kawalerkę w Ciechanowie. 604 350 302

Działki. 601 954 943

Wynajmę mieszkanie. 508 915 129

Wynajmę dwa pokoje z kuchnią i łazienką. 607 892 145

Sprzedam mieszkanie M-5 78 m², I piętro, Ciechanów. 608 392 226 po 20.00

Działki budowlane. 504 285 646

Sprzedam siedlisko. 510 529 977

FC-5

FC-3221

FE-15

FN-28

FA-23

RM-27

59248-PK1028

PC-00365/19

PC-00369/19

PC-00353/19

PC-00357/19

PC-00376/19

PC-00384/19

PC-00370/19

PC-00372/19

PC-00234/19

PC-00161/19

PC-00102/19

PC-00064/19

Do wynajęcia atrakcyjne umeblowane mieszkanie, Kargoszyn, koszt 1300 zł + media. 602 868 643

PRACA

Firma transportowa zatrudni pracownika biurowego do sekretariatu. 504 048 098

Zatrudnię do pracy w Gospodarstwie Ogrodniczym Krupińscy w Kicinie. 662 080 400

Zatrudnię pomoc księgowej w biurze rachunkowym. CV na mail: biurorachpraca1@op.pl

Zatrudnię w gospodarstwie rolnym. 517 841 738

Zatrudnię kierowców kat. C+E, przewóz zboża. 609 521 837

Praca w Niemczech, zakwaterowanie-oparator wózka widłowego, więcej informacji: 0048 694 836 112

Zatrudnię ekipy na domki jednorodzinne - wykonawców lub osoby pojedyncze. 603 722 998

Zatrudnię w gospodarstwie rolnym. 798 677 297

NATURES SUNSHINE - niezależny dystrybutor poszukuje przedstawicieli handlowych. 782 813 000

Szukam pracy - sprzątanie, Ciechanów. 608 539 351

Firma handlowa zatrudni pracownika do działu sprzedaży. Atrakcyjne zarobki. 504 046 986

Zatrudnię kierowcę kat. B. Praca w cateringu. 572 320 455

Zatrudnię kierowcę kat. C+E, jazda po kraju, weekendy w domu, stałe trasy. 606 963 649, 572 943 571

Firma pożyczkowa zatrudni doradcę klienta na terenie Mławy. Mile widziani również emeryci i renciści. 509 009 734

Zatrudnię zbrojarzy na budowie w Warszawie. Możliwość przyuczenia, zakwaterowanie. 605 267 494

Zatrudnię barmankę/kelnerkę/ kucharkę/pomoc kuchenną. Praca w Glinojęcku. Tel.602 703 700

Zatrudnię przy krowach. 602 661 873

Zatrudnię w gospodarstwie mlecznym. 507 458 944

Praca przy produkcji i montażu drewnianych konstrukcji. Gmina Gzy. 796 756 835

Zatrudnię panie do wydawania posiłków w firmie cateringowej na terenie Ciechanowa. Tel. 602 703 700

Atrakcyjna oferta pracy w tartaku w Unieku, praca stała, mile widziane kobiety i osoby z doświadczeniem Obcokrajowcy. Możliwość zakwaterowania. kontakt : 609 370 610

Zatrudnię pracownika budowlanego. 515 908 871

Tartak zatrudni operatora traku taśmowego, możliwość zakwaterowania. 510 066 535

Zatrudnię w gospodarstwie. 797 276 601

Zatrudnię w gospodarstwie, normowany czas pracy, wysokie wynagrodzenie. 798 747 823

Emeryt podejmie pracę. 798 274 358

Zatrudnię mężczyznę do pracy przy zakładaniu ogrodów. 504 088 207

PC-00245/19

FC-0175/19

PC-00164/19

59248-PK1022

FP-14

FC-0102/19

PC-00338/19

Mak-21

FP-15

PC-00368/19

PC-00356/19

59248-M989

59248-BLT165

RM-36

RM-32

FCPrz

59248-BLT163

59248-BLT169

59248-PK1024

59248-PK1023

59248-ALT160

59248-BLT162

59248-BLT160

59248-BST18

fcP-1

FC-0115/19

PC-00292/19

PC-00255/19

PC-00317/19

FC-0114/19

Arcisz

KOTŁY C.O.

OFERUJE

- kotły c.o. na drewno, metrowej długości, trocinę, zrębki, węgiel i nie tylko,

- rębaki do gałęzi,

- drewno opałowe,

Gumowo 68, 600 306 637

www.arcisz.net arcisz@arcisz.net

MEBLE NA WYMIAR 602 663 478

ROLNICZE

Sprzedam sianokiszonkę w belach. 608 766 970

Siano w belach. 698 673 580

Sprzedam mieszaną zbożową. 696 582 444

Kupię słomę. 798 851 786

Otręby jęczmienne workowane. 798 851 786

Sprzedam Ursusa 2812, paszowóz poziomy Strautmann 8 m. 666 606 748

Kupię jęczmień, pszenicę, żyto. 798 851 786

Sprzedam siano. 698 848 516

SKUP BYDŁA RZEŹNEGO. MARZEC SEBASTIAN, 518 868 373

Sprzedam siano. 506 299 058

Sprzedam ciągnik Zetor Proxima, 2013. 668 302 125

Komis maszyn rolniczych-sprzedaż, zamiana, skup ciągników i maszyn rolniczych różnych marek. Bogata oferta. Zapraszamy do współpracy. "Aldo" Myszyniec, ul. Stefanowicza, 29 772 19 91, 881 959 860,www.aldo.agro.pl

SKUP BYDŁA PIOTR MARZEC. 692 613 175

Sprzedam sianokiszonkę/słomę jęczmienną możliwy transport. 603 753 763

Sprzedam zbiornik do mleka 300 l. 606 933 158

Sprzedam sianokiszonkę - bele I-II pokos. 513 991 799

Sprzedam siano, słomę, C-360 przyczepę, prasę, siewnik. 602 186 540

Kupię wszystkie ciągniki i maszyny rolnicze. 693 888 308

Projekty budowlane dla przemysłu i rolnictwa. Tel. 796 100 703

Sprzedam sianokiszonkę. 515 348 737

Wezmę w dzierżawę grunty orne. Gm. Gzy i okoliczne. Dopłata 500 zł do hektara i podatek. 502 985 802

Kupię sadzeniaki skrobiowe. 517 433 956

Sprzedam siano prasowane w belach 120 x 120. 789 137 213

Kupię widły do cyklopa. 784 130 661

Okna gospodarcze. 507 108 996

Schładzalniki 150-6000 l, dojarki, hale udojowe. Sprzedaż montaż zamiana. Siewniki, zgrabiarki, przetrząsarki itp. Tel. 23 693 07 56, 604 554 034

Skup bydła, pourazowe. 789 478 714

Kupię bydło do dalszego chowu oraz na ubój - wszystkie sztuki. 667 987 888

FA-21

FD-22

FA-24

PC-00130/19

PC-00129/19

Mak-19

PC-00131/19

PC-00299/19

59248-BLT168

PC-00294/19

59248-FR161

59248-BLT164

FN-26

FA-25

59248-BLT169

59248-PK1027

59248-IP1438

PC-00300/19

59248-FR145

PC-00159/19

FA-30

FA-29

FC-0019/19

FN-10

59248-A849

FC-0076/19

Nowe Biuro Ogłoszeń w Mławie!

Zapraszamy

do nowo otwartego Biura Ogłoszeń **Gazety Mławskiej Tygodnika Ciechanowskiego**, które znajduje się w **Biurze Turystycznym Mława REGIONY** przy ul. Sportowej 12 a, tel. 23 654 34 44

Ogłoszenia przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godz. 9.00-16.00.

OGŁOSZENIE O LICYTACJI UŁAMKOWEJ CZĘŚCI NIERUCHOMOŚCI

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Działdowie Teresa Królikowska (tel. 23 697 23 02) ogłasza, że **dnia 28-02-2019 r. o godz. 10.00** w budynku Sądu Rejonowego w Działdowie mającego siedzibę przy Jagiello 31, odbędzie się **pierwsza licytacja 1/3 niewydzielonej części nieruchomości** stanowiącej:

- działkę **nr 53** o powierzchni 1,73 ha wieś, zabudowaną w części 0,35 ha zabudową zagrodową, w pozostałej części użytkowana jako użytek zielony;

- działkę **nr 125** o powierzchni 2,02 ha -według rejestru gruntów grunty orne klasy RIVa i RIVb, działka użytkowana jako grunty orne;

- działkę **nr 130** o powierzchni 0,47 ha -według rejestru gruntów grunty orne klasy RIVa i RIVb, działka użytkowana jako grunty orne;

położonej: Białuty, gmina Iłowo - Osada,

dla której **IV Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Działdowie** prowadzi księgę wieczystą o numerze **KW [NKW: EL1D/00017405/3]**

W dziale III księgi wieczystej KW EL1D/00017405/3 wpisane prawo osobiste: służebność mieszkania i prawo użytkowania działki **wygasło na skutek śmierci osób, na rzecz których zostało ustanowione**

oraz

- działkę **nr 242/1** o powierzchni 11,45 ha -wg rejestru las, pastwisko oraz grunty orne RIVa, RIVb i RV, działka użytkowana w części jako las, w części przy drodze jest nieużytkiem, w części jako użytek zielony oraz w części jako grunty orne

położonej: Białuty, gmina Iłowo - Osada,

dla której **IV Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Działdowie** prowadzi księgę wieczystą o numerze **KW [NKW: EL1D/00016748/2]**

Suma oszacowania 1/3 niewydzielonej części nieruchomości - działki nr 53 wynosi **82 900,00 zł**, zaś cena wywołania jest równa 3/4 sumy oszacowania i wynosi **62 175,00 zł**.

Suma oszacowania 1/3 niewydzielonej części nieruchomości działki nr 125 wynosi **19 400,00 zł**, zaś cena wywołania jest równa 3/4 sumy oszacowania i wynosi **14 550,00 zł**.

Suma oszacowania 1/3 niewydzielonej części nieruchomości - działki nr 130 wynosi **5 100,00 zł**, zaś cena wywołania jest równa 3/4 sumy oszacowania i wynosi **3 825,00 zł**.

Suma oszacowania 1/3 niewydzielonej części nieruchomości - działki nr 242/1 wynosi **124 500,00 zł**, zaś cena wywołania jest równa 3/4 sumy oszacowania i wynosi **93 375,00 zł**.

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w wysokości jednej dziesiątej sumy oszacowania, to jest **do działki nr 53 - 8 290,00 zł, do działki nr 125 - 1 940,00 zł, do działki nr 130 - 510,00 zł, do działki nr 242/1 - 12 450,00 zł najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.**

Rękojmia powinna być złożona w gotówce albo książeczce oszczędnościowej banków uprawnionych według prawa bankowego zaopatrzonej w upoważnienie właściciela książeczki do wypłaty całego wkładu stosownie do prawomocnego postanowienia sądu o utracie rękojmi.

Rękojmię można uiszczyć także na konto komornika:

Bank PEKAO S.A. Oddział w Działdowie 57 12405338 1111 0000 5060 4160

Nabywcą nieruchomości rolnej może być osoba spełniająca warunki określone w ustawie o kształtowaniu ustroju rolnego z dnia 11.04.2003 r. (Dz.U.2016.2052 tekst jedn.).

Zgodnie z przepisem art.976 §1 kpc w przetargu nie mogą uczestniczyć osoby, które mogą nabyć nieruchomość tylko za zezwoleniem organu państwowego, a zezwolenia tego nie przedstawiły oraz inne osoby wymienione w tym artykule.

FCP-52

BURMISTRZ LIDZBARKA

informuje

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Lidzbarku, w dniach od 30.01.2019r. do 28.02.2019r. podane zostały do publicznej wiadomości niżej wymieniony wykaz nieruchomości gruntowej przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego, oraz nieruchomości gruntowej przeznaczonej do dzierżawy:

- Nr 1/2019 dotyczący przeznaczenia do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego nieruchomości gruntowej położonej we wsi Jeleń gm.Lidzbark, działka nr 376 o pow. 0,10 ha, w obrębie Jeleń.

- Nr 2/2019 dotyczący przeznaczenia do dzierżawy nieruchomości gruntowej położonej w Lidzbarku przy ul.Jeleńskiej, część działki nr 521/7 o pow. 0,0020ha, w obrębie 3 m.Lidzbark, pod garażem blaszanym.

Wykazy znajdują się również w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu na stronie **www.bip.umig.lidzbark.pl**



Firma Cargill od 150 lat oferuje klientom na całym świecie usługi i produkty spożywcze, rolne, finansowe i przemysłowe.
Wytwórnia Premiksów LNB – działa na polskim rynku od ponad 25 lat i jest wiodącym producentem premiksów i dodatków paszowych.

Poszukujemy kandydatów na stanowisko:

Przedstawiciel Handlowy

teren pracy: Zachodnia część woj. Mazowieckiego i zachodnia część woj. Warmińsko-Mazurskiego

Do obowiązków zatrudnionej osoby należeć będzie m.in.:

- › Pozyskiwanie nowych klientów
- › Obsługa istniejącej sieci sprzedaży
- › Prowadzenie szkoleń i prezentacji
- › Stałe kontakty z klientami i doradztwo z zakresu żywienia zwierząt
- › Promowanie produktów, uczestnictwo w wystawach regionalnych
- › Ścisła współpraca z odpowiednimi działami firmy

Wymagania:

- › Wykształcenie wyższe rolnicze, najchętniej po kierunku zootechnika lub pokrewnym
- › Znajomość zagadnień z zakresu żywienia zwierząt
- › Znajomość rynku lokalnego
- › Umiejętność współpracy w zespole oraz komunikatywność
- › Dyspozycyjność, gotowość do częstych podróży służbowych
- › Znajomość pakietu MS Office
- › Umiejętność bilansowania receptur paszowych dla zwierząt gospodarskich
- › Prawo jazdy kategorii B
- › Mile widziane doświadczenie na podobnym stanowisku

Oferujemy:

- › Atrakcyjne warunki wynagrodzenia (system prowizyjny)
- › Pracę w przyjaznej atmosferze
- › Niezbędne narzędzia (samochód służbowy, laptop, telefon komórkowy)
- › Szkolenia podnoszące kwalifikacje

Osoby zainteresowane prosimy o przysyłanie aplikacji na adres:

adam_kordowski@cargill.com oraz **Warsaw_HR@cargill.com**

W aplikacji prosimy zawrzeć klauzulę: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesu rekrutacji (zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 roku o Ochronie Danych Osobowych; tekst jednolity: Dz. U. z 2002r. Nr 101, poz. 926 ze zm.).

OBWIESZCZENIE

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Ciechanowie Marta Sobotka Kancelaria Komornicza w Ciechanowie zawiadamia na podstawie art. 953 kpc w związku z art. 955 kpc, że w dniu 26 lutego 2019r. o godz 14:30 w sali nr X Sądu Rejonowego w Ciechanowie odbędzie się:

PIERWSZALICYTACJA

nieruchomości w postaci:

- 1) działka gruntu w użytkowaniu wieczystym oraz budynki i inne urządzenia stanowiące odrębny od gruntu przedmiot własności, o numerze 22/7, o powierzchni 0,9653 ha** położone w miejscowości Gąsocin posiadająca założoną księgę wieczystą w Wydziale VI Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w CIECHANÓW nr PL1C/00038455/1. Nieruchomość gruntowa zabudowana stanowiąca prawo użytkowania wieczystego gruntu oraz prawo własności budynków, budowli i urządzeń znajdujących się na nieruchomości o powierzchni 9653 m².
- 2) niezabudowana działka gruntu nr 22/9, o pow. 0,1819 ha** położonej Gąsocin posiadająca założoną księgę wieczystą w Wydziale VI Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w CIECHANÓW nr PL1C/00028492/9. Nieruchomość tworzy jedną działkę ewidencyjną o nieregularnym kształcie zbliżonym do trapezu. Szerokość ok. 28 m i długość działki od ok. 47 do 73 m. Na nieruchomości znajduje się stacja paliw w której skład wchodzi: wiata metalowa, dwa zbiorniki na gaz, zbiornik na olej napędowy oraz instalacje do tankowania paliw.

Suma oszacowania działki **22/7** wynosi: **714.000,00 zł** zaś cena wywołania jest równa 3/4 sumy oszacowania i wynosi **535.500,00 zł**.

Suma oszacowania działki **22/9** wynosi: **113.000,00 zł** zaś cena wywołania jest równa 3/4 sumy oszacowania i wynosi **84.750,00 zł**.

Przystępujący do licytacji zobowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości 1/10 części sumy oszacowania nieruchomości tj:

- dla działki o numerze **22/7** w kwocie **71.400,00zł**

- dla działki o numerze **22/9** w kwocie **11.300,00zł**

najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg tj. **25 lutego 2019 r.** w gotówce lub na rachunek bankowy **Bank Pekao S.A nr 16 1240 5282 1111 0000 4889 6902** czy też w postaci książeczki oszczędnościowej Banków upoważnionych według prawa bankowego do jej wystawienia, zaopatrzonej w upoważnienie właściciela do wypłaty całego wkładu stosownie do prawomocnego postanowienia Sądu. Po upływie wyznaczonego terminu wadium nie będzie przyjmowane.

Nieruchomość można oglądać w ciągu dwóch tygodni przed licytacją po wcześniejszym uzgodnieniu terminu z komornikiem, operat szacunkowy tej nieruchomości znajduje się do wglądu w kancelarii komornika.

FCP-55